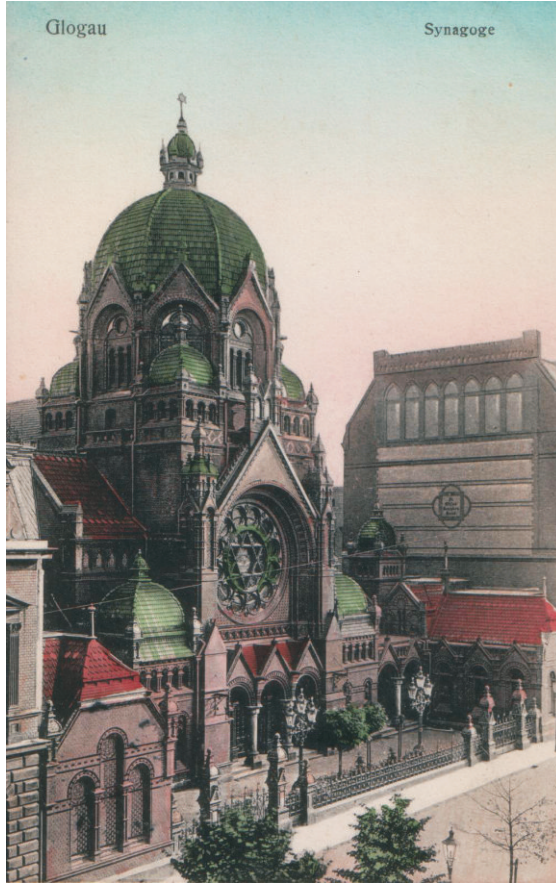


Glogau

Synagoge



Tamara Włodarczyk

Z HISTORII ŻYDÓW w regionie legnickim

Tamara Włodarczyk

Z HISTORII ŻYDÓW W REGIONIE LEGNICKIM

Tamara Włodarczyk

Z historii Żydów w regionie legnickim

Tom 2 serii wydawniczej „Okruchy z historii Żydów na Śląsku”

Wybór ikonografii: Tamara Włodarczyk

Korekta: Ewa Ogórek

Projekt okładki, opracowanie graficzne, skład i druk:

WYDAWNICTWO AD REM

Na okładce: wizerunek synagogi w Głogowie pochodzący ze zbiorów Sławomira Krawczyka

© Copyright by Fundacja Rojt, 2016

Publikacja sfinansowana ze środków Fundacji KGHM Polska Miedź



Partnerzy projektu:



Witold Gawęda

Andrzej Idziak

Publikacja ukazuje się w wersjach językowych:

tłumaczenie na język angielski – Sylwia Wesołowska-Betkier

tłumaczenie na język niemiecki – Agnieszka Turakiewicz

Wersja elektroniczna książki do pobrania (plik PDF):

<http://jbc.jelenia-gora.pl/dlibra/collectiondescription?dirids=700>

www.szalom.eu

Wydawca:

FUNDACJA ROJT

ul. Elektoralna 13/103, 00-137 Warszawa

www.szalom.eu

Oddział Śląski

ul. Sobieskiego 56/58, 58-500 Jelenia Góra

ISBN serii 978-83-939143-6-4 • ISBN tomu 978-83-939143-3-3

Szanowni Państwo,

Oddajemy do Waszych rąk niezwykle interesującą książkę Tamary Włodarczyk „Z historii Żydów w regionie legnickim”. Wydawcą tej książki jest Fundacja Rojt, która przygotowała już drugą publikację z serii poświęconej historii Żydów na Śląsku, a Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce jest jej partnerem.

Autorka współpracuje z TSKŻ od wielu lat i Jej artykuły regularnie ukazują się na łamach „Słowa Żydowskiego”, dlatego tym bardziej z ogromną radością przyjmujemy Jej kolejne opracowanie fragmentu historii Żydów niemieckich i polskich na Dolnym Śląsku. Sam jestem z pochodzenia wałbrzyszaninem, więc doceniam wnikliwą i uważną pracę autorki. Dolny Śląsk to region o przebogatej historii, także żydowskiej. Na pewno warto przyrzeć się Legnicy i położonym w jej bliskim sąsiedztwie miastom z perspektywy losów żydowskich. Znakomitym przykładem potrzeby dyskusji na ten temat był światowy zjazd Żydów-legniczan w 2012 roku.

Historie rodzinne dolnośląskich Żydów bardzo wiele mówią o historii narodu żydowskiego w szerszym kontekście. Najlepszym przykładem są potomkowie tych rodzin, mieszkający na całym świecie i nadal czujący potrzebę powrotu, choćby na chwilę, do korzeni. Dlaczego tak się dzieje, na kolejnych stronach swojej książki wyjaśni Państwu Tamara Włodarczyk.

Gorąco zachęcam do lektury.

Artur Hofman
Przewodniczący Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce

Od Autorki

Publikacja „Z historii Żydów w regionie legnickim” stanowi pokłosie mojej kilkunastoletniej pracy dla organizacji żydowskich, związanej z dokumentowaniem dziejów i ochroną dziedzictwa Żydów na Dolnym Śląsku*. Działalności, która z czasem przekształciła się w poważniejszą naukową pasję.

Kiedy w 1999 r. rozpoczynałam pracę dla Gminy Wyznaniowej Żydowskiej we Wrocławiu, temat dziedzictwa Żydów niemieckich na Dolnym Śląsku – poza nielicznymi wyjątkami – był mało znany. Te historie dopiero odkrywaliśmy w czasie żmudnych poszukiwań w archiwach i bibliotekach, ale także w terenie, próbując odnaleźć pozostałości po zburzonych synagogach i zlikwidowanych cmentarzach. Od tej pory w Polsce zmieniło się bardzo dużo – wiele obiektów żydowskich zostało wspaniale odrestaurowanych, zabytkowe cmentarze są porządkowane, ukazało się też wiele publikacji na temat tradycji kulturalnych, religijnych, gospodarczych i społeczno-politycznych Żydów niemieckich. Dla mnie osobiście jednak najcenniejsze jest to, że sami mieszkańcy Dolnego Śląska angażują się w różnorodne działania na rzecz ochrony żydowskiego dziedzictwa materialnego – uważając je za część swojej

spuścizny kulturowej. Przygotowując tę publikację poznałam wielu z nich – działaczy organizacji pozarządowych i instytucji kultury z Chojnowa, Głogowa, Lubina, Ścinawy czy Złotoryi, dla których historia Żydów oraz lokalne dziedzictwo żydowskie znaczą dziś bardzo wiele. Wśród nich są osoby, które z pietyzmem zabezpieczają ostatnie materialne ślady po Żydach niemieckich – kawałki macew pochodzące z nieistniejących cmentarzy żydowskich. Inni odkrywają nieznane lokalne aspekty historii żydowskiej i opiekują się cmentarzami. Wszystkim Im chciałam zadedykować tę książkę i podziękować za wszechstronną pomoc w jej przygotowaniu. Dziękuję też Moim Żydowskim Nauczycielom, którzy nie tylko odkrywali dla mnie świat Żydów polskich, ale uczyli rozumieć specyfikę żydowskiej religii i kultury. Miałam to wielkie szczęście, że historii żydowskiej nie uczyłam się tylko z książek, ale poznawałam ją poprzez kontakty z dolnośląskimi Żydami. Ludźmi, którzy powierzali mi historie swojego życia i dzielili się opowieściami, których nie znalazłabym na łamach żadnej z publikacji.

Na zakończenie powinnam napisać jeszcze o Dolnym Śląsku – mojej małej ojczyźnie, która stała się przystanią dla tysięcy Żydów niemieckich i polskich. O Dolnym Śląsku kształtującym swoją współczesną tożsamość w oparciu o wielokulturowe duchowe dziedzictwo, w którym to żydowskie odgrywa istotną rolę.

Tamara Włodarczyk

* W związku z faktem, że po II wojnie światowej Dolny Śląsk zmienił przynależność państwową i stał się częścią Polski, w odniesieniu do okresu do 1945 r. zastosowano nazwy niemieckie miejscowości, a po 1945 r. – nazwy polskie.

CHOJNÓW



ŻYDZI W CHOJNOWIE

Chojnów to jedna z tych dolnośląskich miejscowości, które mogą poszczycić się udokumentowanym osadnictwem żydowskim już w okresie średniowiecza. Według źródeł historycznych Żydzi byli obecni w mieście

co najmniej od lat 20. XIV w., jednak brak informacji o powstaniu wówczas większego skupiska żydowskiego.

Specyfika Chojnowa – podobnie jak wielu innych miast dolnośląskich – polega na tym, że do II wojny



Synagoga w Chojnowie, początek XX w.

światowej zamieszkiwali tu Żydzi niemieccy, którzy posiadali samodzielną gminę żydowską, a po 1945 r. osiedlili się tu Żydzi polscy – w większości przesiedleńcy z terenów ZSRR. Te dwie społeczności nigdy nie spotkały się – Żydzi niemieccy opuścili niemiecki *Haynau* pod koniec lat 30. lub na początku lat 40. XX w., a Żydzi polscy zaczęli przyjeżdżać do polskiego Chojnowa po 1945 roku. Dzieliło ich bardzo wiele – obywatelstwo, język, kultura, stosunek do tradycji żydowskiej czy stopień zamożności. Łączyła religia, choć obie społeczności zupełnie inaczej postrzegały jej rolę w swoim życiu.

Symbolicznym miejscem, które spełniało ważną rolę w życiu niemieckich i polskich Żydów w Chojnowie, była synagoga. Jedna z nielicznych na Dolnym Śląsku ocalałych z pogromu Nocy Kryształowej. Została wówczas zdemolowana, ale budynek przetrwał i po odebraniu go gminie żydowskiej naziści urządzili w nim salę gimnastyczną dla uczniów pobliskiej szkoły zawodowej.

Żydzi niemieccy mieszkali w Chojnowie nieprzerwanie od końca XVIII w. do II wojny światowej, czyli około 150 lat. Niemiecki *Haynau* stał się ich małą ojczyzną. W tym okresie z miastem tym związało swoje życie kilka pokoleń Żydów, którzy urodzili się tu, zmarli i spoczęli na jednym z dwóch cmentarzy żydowskich. Zupełnie inaczej Chojnow postrzegali Żydzi polscy, którzy w połowie lat 40. XX w. przyjeżdżali do obcego miasta transportami repatriacyjnymi z terenu ZSRR – z Kazachstanu, Uzbekistanu i Kirgizji. Po pierwsze to nie oni zdecydowali o przyjeździe na tzw. Ziemię Odzyskaną, po drugie wielu z nich nie planowało zostać tu na dłużej. A nawet ci, którzy – jak się początkowo wydawało – chcieli w Chojnowie budować nowe życie, po kilku, najdalej kilkunastu latach stąd wyjechali.

Społeczność Żydów niemieckich nigdy nie była w mieście liczna – najwięcej, 107 osób, mieszkało tu w 1895 roku. Pół wieku później, w polskim Chojnowie

mieszkało 1767 Żydów, choć w ciągu trzech miesięcy (do końca września 1946 r.), po wybuchu paniki emigracyjnej związanej z pogromem kieleckim, ponad 1000 z nich opuściło miasto.

W przedwojennym Chojnowie nie było wydzielonej części miasta zamieszkałej przez Żydów – wielu z nich zajmowało prestiżowe części miasta – w Rynku, przy pl. Konstytucji 3 Maja czy przy ul. Mikołaja Reja. Po wojnie przesiedleńców żydowskich planowo osiedlano przy ulicach Repatriantów (późniejszej ul. Karola Marksa, obecnej Wincentego Witosa), Tadeusza Kościuszki, Kolejowej i Edwarda Osóbki-Morawskiego (obecnie ul. Wolności).

Żydzi niemieccy nie założyli w mieście wielu instytucji i organizacji. Nie tylko dlatego, że dla tak nielicznej społeczności było to nieuzasadnione. Przede wszystkim nie mieli potrzeby zakładać organizacji żydowskich – jako obywatele Rzeszy Niemieckiej wyznania mojżeszowego wstępowali w szeregi organizacji niemieckich. Dlatego też w *Haynau* jedyną żydowską instytucją była gmina żydowska (występująca pod nazwą gminy synagogałnej – *Synagogen-Gemeinde*), działająca od lat 50. XIX wieku i zajmująca się organizacją życia religijnego. Życie religijne niemieckich Żydów skupione było wokół synagogi, wybudowanej w latach 1892-1893 przy *Schützenstr.* przez mistrza murarskiego Otto Weikerta. Wcześniej, przez 30 lat, nabożeństwa odbywały się w wynajętym pomieszczeniu, w sali modlitwy mieszczącej się na drugim piętrze domu należącego do pani London, położonego w Rynku (*Ring* 37). Nowo wybudowana synagoga posiadała 500 miejsc siedzących.

Zupełnie inaczej wyglądało życie instytucjonalne polskich Żydów. Po II wojnie światowej utworzyli oni w Chojnowie kilkanaście organizacji i instytucji żydowskich – począwszy od religijnych, kulturalnych i edukacyjnych, poprzez społeczne, gospodarcze, a nawet polityczne. Najważniejszą z nich był komitet żydowski,



Przychodnia TOZ w Chojnowie, druga połowa lat 40. XX w., na zdjęciach m.in. dr Halina Socharska.

który w maju 1946 r. utworzyli przybyli do Chojnowa przesiedleńcy. W jego skład wchodził: Marek Zalcman (przewodniczący), Szalom Ejges (sekretarz), Leon Lichtenstein oraz M. Baum.

Po 1945 r. w Polsce życie religijne Żydów koncentrowało się w zrzeszeniach religijnych, a następnie w kongregacjach wyznania mojżeszowego. W Chojnowie kongregacja rozpoczęła swoją działalność już w styczniu 1946 r., zanim powołano świecki komitet, co oznaczało, że już wtedy mieszkali w mieście religijni Żydzi. Instytucja miała siedzibę przy ul. Stanisława Hozjusza 4 (obecnie ul. Tadeusza Rejtana) i prawdopodobnie tam też odbywały się pierwsze nabożeństwa. Początkowo kierował nią Samuel Bezen, a następnie Szymon Lebenbaum. Podobnie jak przed wojną, religijnym Żydom także zapewniało się dostęp do mięsa koszernego. Ubojem zajmował się zatrudniony przez kongregację rytualny rzeźnik – J. Hofman z Legnicy.

W 1946 r. kongregacja w Chojnowie liczyła 150 członków, jednak religijni Żydzi byli jednymi z tych,

którzy wyemigrowali najszybciej. Prawdopodobnie już od samego początku podjęto starania o przejęcie synagogi, jednak dopiero w 1947 r. miejscowe władze przekazały ją chojnowskiej kongregacji wyznania mojżeszowego.

Innymi instytucjami żydowskimi w Chojnowie były placówki edukacyjne. W czerwcu 1946 r. w mieście utworzono Żydowską Szkołę Powszechną im. Szaloma Alejchema, której pierwszym kierownikiem był Wiktor Szenkelbach, a nauczycielami Golda Bun i Dawid Feller. Poważnym problemem było zróżnicowanie językowe uczniów – dzieci mówiły po rosyjsku, uzbecku, czasami w jidysz, a rzadko po polsku. Wkrótce założono także pólinternat i przedszkole żydowskie, którym kierował Jakub Bronstein, a wychowawcami byli: Rachela Rotblit, Fryda Lederman, Tauba Rajman i Stanisława Szperling. Dzieci miały tam zapewnioną fachową opiekę a także posiłki. Wszystkie placówki dziecięce mieściły się w budynku komitetu żydowskiego przy ul. Stanisława Hozjusza 4 (obecnie ul. Tadeusza Rejtana).



Reklama sklepu z garderobą męską P. Jakobi.

Opiekę medyczną sprawowało Towarzystwo Ochrony Zdrowia Ludności Żydowskiej (TOZ), które w budynku komitetu żydowskiego prowadziło własną przychodnię, ambulatorium, a także żłobek, otwarty w sierpniu 1946 roku.

Działalnością kulturalną zajmował się lokalny oddział Żydowskiego Towarzystwa Kultury i Sztuki, liczący w 1946 r. 65 członków, przy którym działało kółko dramatyczne i chór. W ramach organizacji utworzono bibliotekę i dom kultury, którego kierowniczką była Zofia Polna. Jedną z form działalności były kursy języka polskiego i angielskiego dla dorosłych. W lutym 1947 r. zorganizowano także Żydowski Klub Sportowy w Chojnowie (ŻKS Chojnów) – jeden z ponad trzydziestu klubów działających na Dolnym Śląsku, w którym utworzono m.in. sekcje ping-ponga i szachową.

Aktywność gospodarcza to kolejna dziedzina, która różniła Żydów niemieckich i polskich mieszkających w Chojnowie. Wśród tych pierwszych zdarzali się właściciele fabryk i ekskluzywnych sklepów, należący do elity gospodarczej miasta, jak fabrykanci Siegfried Ohnstein i Leopold Lachmann, posiadający wytwórnię musztardy i octu winnego przy ul. Mikołaja Reja, Eduard Krämer prowadzący w Rynku pod numerem 20 własną winiarnię, gdzie można było kupić słynne wino reńskie pochodzące z winnicy Steinberg oraz kawior, czy David Guttentag – właściciel sklepu z galanterią, pościelą i artykułami do szycia, mieszczącego się także w Rynku pod numerem 24. Zarówno właściciele fabryki Ohnstein & Lachmann, jak i kupcy Krämer oraz Guttentag zasiadali w zarządzie Gminy Żydowskiej w Chojnowie, gdzie istniał cenzus majątkowy.

Większość Żydów polskich przybyłych do Chojnowa reprezentowała tradycyjne żydowskie zawody, które nie dawały im możliwości zatrudnienia. W związku z tym konieczne stało się zdobycie nowych kwalifikacji

Pol. 177

SCHUTZ-MARKE.

Tafel-Weinessig
Frucht- u. Kräuter-Essige
sehr bouquetreich.
Essigsprit von höchster Reinheit.

Mostrich
in Gebinden u. einzeln in Gläsern.
SPECIALITÄT:
Geschmackvolle Glas- und
Porzellan-Packungen.

Für Reinheit unserer Fabrikate leisten wir volle Garantie.

**Dampf- Mostrich- Weinessig und
Essigsprit-Fabriken.**

Ohnstein & Lachmann

Telegr.-Adresse:
Senfessig Haynau.
Fernsprecher Nr. 28.

BANK-KONTEN:
Reichsbank Haynau.
DRESDNER BANK
Filiale Liegnitz.

Reklama fabryki Ohnstein & Lachmann z Chojnowa.

Johann Fleischer
Schneidermeister
Haynau, Ring 52
empfiehlt sich
zur Anfertigung eleganter
**Herren-
Garderoben.**
==== Muster ====
auf Verlangen stets gern zu Diensten.
Reparaturen prompt und billig.

Reklama pracowni krawieckiej Johanna Fleischera z Chojnowa.

zawodowych – organizacją szkoleń w tym zakresie zajmowała się jedna z organizacji żydowskich – „ORT” (Organizacja Rozwoju Twórczości Przemysłowej, Rzemieślniczej i Rolnej wśród Ludności Żydowskiej). Z czasem żydowscy mieszkańcy miasta znajdowali zatrudnienie w państwowym przemyśle, zakładali też indywidualne warsztaty rzemieślnicze. Szczególną rolę w aktywizacji zawodowej Żydów odegrały jednak spółdzielnie produkcyjne. W Chojnowie powstało ich kilka – m.in. szewsko-cholewkarska im. 19 kwietnia, mechaniczno-ślusarska „Młot” i mydlarska „Odra”, mająca siedzibę przy ul. Repatriantów 18 (obecnie ul. Wincentego Witosa). Najważniejsza z nich – spółdzielnia „Młot” zajmowała się instalacją i naprawą sprzętu rolniczego.

Zupełnie inne było także zaangażowanie polityczne Żydów niemieckich i polskich. O aktywności politycznej przedwojennych mieszkańców Chojnowa wiadomo

niewiele – w źródłach historycznych zachowała się informacja, że Siegfried Ohnstein pełnił w XX w. funkcję radnego miejskiego. Natomiast w powojennym Chojnowie działało co najmniej sześć partii i organizacji politycznych, w większości o rodowodzie syjonistycznym: Żydowska Socjalistyczna Partia Demokratyczna *Poalej Syjon Lewica*, mająca siedzibę przy ul. Tadeusza Kościuszki 20, *Ichud*, *Haszomer Hacair*, *Hitachduth* i *Hechaluc-Pionier*, mieszcząca się przy ul. Legnickiej 59. Z tych niesyjonistycznych w mieście odnotowano obecność żydowskiej frakcji Polskiej Partii Robotniczej (PPR), której członkowie z czasem zaczęli odgrywać coraz większą rolę w strukturach komitetu żydowskiego. Ta aktywna działalność żydowskich organizacji i instytucji zakończyła się na przełomie 1949 i 1950 r., kiedy to nastąpiła w Polsce likwidacja Centralnego Komitetu Żydów Polskich (i podległych mu komitetów lokalnych), a także partii i organizacji syjonistycznych. Od końca października 1950 r. jedyną świecką organizacją działającą w Polsce było Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce (TSKŻ). W Chojnowie nie utworzono już jej oddziału, co świadczyło o tym, że mieszkało tu niewielu Żydów.

Obie społeczności – Żydzi niemieccy i Żydzi polscy ostatecznie starali się wyemigrować z Chojnowa. Ci pierwsi próbowali uciekać przed nazistowskim reżimem, wyjeżdżając do krajów Europy zachodniej, USA, czy do Palestyny. Polscy Żydzi opuszczali Polskę z wielu powodów – bo nie chcieli mieszkać w kraju, gdzie dokonał się Holokaust, z powodu powojennego antysemityzmu (którego symbolem stał się pogrom kielecki z 4 lipca 1946 r.), z przyczyn ekonomicznych, czy wreszcie w związku z powstaniem w 1948 r. Państwa Izrael. Dla wielu z nich pobyt w polskim Chojnowie był tylko krótkim przystankiem w drodze do *Erec Israel*.

Po 1950 r. w Chojnowie pozostało niewielu Żydów. Ostatni z pewnością wyjechali w ramach kolejnych fal

emigracji – w II połowie lat 50., czy po Marcu 1968 roku. W mieście nie było już ani jednej organizacji żydowskiej – najbliższe mieściły się w Legnicy, która była jednym z centrów życia żydowskiego na Dolnym Śląsku. W 1952 r. dyrekcja Zespołu Państwowych Techników Rolniczych w Chojnowie wystąpiła z wnioskiem o przydział synagogi na cele szkolne (salę gimnastyczną). Wówczas zwrócono się z prośbą o wyrażenie opinii na ten temat do TSKŻ. W czerwcu 1953 r. Prezydium Zarządu Głównego TSKŻ wyraziło zgodę na przeznaczenie obiektu na cele oświatowe, a w grudniu synagoga przy ul. Komsomolskiej 3a w Chojnowie została przekazana w zarząd i użytkowanie dyrektorowi Zespołu Techników w Chojnowie.

Dziedzictwo żydowskie w Chojnowie

Dziś materialnych pozostałości po obecności Żydów należy szukać w kilku miejscach. Przy ul. Stanisława Małachowskiego nadal stoi budynek synagogi, której wygląd w niewielkim stopniu przypomina pierwotną funkcję. W 2014 r. przeszedł na własność Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Legnicy, a obecnie jej właścicielem jest Związek Gmin Wyznaniowych Żydowskich – Oddział Wrocław. Nadal pełni funkcję sali gimnastycznej.

W mieście są też dwa cmentarze żydowskie, na których nie ma już żadnych nagrobków (macew). Ich lokalizację można ustalić na podstawie przedwojennych map. Pierwszy z nich został założony około 1840 r., a zlokalizowany był na najbardziej zachodnim końcu ówczesnej *Gartenstr.* (obecnie ul. Jarosława Dąbrowskiego), przy *Bielauer Weg* (obecnie ul. Bielawska). Jednak w latach 80. XIX w. zaistniała potrzeba zakupu nowego miejsca

pochówku – jego konsekracji dokonał 3. lutego 1888 r. rabin dr Peritz z Legnicy. Nowy żydowski cmentarz położony był pomiędzy *Konradsdorfer Weg* (obecnie ul. Parkowa), a *Kunststr.* (obecnie ul. Złotoryjska), obok nekropolii chrześcijańskich (niewielkiego cmentarza katolickiego i ewangelickiego), a na jego terenie wybudowano dom przedpogrzebowy.

Kolejnym miejscem, gdzie można szukać śladów żydowskich jest Muzeum Regionalne w Chojnowie, gdzie znajduje się kilka macew pochodzących z jednego z miejscowych cmentarzy żydowskich. Na dwóch z nich

zachowały się imiona i nazwiska zmarłych – Salomona, syna Jakuba i Pinkusa Moritza. Jedna z prezentowanych tam macew została wykorzystana do celów użytkowych – jako kamień szlifierski (brus).

Po polskich Żydach w Chojnowie pozostała też ulica – Bohaterów Getta Warszawskiego. Podobnie jak w innych miastach Dolnego Śląska, jeszcze w latach 40. XX w. żydowscy mieszkańcy zadbali o to, aby przynajmniej w ten symboliczny sposób utrwalić największy zryw powstańczy, o którym pamięć pielęnowali od pierwszych powojennych lat.



Macewy pochodzące z jednego z cmentarzy żydowskich w Chojnowie, Muzeum Regionalne w Chojnowie.



Fragment planu miasta
Chojnowa z 1929 r.
z zaznaczonymi obiektami
żydowskimi.

- 1 – synagoga
- 2 – stary cmentarz żydowski
- 3 – nowy cmentarz żydowski

OPOWIEŚĆ O MUSZCE Z NADWÓRNEJ

Mucha (Musia) Gerstenhaber urodziła się w czerwcu 1938 r. w miejscowości Nadwórna, w województwie stanisławowskim. W tym samym czasie ponad 800 kilometrów na północny-zachód od Nadwórnej, w niemieckim mieście *Haynau*, liczącym około 11 tys. mieszkańców, 57 chojnowskich Żydów z niepokojem obserwowało narastające represje ze strony nazistów i coraz poważniej zastanawiało się nad emigracją z miasta. Pół roku później, w listopadzie 1938 r., ich synagogę przy *Schützenstr.* podpalono i zdemolowano, a następnie urządzono w niej salę gimnastyczną.

W kresowej Nadwórnej w tym czasie chyba jeszcze mało kto myślał o wojnie. Żydzi mieszkali już tam od XVI w., a w 1921 r. na ponad 6 tys. mieszkańców, stanowili ponad jedną trzecią. Do historii żydowskiej Nadwórna przeszła dzięki dynastii chasydzkiej Leiferów, z których najsłynniejszymi byli rabini Mordechaj Leifer (1824-1894) – autor książki „*Mamar Mordechai*” oraz Aron Lejb Leifer (1819-1897), autor książki „*Jad Aron*”.

Gerstenhaberowie nie byli jednak typową rodziną żydowską z małego kresowego miasteczka. Z pewnością wiodło im się znacznie lepiej niż pozostałym. Według jednej z wersji ojciec Muszki – Ajzyk (urodzony w 1906 r.), do wybuchu wojny był dyrektorem firmy zajmującej się eksportem drewna za granicę, według innej – brakarzem leśnym. Matka Gołda (z domu Katz), urodzona w 1910 r., zgodnie z tradycją żydowską zajmowała się gospodarstwem domowym. Nieobce były im tendencje



Grupa członków ruchu młodzieżowego Freiheit z Nadwórnej, pracująca w miejscowym tartaku, 1931 r.

asymilatorskie, jednak mieszkając w Nadwórnej, gdzie silne były tradycje chasydzkie, rodzina Gerstenhaberów musiała być pod ich dużym wpływem. Może dlatego rodzice nadali swojej pierworodnej córce imię, które nosiła córka słynnego cadyka z Lubawicz – Chaja Muszka? W 1928 r. w Warszawie właśnie ta Chaja Muszka Schneerson poślubiła Menachema Mendla Schneersona – bardziej znanego później jako Lubawiczer Rebe (duchowego przywódcę ruchu Chabad Lubawicz), a na jej ślub przybyły tysiące chasydów z Polski, Rosji i Litwy. Może rodzice Muszki Gerstenhaber też marzyli, że kiedyś ich córka poślubi jakiegoś wybitnego rabina i zostanie szanowaną rebecyn?



Członkowie ruchu młodzieżowego Gordonia w tartaku w Nadwórnej, 1930 r.

Kiedy wybuchła II wojna światowa Gerstenhabero-
wie nadal mieszkali w Nadwórnej. Wkrótce rodzina po-
większyła się – na świat przyszedł młodszy brat Muszki.
Zanim w 1941 r. do miasta wkroczyli Niemcy, ukraiń-
skie bojówki urządzały tam pogromy ludności żydow-
skiej. Wkrótce po zajęciu miasteczka przez *Wehrmacht*
rozstrzelano ponad 1000 osób, głównie Żydów. Wiosną
1942 r. w Nadwórnej utworzono getto, dokąd przesie-
dlono Żydów z okolicznych miejscowości. Tam trafiła
też rodzina Gerstenhaberów z dwójką małych dzieci.

Nie wiadomo, w jaki sposób wydostali się z dziećmi
z getta, ale w 1942 r. cała rodzina znalazła się we Lwowie.
Może pomógł im ktoś z rodziny albo z kontrahentów
ojca Muszki? We Lwowie Ajzyk i Gołda podjęli prawdo-
podobnie najtrudniejszą decyzję w swoim życiu – o od-
daniu dzieci na przechowanie do obcej rodziny. Zasta-
nawiam się, jak wówczas dokonywało się takiego wybo-
ru? Jakimi kryteriami kierowali się rodzice powierzając
obcym ludziom to, co mieli najcenniejsze, czyli własne
dzieci? Dlaczego wybrali akurat tę, a nie inną rodzinę?

A może byli to jedyni ludzie, którzy chcieli podjąć się
tego zadania?

Nie wiadomo, w jakich okolicznościach odbyło się
przekazanie dzieci i na jakich zasadach nowi opiekuno-
wie zdecydowali się je przyjąć. Można przypuszczać, że
Gerstenhaberów stać było na to, aby zapewnić środki na
ich utrzymanie. Niewiele wiadomo też o samych opie-
kunach, poza tym, że byli to Polacy i katolicy ze Lwowa.
Nigdy też nie dowiemy się, czym tak naprawdę kiero-
wali się przyjmując do siebie dwoje małych żydowskich
dzieci. Czy był to odruch serca, współczucie, czy zwykła,
ludzka solidarność?

Cokolwiek o tym zadecydowało, nowi opiekunowie
decydując się na ten krok, mieli świadomość wiążących
się z tym konsekwencji. W 1942 r., kiedy Muszka i jej
brat trafili do polskiej rodziny, na terenie Generalnego
Gubernatorstwa obowiązywało już rozporządzenie Han-
sa Franka o karze śmierci dla osób świadomie udzielają-
cych pomocy Żydom.

O dalszych losach rodziców Musi wiadomo niewie-
le. Trafili do lwowskiego getta, a potem podzielili los ty-
sięcy więzionych tam Żydów. Obydwoje zginęli w 1942 r.,



Członkowie ruchu młodzieżowego Freiheit z Nadwórnej, 1933 r.

może wkrótce po tym, jak przekazali dzieci polskiej rodzinie. Ajzyk miał wtedy 36 lat, a jego żona Gołda – 32. W ostatnich chwilach życia z pewnością dużym pocieszeniem było przekonanie, że przynajmniej ich dzieci są bezpieczne...

Losy Muszki Gerstenhaber i jej brata potoczyły się jednak inaczej niż oczekiwali tego rodzice. Dziewczynka trafiając do nowych opiekunów miała cztery lata, jej brat był jeszcze młodszy i z pewnością obrzezany. Dla nowych opiekunów najwyraźniej utrzymanie dwojga żydowskich dzieci było zbyt dużym obciążeniem, dlatego zdecydowali się przekazać chłopca dalej, prawdopodobnie do siostry dotychczasowej opiekunki. Później ślad po nim zaginął. Tyle wiadomo z lakonicznej notatki sporządzonej już po wojnie...

Po latach próbuję zrozumieć motywy ich postępowania. Może kierował nimi zwykły ludzki strach? Czy zdecydowało o tym większe ryzyko związane z przechowywaniem żydowskiego chłopca, który z pewnością był obrzezany? A może po śmierci Gerstenhaberów polscy opiekunowie oddając chłopca innej rodzinie nie

czuli się już zobowiązani obietnicą daną im wcześniej? Jedno jest pewne – o dalszych losach braciszka Musi Gerstenhaber nie wiadomo nic, a szanse na to, że przeżył wojnę są raczej niewielkie.

W 1942 r., prawdopodobnie już po śmierci rodziców, nowi opiekunowie wraz z Musią wyjechali do Krakowa. Może już wtedy opuszczając Lwów i zmieniając otoczenie, podjęli decyzję, że będą wychowywać dziewczynkę jak własną córkę...

W Krakowie Muszka Gerstenhaber przetrwała do końca okupacji. Te trzy lata spędzone w polskiej rodzinie były ważnym etapem w jej życiu. Między Musią a jej opiekunami wytworzyła się silna więź. Dziewczynka była wychowywana na Polkę i katoliczkę, i prawdopodobnie zapomniała o swojej żydowskiej tożsamości.

Nie wiadomo, jak potoczyłyby się dalej losy Musi Gerstenhaber, gdyby po wojnie nie odnalazła się siostra matki – Cecylia Katz, która najpierw ukrywała się po aryjskiej stronie, a następnie trafiła do obozu koncentracyjnego na terenie Niemiec. Przypadkiem dowiedziała się, że w Krakowie u jednej z polskich rodzin mieszka żydowska dziewczynka z rodziny Gerstenhaberów, która okazała się jej siostrzenicą. Ponieważ była jedyną żyjącą krewną Musi, postanowiła odebrać ją od dotychczasowych opiekunów, którzy zajmowali się nią przez trzy lata, i którym dziewczynka zawdzięczała życie. Jednak sprawa nie była już taka prosta. Polska rodzina nie miała zamiaru oddawać dziewczynki, twierdząc, że wychowała ją dla siebie. Sama Muszka, licząca wtedy 7 lat, też nie chciała opuszczać opiekunów, których uważała za swoją rodzinę. Poza tym dziewczynka kategorycznie twierdziła, że „już nie jest Żydówką, jest Polką”. W tej sytuacji Cecylii Katz zostało tylko jedno – dochodzić swoich praw do dziecka w sądzie. Z pewnością było to dramatyczne przeżycie dla samej Musi i jej dotychczasowych



Członkowie ruchu młodzieżowego Freiheit z Nadwórnej, 1930 r.



Chojnowski Rynek po II wojnie światowej.

opiekunów. Jeszcze w 1945 r. na podstawie wyroku Sądu Okręgowego w Krakowie prawo do opieki nad dzieckiem przyznano jedynej żyjącej krewnej – ciotce Cecylii Katz. Prawdopodobnie dobro samego dziecka było wtedy najmniej istotne. Po raz drugi w swoim życiu Musia Gerstenhaber straciła najbliższych – ludzi, którzy pokochali ją jak własną córkę i walczyli o prawo do jej wychowania przed sądem.

Dziewczynka trafiła pod opiekę ciotki, która była dla niej zupełnie obcą osobą. Z niewiadomych względów Cecylia Katz nie mogła zaopiekować się dziewczynką. Nie wiadomo też, co działo się z Musią do 1946 roku. W jednym z dokumentów archiwalnych pojawia się informacja, że w latach 1945-1946 dziewczynka mieszkała w Chorzowie. W tym mieście działał wtedy żydowski dom dziecka, gdzie trafiało wiele sierot, także tych



Widok na starą zabudowę Chojnowa, po II wojnie światowej.

„odzyskanych” z polskich domów. Może właśnie tam znalazła się Muszka, kiedy ciotka nie mogła się nią zajmować?

W czerwcu 1946 r. nastąpił kolejny zwrot w życiu dziewczynki. Musia trafiła wtedy pod opiekę żydowskiego małżeństwa mieszkającego w Chojnowie – Szaloma (Szłomy) Ejgesa i jego żony. Nie wiadomo, kim byli dla niej Ejgesowie – czy łączyło ją z nimi jakiekolwiek pokrewieństwo, czy też byli zwykłą, bezdzietną, żydowską

rodziną, która chciała zająć się osieroconym dzieckiem. Jej nowy opiekun – Szalom Ejges – pochodził z Wilna i był aktywnym działaczem chojnowskiego środowiska żydowskiego. Do tego miasteczka przyjechał na początku maja 1946 r., wraz z transportem repatriacyjnym z Czymkientu w Kazachstanie, w którym był przywódcą grupy. Potem stał się jednym z założycieli lokalnego komitetu żydowskiego, przewodniczącym i organizatorem Towarzystwa Ochrony Zdrowia Ludności Żydowskiej TOZ



Chojnow po II wojnie światowej.

(przed wojną był działaczem tej organizacji), a nawet kierownikiem szkoły. Z przekonania był syjonistą – w komitecie występował jako reprezentant organizacji *Haszomer Hacair*.

Według dokumentów archiwalnych Musia Gerstenhaber przyjechała do Chojnowa z Katowic 22 czerwca 1946 roku. Jej nowa rodzina zajmowała mieszkanie przy ul. Repatriantów 12 (obecnie ul. Wincentego Witosa), gdzie miało siedzibę kilka organizacji żydowskich. Jednak Muszce nie było łatwo. Tym bardziej, że cały czas uważała się za Polkę i katoliczkę. W nowym domu też w początkowym okresie – jak napisano w jednym z dokumentów archiwalnych – „wypełniała obrzędy chrześcijańskie”. Próbuje wyobrazić sobie 8-letnią dziewczynkę, która w żydowskim domu każdego dnia wieczorem klęka do wieczornej modlitwy, żegna się i odmawia pacierz – tak, jak to robiła ze swoją opiekunką przez kilka ostatnich lat, a w niedzielę koniecznie chce iść na mszę do miejscowego kościoła.

Jej aklimatyzacja w środowisku żydowskim nie była łatwa, ale jej nowi opiekunowie robili wszystko, aby

Musia znów stała się Żydówką. Posłali ją do działającej w Chojnowie Żydowskiej Szkoły Powszechnej im. Szaloma Alejchema, w której później jej opiekun – Szalom Ejges został kierownikiem. Popołudnia spędzała w pół-internacie – cały czas w otoczeniu żydowskich rówieśników. Z wielu względów mogła jednak czuć się inna. Była tam jedynym dzieckiem, które wojnę przeżyło na terenie Polski (pozostałe dzieci ocalały w ZSRR lub nawet tam się urodziły), jedynym uratowanym przez rodzinę chrześcijańską i jedyną pełną sierotą – jej koledzy i koleżanki w większości mieli obojga rodziców. Powoli zaczynała przypominać sobie język jidysz, choć to polski był językiem, którym porozumiewała się na co dzień. Początkowo nie chciała w ogóle mówić w jidysz, ale od razu rozumiała ten język i szybko nauczyła się posługiwać nim w piśmie. Na kilku zachowanych dokumentach archiwalnych widać własnoręczny podpis dziewczynki, która dopiero uczyła się pisać własne żydowskie nazwisko. Przez kilka wcześniejszych lat nazywała się przecież zupełnie inaczej – zgodnie z tym, co widniało w metryce chrztu, załatwionej przez polskich opiekunów.

Co ciekawe – mniej więcej w tym samym czasie Muszka Gerstenhaber po raz kolejny w swoim krótkim życiu zmieniła tożsamość. Od 1947 r. w dokumentach oficjalnie pojawia się Musia Ejges, co może oznaczać, że jej opiekunowie adoptowali ją i nadali jej własne nazwisko. Pod „starym” nazwiskiem widnieje jedynie w aktach TOZ, za pośrednictwem którego jako pełna sierota otrzymała pomoc od OSE – międzynarodowej organizacji żydowskiej zajmującej się pomocą dzieciom.

Nowi opiekunowie twierdzili, że Muszka jest z nimi bardzo związana. Szczególne więzi łączyły ją podobno z żoną Szaloma Ejgesa, która twierdziła, że dziewczynka uważa ją za matkę jakimś cudem uratowaną w czasie okupacji. Kto wie, czy przypadkiem Ejgesowie nie wymyślili tej historii w przeświadczeniu, że dla dziecka, które w tak krótkim czasie straciło dwie rodziny, a potem z niewiadomych względów zostało porzucone przez ciotkę, takie rozwiązanie będzie najlepsze.

Jakie były dalsze losy Musi i jej przybranych rodziców? Prawdopodobnie do października 1947 r. mieszkali w Chojnowie. Później rodzina przeniosła się do innego dolnośląskiego miasteczka – Ząbkowic Śląskich, gdzie zamieszkali przy ul. Marii Konopnickiej 14. W tym mieście pozostali co najmniej do końca 1948 roku. Dalszych losów Muszki Gerstenhaber-Ejges nie udało się odtworzyć. Prawdopodobnie Ejgesowie – jak tysiące innych polskich Żydów – zdecydowali się na emigrację. Biorąc pod uwagę syjonistyczne przekonania Szaloma Ejgesa, z pewnością wyjechali do Izraela, gdzie po raz kolejny próbowali na nowo zbudować swoje życie. Na jedyny

ślad udało się trafić w *Yad Vashem*, gdzie w 1956 r. niejaka Mała Eiges, przedstawiająca się jako kuzynka Gerstenhaberów, złożyła świadectwo o zmarłej z tej rodziny o imieniu Lea, która zginęła w obozie w Nadwórnej. Może to była przybrana matka Musi?

Nie udało się też trafić na ślad polskiej rodziny, która przechowała Muszkę Gerstenhaber. Ich nazwiska nie ma na liście Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata, co oznacza, że sama dawna podopieczna nie zdecydowała się na uhonorowanie polskiej rodziny, która ją ocaliła. Może Muszka, będąc już dorosłą kobietą, nie chciała wracać do przeszłości? Może po latach zupełnie inaczej oceniała ich postępowanie, zwłaszcza w stosunku do jej młodszego brata?

Muszka Gerstenhaber-Ejges jeżeli żyje, ma prawie 80 lat. Z pewnością nazywa się dziś zupełnie inaczej. Ciekawe, jak potoczyły się jej losy po wyjeździe z Polski. Czym zajmowała się przez całe życie, jak dużą miała rodzinę, a przede wszystkim, czy wspominała spędzoną tu przeszłość? W nowym kraju, do którego trafiła, nie tylko można było stać się zupełnie nowym człowiekiem (przyjmując hebrajskie imię i nazwisko), ale – co najważniejsze – można było wszystko zacząć od nowa. Dla Musi Gerstenhaber nie byłoby to niczym dziwnym – w swoim życiu kilkakrotnie zmieniała tożsamość. Dlatego z perspektywy czasu szczególnie ważne wydaje się to, czego doświadczyła w małym dolnośląskim miasteczku, gdzie w otoczeniu ciężko doświadczonych przez życie przesiedleńców żydowskich na nowo uczyła się, jak być Żydówką.

GŁOGÓW



SYNAGOGI I CMENTARZE ŻYDOWSKIE DAWNEGO GŁOGOWA

Synagogi i domy modlitwy

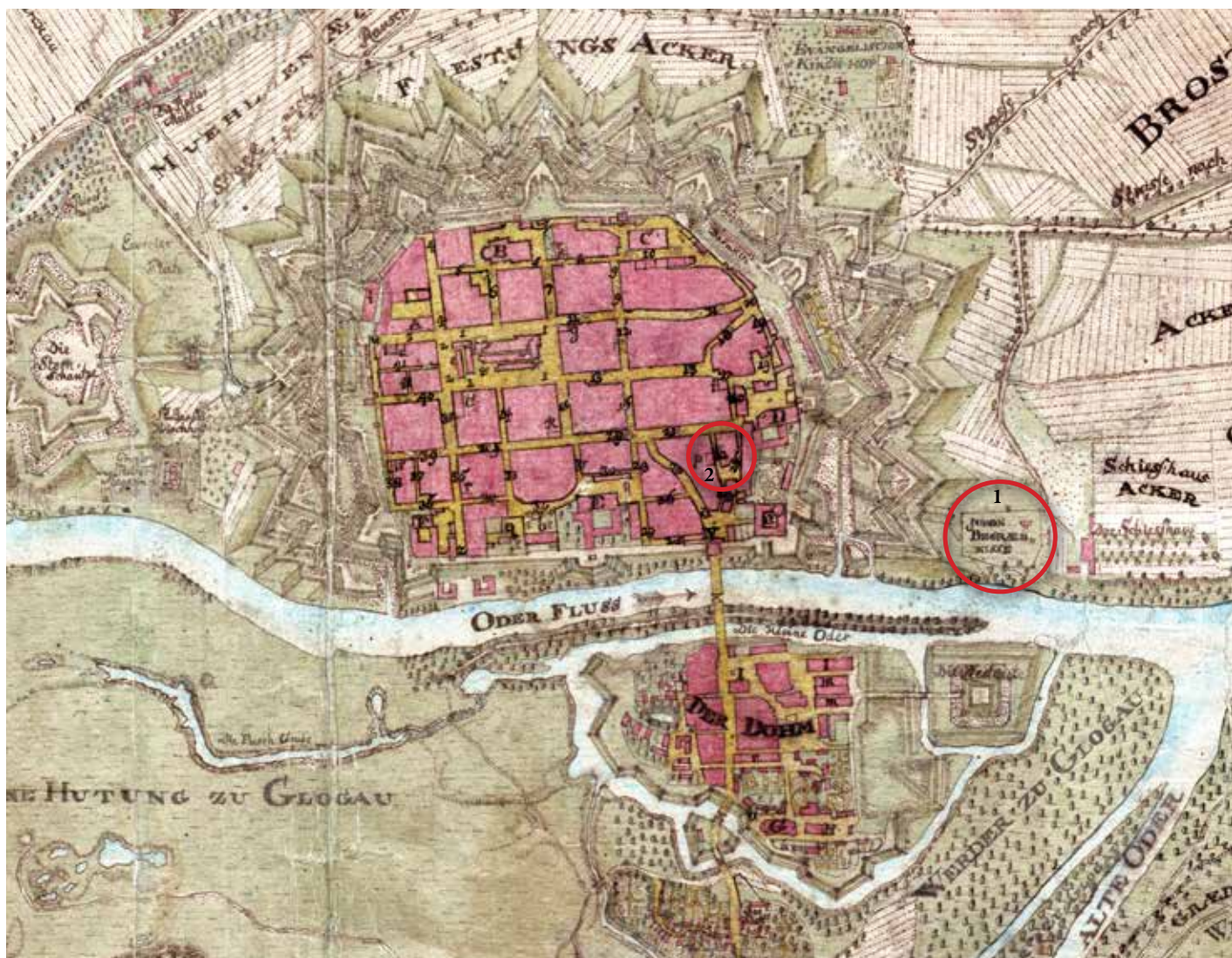
Głogów jest jedyną miejscowością na Śląsku, gdzie osadnictwo żydowskie trwało nieprzerwanie przez okres ponad 700 lat. W tym czasie miasto to wydało wielu

wybitnych rabinów, pisarzy i uczonych, a miejscowa gmina uważana była za jedną z najzamożniejszych i najznamienitszych wspólnot żydowskich w Europie.

Żydzi zamieszkali tu prawdopodobnie już w drugiej połowie XII w., ale pierwsza wzmianka o ich obecności w Głogowie pochodzi z 1280 roku. Trudno ustalić też,



Synagoga w Głogowie przy Wingenstr. (obecnie ul. Hugona Kołłątaja), obok Szpital Katolicki św. Elżbiety.



Fragment planu sytuacyjnego miasta i twierdzy Głogów z zaznaczoną lokalizacją obiektów żydowskich, 1700-1800.

1 – cmentarz żydowski przy drodze do Biechowa, 2 – synagoga przy Bailstr.

kiedy w mieście powstała pierwsza synagoga, choć została wymieniona w 1299 r. w liście protekcyjnym, który Żydzi otrzymali od księcia głogowskiego Henryka III. W 34 paragrafach tego dokumentu zawarto prawa i obowiązki społeczności żydowskiej. Znalazł się tam także zapis dotyczący ochrony synagogi: „chrześcijanin, który targnie się na żydowską bożnicę, podlega karze w wysokości dwóch talentów”. Prawdopodobnie pierwsza synagoga i domostwa żydowskie zlokalizowane były w pobliżu zamku, na terenie podległym jurysdykcji księcia, w okolicach Bramy Brzostowskiej.

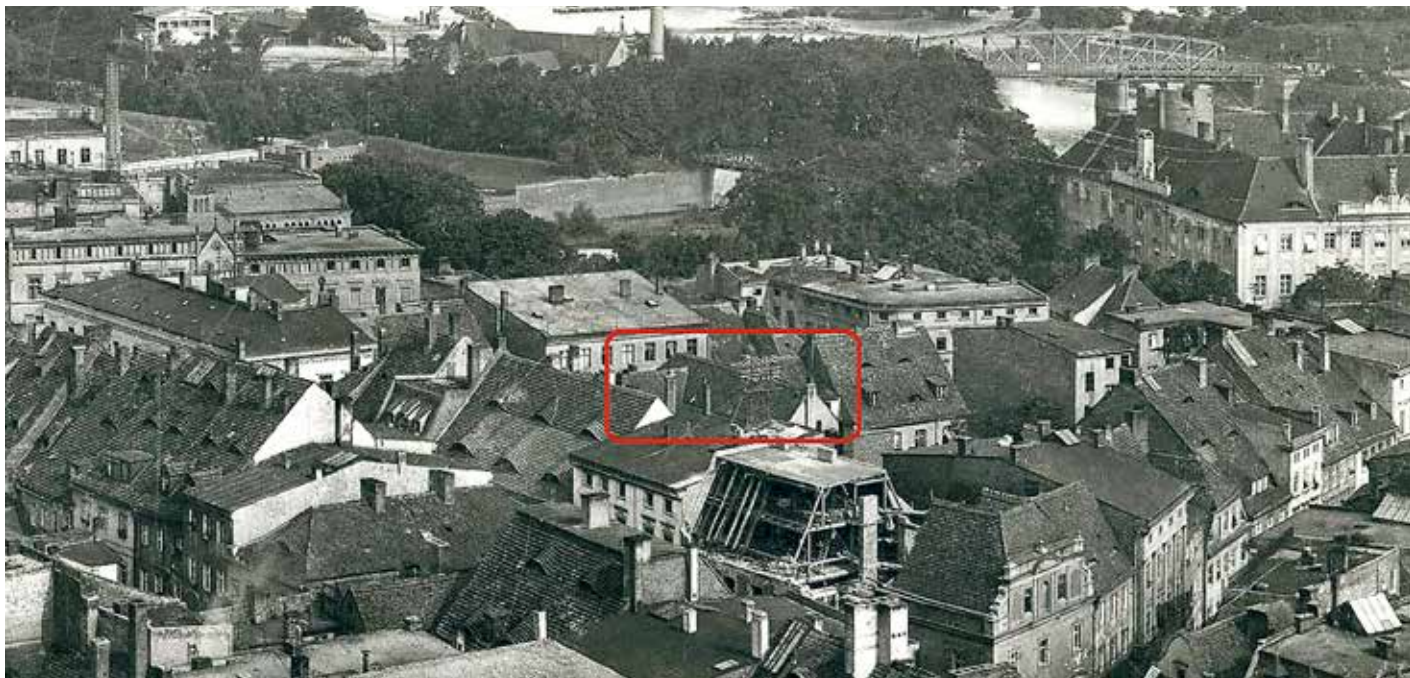
W okresie nowożytnym już w 1620 r. zwierzchnicy gminy żydowskiej starali się u cesarza Ferdynanda II o uzyskanie zgody na budowę świątyni na terenie podlegającym jurysdykcji zamku. Głogowska rada miejska odmówiła im wówczas, powołując się na prawo kanoniczne zabraniające wznoszenia bożnic (z wyjątkiem sytuacji, kiedy miało to służyć nawróceniu Żydów). Pozwolenie uzyskano dwa lata później, ale budowę synagogi opóźniła trwająca wojna trzydziestoletnia (1618-1648). Ostatecznie bożnicę wybudowano dopiero w 1636 r. przy *Bailstr.* (obecnie ulica nie istnieje), a inwestycję sfinansowała rodzina Israela Benedicta. Budynek przetrwał do 1678 r., kiedy to spłonął w czasie pożaru dzielnicy żydowskiej.

Odbudowa synagogi przy *Bailstr.* nastąpiła dopiero w 1714 roku. Wiadomo również, że pod koniec XVIII w. i w XIX w. świątynia była kilkakrotnie rozbudowywana, a w 1877 r. powiększono ją o zachodnią przybudówkę. Wysokość jej wnętrza wynosiła wówczas 13 metrów. Prawdopodobnie wtedy zamontowano w synagodze organy, wykonane przez zakład budowy i rekonstrukcji organów Braci Walter (Gebrüder Walter) z Góry (*Guhrau*), co świadczyło o postępowym charakterze tej świątyni. Warto mieć świadomość, że pierwsze w Niemczech żydowskie nabożeństwo, w czasie którego wykorzystano



Synagoga w Głogowie przy Wingenstr.

muzykę organową, odbyło się dopiero w 1810 r., a do XIX w. organy należały w synagogach do rzadkości. Miało to swoje głębokie uzasadnienie – po pierwsze gra na tym instrumencie była sprzeczna z zakazem muzykowania przyjmowanym od czasów zburzenia Świątyni



Panorama Głogowa z zaznaczonym budynkiem starej synagogi przy Bailstr., ok. 1912 r.



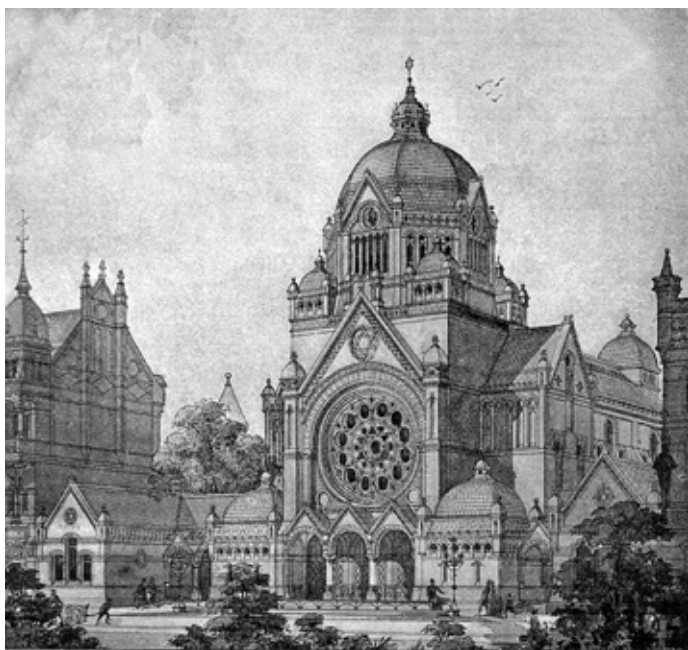
Niezrealizowany projekt synagogi w Głogowie autorstwa architektów Wilhelma Cremera i Richarda Wolffensteina (w źródłach błędnie opisany jako Wrocław).

Jerozolimskiej za oznakę żałoby, po drugie – naruszała zakaz pracy w szabat, a po trzecie – stanowiła naśladownictwo nieżydowskich form odprawiania modlitw, co było w judaizmie zakazane.

W XIX w. w Głogowie funkcjonowały także prywatne domy modlitwy, ale ponieważ stanowiły konkurencję dla synagogi ogólnogminnej, w 1838 r. prawie wszystkie zostały pozamykane. Specjalna sala modlitwy została utworzona także dla Żydów francuskich – jeńców wojennych, których duża liczba przebywała w mieście w latach 1870-1871, po wojnie francusko-pruskiej.

Pod koniec lat 80. XIX w. Gmina Synagoga w Głogowie podjęła decyzję o budowie nowej synagogi. W 1889 r. zarząd ogłosił konkurs architektoniczny na jej projekt. W ogłoszeniach ukazujących się na łamach

specjalistycznych czasopism (także szwajcarskich) można było przeczytać, że dla autorów dwóch najlepszych projektów przeznaczone były nagrody w wysokości 1500 i 1000 marek. Projekty miały być oceniane przez komisję konkursową, w której zasiadło trzech architektów. Na konkurs wpłynęło 18 prac, z czego nagrodzono dwie, przygotowane przez berlińskich architektów – biuro architektoniczne Cremer & Wolffenstein (późniejszych projektantów synagogi w Poznaniu) oraz Brunona Schmitza. Tym bardziej ciekawe jest to, że ostatecznie zrealizowano projekt innej pary architektów – Hansa Abessera i Jürgena Krögera, także z Berlina. Wmurowanie kamienia węgielnego pod budowę nowej synagogi nastąpiło w kwietniu 1891 r. i miało bardzo uroczysty przebieg.



Projekt synagogi w Głogowie autorstwa Hansa Abessera i Jürgena Krögera.



Wnętrze synagogi w Głogowie.

Nowa synagoga miała przede wszystkim podkreślać rangę glogowskiej gminy żydowskiej, dlatego też przywiązywano szczególną wagę do jej reprezentacyjnego charakteru. Już sama lokalizacja obiektu była bardzo prestiżowa. Wybudowano ją w centrum nowej dzielnicy Głogowa – *Wilhelmstadt*, przy późniejszej *Wingenstr.* (obecnie ul. Hugona Kołłątaja). Koszt budowy synagogi wyniósł ponad milion marek i musiał być poważnym obciążeniem dla glogowskiej gminy, liczącej wówczas



Wizerunek synagogi w Głogowie
na pocztówkach z przełomu XIX i XX wieku.



850 członków, ale efekt końcowy zadowolił wszystkich. Trzon synagogi stanowiła część wieżowa (o wys. 32 m), zwieńczona kopułą. Po bokach dobudowano dwa skrzydła posiadające oddzielne wejścia – w prawym zamieszkał sługa synagogalny Pohl, w lewym znajdowała się mała sala modlitwy. Fasada pokryta była glazurowanym kamieniem formierskim, a położona nad głównym portalem ogromna rozeta przypominała tę znajdującą się w katedrze w Strasburgu.

Pracę architektów tak oceniano w prasie specjalistycznej: „Przed wszystkim udało się im nadać tej budowli jedyny w swoim rodzaju wygląd, dzięki któremu nawet i laik rozpoznałby synagogę bez problemów. Wygląd zewnętrzny jest jej mocną stroną; pięknie zaprojektowana dekoracyjna kopuła nad emporą tworzy wraz z budynkiem pobocznym wyjątkowo dobry widok; już same kolorowo glazurowane dachy ceglane nadają synagodze szczególny charakter, do tego przyczynia się jeszcze bogate zastosowanie małych kopuł i kopułopodobnych wykończeń. Obok synagog w Kolonii i Karlsruhe głogowska synagoga należy do wyjątkowych, nowych synagog, jeśli chodzi o wygląd zewnętrzny”. Jako inspiracje wymieniano zarówno inne synagogi, zwłaszcza monachijską, ukończoną w 1887 r., a zaprojektowaną przez Alberta Schmidta, jak i kościoły chrześcijańskie – m.in. Kościół Pamięci Cesarza Wilhelma (*Kaiser-Wilhelm-Gedächtniskirche*) z Berlina wybudowany w 1890 r., zaprojektowany przez Franza Schwechтена, czy nawet katedrę w Strasburgu.

Konsekracja synagogi odbyła się 15 września 1892 r. i wzięło w niej udział wielu wybitnych członków społeczności żydowskiej, a także przedstawiciele władz miejskich, wojska i duchowieństwa chrześcijańskiego oraz zwykli mieszkańcy miasta. Uroczystość zakończyła modlitwa za cesarza i Rzeszę, której towarzyszył hymn

Ludwiga van Beethovena *Die Himmel rühmen des Ewigen Ehre* (Niebios chwałę Imię Boga).

Wnętrze głogowskiej synagogi robiło imponujące wrażenie. Nawa główna miała powierzchnię 17 x 15 m, a jej wysokość wynosiła 15 metrów. Budynek posiadał 300 miejsc dla mężczyzn i 250 dla kobiet. We wnętrzu zamontowano organy firmy Silberstein, które słynęły na świecie ze swojej dźwięczności.

W tym samym czasie przy *Mohrenstr.* (obecnie ul. Garncarska) stanął dom modlitwy przeznaczony dla małej gminy ortodoksyjnej, w którym modlili się m.in. tradycyjni Żydzi pochodzący z ziem polskich.

Budynek starej synagogi został sprzedany metodystom dopiero w 1894 r. za kwotę 23 tys. marek, co sugerowało, że głogowscy Żydzi nie potrzebowali tych pieniędzy na sfinansowanie budowy nowej świątyni. Gmina metodystyczna przebudowała ją i zaadaptowała na kaplicę – chór i pomieszczenie dla mężczyzn zostały wyniesione, a wyższą część przeznaczono na mieszkania. Dawna synagoga otrzymała nazwę Kościoła Syjonu (*Zionskirche*) i przetrwała do II wojny światowej.



Makieta głogowskiej synagogi, Głogów, ul. Hugona Kołłątaja.

Synagoga w Głogowie istniała zaledwie 46 lat. W 1938 r., w czasie Nocy Kryształowej, została splądrowana, a następnie podpalona, a straż pożarna otrzymała zadanie ochrony przed pożarem sąsiadujących z nią budynków, zwłaszcza szpitala św. Elżbiety i mieszkania dozorczy synagogi – Pohla. Pozostałości obiektu planowano wysadzić w powietrze (jak to miało miejsce w przypadku wrocławskiej synagogi Na Wygonie), ale zrezygnowano obawiając się zniszczenia budynków stojących wokół niego. Dlatego ruiny synagogi rozebrano do fundamentów, a do rozbiórki użyto kilofów. Co ciekawe w czasie II wojny światowej, w 1944 r., kiedy Głogów został ogłoszony twierdzą, jej piwnice przygotowano pod urządzenie schronu przeciwlotniczego dla potrzeb lazaretu założonego w szpitalu św. Elżbiety, sąsiadującym niegdyś z synagogą.

Po II wojnie światowej Głogów nie stał się miejscem osadnictwa polskich Żydów, którzy licznie zamieszkali na Dolnym Śląsku. Jednakże o swoim rodzinnym mieście nie zapomnieli niemieccy Żydzi. Z inicjatywy syna ostatniego głogowskiego rabina – Franza D. Lucasa, w 1993 r., w 55 rocznicę spalenia synagogi, odsłonięto pomnik poświęcony głogowskim Żydom. Warto podkreślić, że było to pierwsze na Dolnym Śląsku upamiętnienie synagogi zniszczonej w czasie Nocy Kryształowej. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz miejskich i duchowieństwa katolickiego, dr Franz D. Lucas, były głogowianin – rabin prof. Nathan Peter Levinson z Londynu, a także przewodniczący Związku Głogowian w Niemczech, przedstawiciele zaprzyjaźnionych miast niemieckich oraz wielu mieszkańców miasta. Pomnik został zaprojektowany przez inż. arch. Dariusza Wojtowicza w oparciu o rzut dawnej synagogi. Monument – miejsce pamięci – składał się z obrysu jej murów oraz obelisku z napisami w językach polskim i hebrajskim:

„Pomnik ten wzniesiony przez mieszkańców Głogowa w uznaniu wiekopomnych zasług wspólnoty żydowskiej i jej ostatniego duchowego przywódcy rabina dr. Leopolda Lucasa dla rozwoju społeczno-kulturalnego miasta, znajduje się w miejscu zbezczeszczonej przez nazistów w 1938 r. synagogi i upamiętnia tragedię Żydów mieszkających na tym terenie ponad 700 lat aż do wysiedlenia w 1942 roku. Rada Miejska w Głogowie”. Obok, w przeszkłonej gablocie, umieszczono makietę synagogi.

W 2002 r., na podstawie ustawy z 20 lutego 1997 r. o stosunku Państwa do gmin wyznaniowych żydowskich w RP, plac po synagodze w Głogowie stał się własnością Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Legnicy.

Cmentarze żydowskie w Głogowie

Na przestrzeni 700 lat istnienia Gmina Żydowska w Głogowie w sumie posiadała cztery miejsca pochówku. Najstarszy pochodził prawdopodobnie z XIII w., a wzmianka o jego nienaruszalności znalazła się we wspomnianym już przywileju Henryka III głogowskiego z 1299 r.: „Chrześcijan, którzy zbezczeszczą cmentarz żydowski lub go zniszczą, oprócz konfiskaty ich dóbr – wedle ustaw krajowych – należy ostro karać”. Do dziś jednak nie udało się odnaleźć ani macew z niego pochodzących, ani żadnych zapisów archiwalnych potwierdzających jednoznacznie jego istnienie i lokalizację. Część badaczy sugeruje, że mógł znajdować się koło drogi do Brzostowa lub na terenie dzisiejszego łóżyska Odry (tam w 1935 r. odnaleziono kamienie z inskrypcjami hebrajskimi).

Drugi chronologicznie cmentarz został założony w XVII w. z inicjatywy Izraela Benedicta i Michaela

Sachsa. W 1622 r. obaj zwierzchnicy gminy zwrócili się do cesarza Ferdynanda II Habsburga, który został nowym zwierzchnikiem Śląska, o pozwolenie na założenie miejsca pochówku w obrębie jurysdykcji zamkowej. Cmentarz umiejscowiony był przy drodze do Biechowa i przetrwał do 1666 roku. Jego część już wcześniej uległa zniszczeniu w związku z rozbudową fortyfikacji.

Trzecia żydowska nekropolia w Głogowie została utworzona w 1666 r., kiedy to zakupiono od pani von Reischewitz działkę położoną w pobliżu fosy miejskiej, strzelnicy i Odry. Cmentarz był kilkakrotnie powiększany o kolejne parcele – w latach 1685, 1716 i 1721. Od 1724 r., zgodnie z cesarską rezolucją, na cmentarzu zakazany był pochówek Żydów zamieszkujących. W czasie I wojny śląskiej, w związku z przygotowaniami do oblężenia twierdzy głogowskiej, cmentarz został zniszczony, a w 1740 r. jego teren zrównano z ziemią.

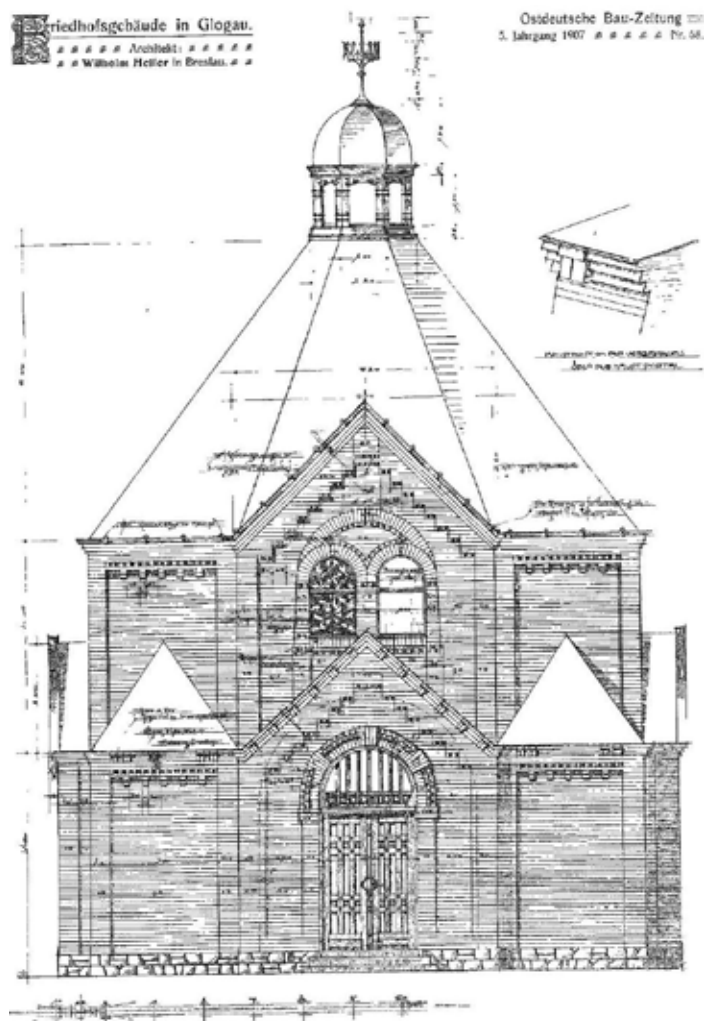
Cmentarz ponownie został oddany do użytku w 1743 r., kiedy to po przejściu Śląska pod panowanie Prus, Żydzi uzyskali prawo posiadania własnej nekropolii. Niestety w czasie kolejnej wojny przebiegającej przez teren Śląska dokonano dalszych zniszczeń cmentarza.



Portret Salomona Maimona.

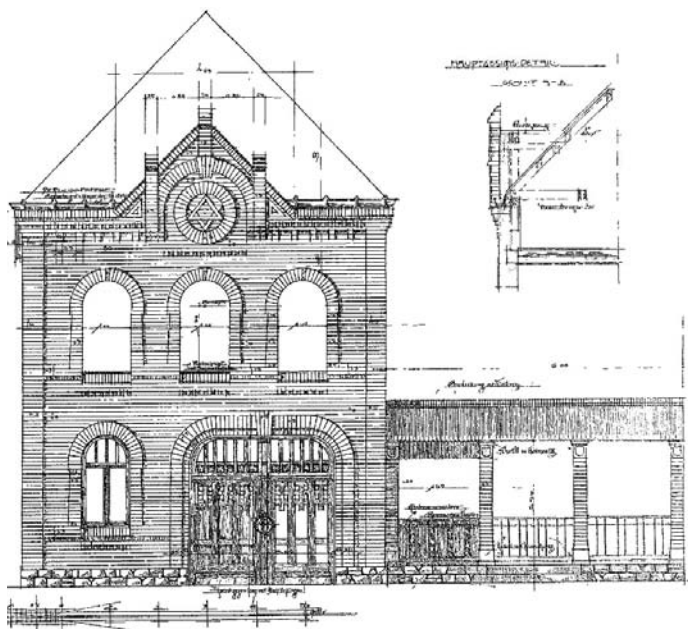
W latach 1813-1814, w czasie oblężenia Głogowa przez wojska pruskie i rosyjskie, nagrobków z cmentarzy żydowskiego i ewangelickiego użyto do budowy twierdzy.

Najbardziej znaną postacią pochowaną na tym cmentarzu był wybitny filozof Salomon Maimon (1754-1800), choć zarówno jego miejsce pochówku, jak



Dom przedpogrzebowy na cmentarzu żydowskim w Głogowie przy obecnej ul. Henryka Sienkiewicza, zaprojektowany przez Wilhelma Hellera.

i okoliczności pogrzebu przez długie lata owiane były legendą. Maimon ostatnie lata życia spędził na Dolnym Śląsku, w majątku swojego zwolennika – hrabiego Heinricha W.A. von Kalckreutha w Podbrzeziu Dolnym koło



*Projekt budynku administracyjnego na cmentarzu żydowskim
w Głogowie przy obecnej ul. Henryka Sienkiewicza,
architekt: Wilhelm Heller.*

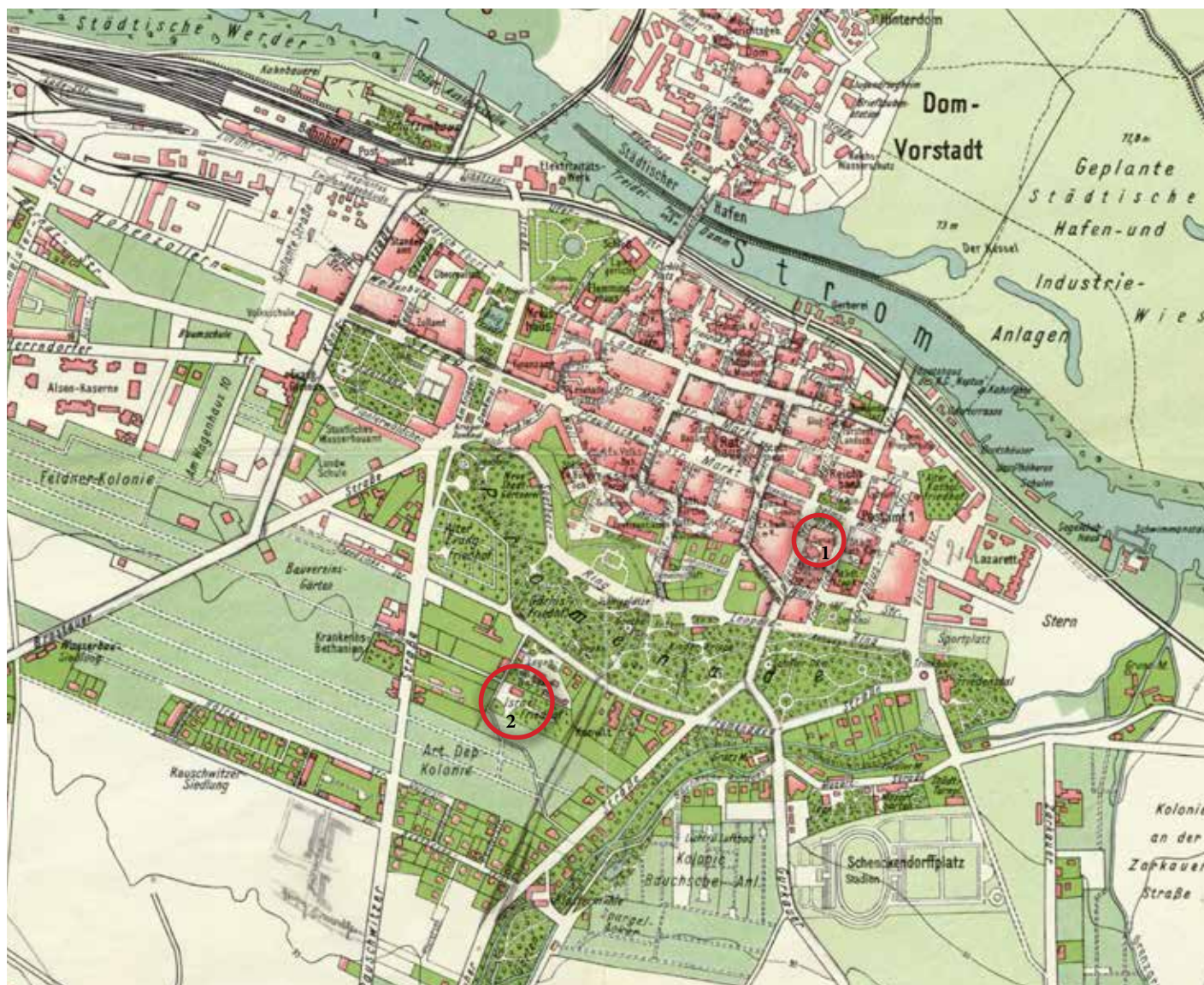
Kożuchowa (*Nieder Siegersdorf*). Choć pochodził z ortodoksyjnej rodziny żydowskiej, zerwał z judaizmem, stając się filozofem-bezwyznaniowcem, a jego racjonalne poglądy wzbudzały duże kontrowersje w ortodoksyjnych środowiskach żydowskich. Życzeniem Maimona było zostać pochowanym na terenie posiadłości swojego mecenasa, ale prośba ta nie została uszanowana. Po śmierci w 1800 r. Salomon Maimon spoczął na cmentarzu żydowskim w Głogowie. Nie miał jednak religijnego pogrzebu, a według jednej z wersji jako heretyka, ateistę i wolnomysliciela, pochowano go pod murem cmentarnym.

Cmentarz żydowski, na którym spoczął Salomon Maimon, przetrwał do 1857 r., kiedy to zlikwidowano go w związku z budową linii kolejowej z Głogowa do Leszna.

Podjęto wówczas decyzję o ekshumacji 300 zmarłych na nowy cmentarz, a z czasem, kiedy wywłaszczano dalsze części nekropolii, ekshumowano szczątki kolejnych 106 osób. Do ostatecznej likwidacji cmentarza doszło na początku XX wieku. Warto dodać, że według żydowskiego prawa religijnego ekshumacja jest całkowicie zakazana z wyjątkiem: przeniesienia szczątków do Ziemi Świętej lub z tymczasowego miejsca pochówku (lub cmentarza nieżydowskiego) na kirkut lub gdy istnieje niebezpieczeństwo, że miejsce pochówku ulegnie zbezczeszczeniu lub zniszczeniu.

Czwarty i ostatni cmentarz żydowski w Głogowie mieścił się obok tzw. ogrodu masońskiego (przy obecnej ul. Henryka Sienkiewicza). Jego powierzchnia wynosiła 110 arów. Ostatnie pochówki odbyły się na nim w 1937 r., a sześć lat później cmentarz został zajęty przez gestapo, które w kaplicy przedpogrzebowej utworzyło magazyn zrabowanego mienia żydowskiego. Następnie na jego terenie wzniesiono budynki pomocnicze komendantury wojskowej, a nagrobki i pomniki odsprzedano miejscowym kamieniarzom. Nekropolia ucierpiała także podczas oblężenia miasta w 1945 roku. Jeszcze w 1946 r. znajdowały się na niej nieliczne nagrobki.

Przedterminowa likwidacja cmentarza nastąpiła dwadzieścia lat później, a przez władze wojewódzkie w Zielonej Górze została uzasadniona „koniecznością lokalizacji inwestycji w związku z budową zaplecza mieszkaniowego dla Głogowsko-Legnickiego Zagłębia Miedziowego”, konkretnie – nowego osiedla Głogów II. Teren cmentarza znajdował się pośrodku planowanego osiedla. Jednakże w związku z faktem, że od ostatniego pochówku (1937 r.) nie upłynęło wymagane prawem 40 lat, postanowiono ekshumować szczątki osób pochowanych w latach 1928-1937. Ekshumacji 19 osób (których imiona i nazwiska są znane), dokonano w 1968 roku. Ponieważ w Głogowie nie było już żadnego



Fragment planu miasta Głogowa z zaznaczonymi obiektami żydowskimi, ok. 1930 r.

1 – synagoga przy Wingenstr., 2 – cmentarz obok tzw. Ogrodu Masońskiego



*Fragmenty macew
odnalezione pod Głogowem
i zabezpieczone przez
członków Głogowskiego
Ruchu Odkrywców
Tajemnic (GROT).*



cmmentarza żydowskiego, spoczęli oni w zbiorowej mogi-
le na cmentarzu komunalnym przy ul. Legnickiej. Obec-
nie miejsce to jest w sposób symboliczny upamiętnione.
W tym okresie teren cmentarza przy ul. Henryka Sien-
kiewicza został splantowany i przeznaczony pod zabu-
dowę. Wybudowano na nim obiekty Szkoły Podstawo-
wej nr 7 oraz asfaltowe boisko. Dziś jedyną pozostałością
po cmentarzu jest kilka macew, przechowywanych w ra-
tuszu i znajdujących się u osób prywatnych.

Po 700-letniej obecności żydowskiej w „mieście
mędrców i uczonych w piśmie” materialnych śladów
pozostało dziś niewiele – lapidarium i pojedyncze ma-
cewy. Jednakże Głogów jest jednym z tych miast, któ-
rego mieszkańcy szczególnie dbają o odzyskanie pamię-
ci o dawnej świetności niemieckiego *Glogau*, a pamięć
o Żydach zajmuje w tym poczesne miejsce.



*Nagrobek Paula Lernau na cmentarzu żydowskim w Głogowie,
po 1932 r.*

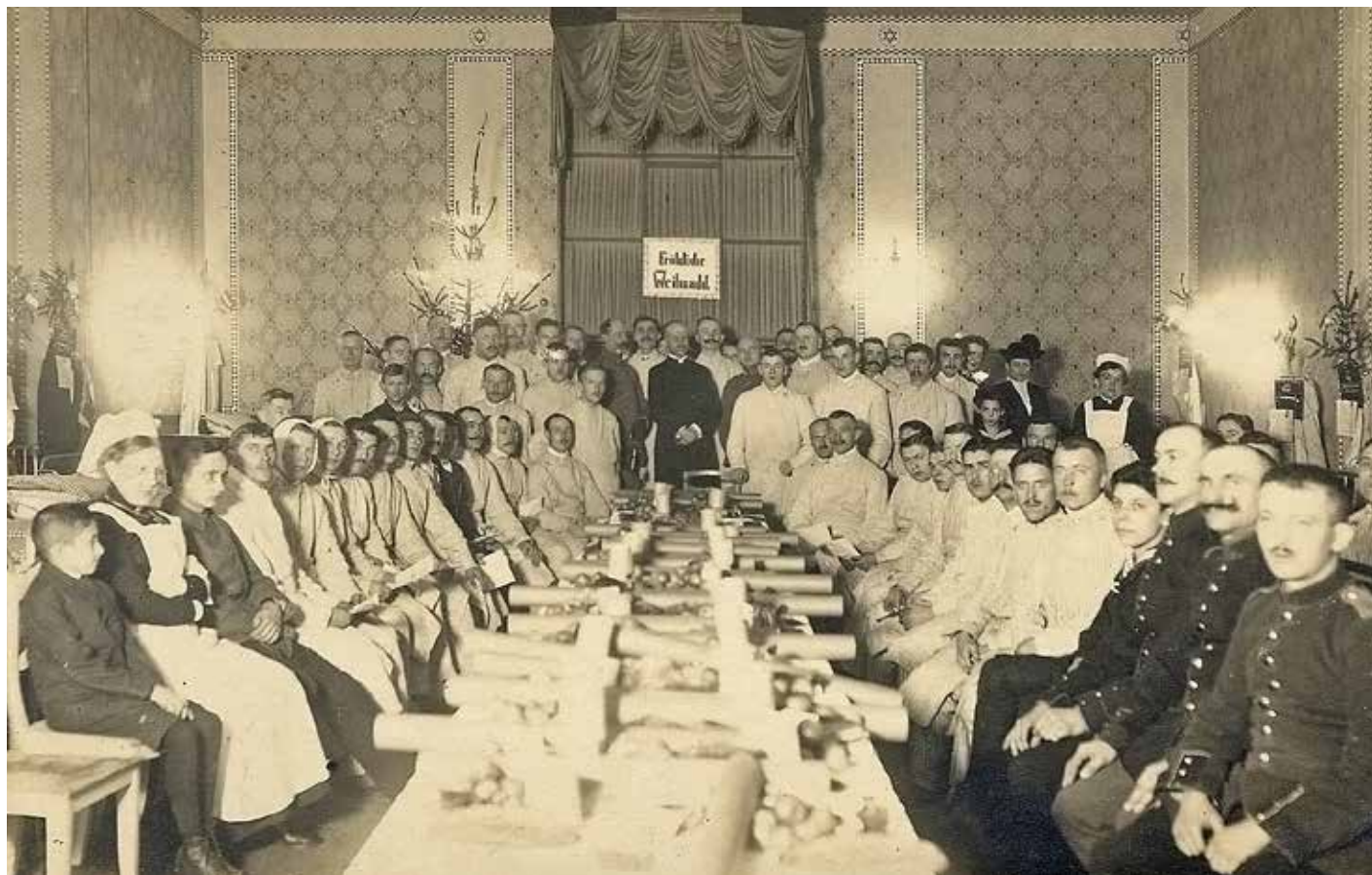
HISTORIA JEDNEGO ZDJĘCIA. OPOWIEŚĆ O RODZINIE LERNAU Z GŁOGOWA

Wszystko zaczęło się od pewnego zdjęcia, prezentowanego na portalu Fundacji Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego. Na pozór zwykłego – przedstawiającego grupę kilkudziesięciu żołnierzy – pacjentów szpitala polowego z okresu I wojny światowej, którzy zasiadają do świątecznej wieczerzy bożonarodzeniowej (może wieczerzy wigilijnej?). Wśród nich ksiądz katolicki lub pastor, a obok niego brodaty mężczyzna w mundurze – ordynator tego lazaretu. Zaskakujące było tylko miejsce – według opisu rodziny Lernau – synagoga w Głogowie...

Historię rodzinną dr. Paula Lernau (mężczyzny ze zdjęcia w synagodze), lekarza laryngologa z Głogowa, poznałam w 2010 r. dzięki Głogowskiemu Forum Historycznemu, gdzie toczyły się emocjonujące dyskusje na temat tego jednego zdjęcia i jego bohatera. Właściwie – razem z innymi internautami – odkrywałam ją krok po kroku, początkowo bazując na skromnych informacjach stopniowo ujawnianych nam przez potomka tej rodziny. Nigdy nie przypuszczałam, że będzie to tak ciekawe, prawie detektywistyczne doświadczenie. Doświadczenie, które nie tylko pozwoliło na bliższe poznanie losów tej żydowsko-niemieckiej rodziny związanej z Głogowem, ale przede wszystkim uświadomiło mi, przed jakimi fundamentalnymi wyborami stawali niemieccy Żydzi na przełomie XIX i XX wieku.

Z informacji przekazanych przez wnuka dr. Paula Lernau wynikało, że zamieszkał on w Głogowie na przełomie XIX i XX wieku. Jednak poszukiwania jakichkolwiek śladów obecności tego człowieka w mieście, w licznych zachowanych dokumentach historycznych sprzed I wojny światowej, o dziwo zakończyły się niepowodzeniem. Po pewnym czasie ujawniono nam adres zamieszkania rodziny Lernau w przedwojennym Głogowie. Okazało się, że w księgach adresowych pod podanym adresem widniał lekarz laryngolog, ale... Paul Levy. Bardzo szybko stało się dla mnie jasne, że dr Paul Levy i dr Paul Lernau to ta sama osoba. Ten głogowski lekarz po prostu zmienił nazwisko z tradycyjnego żydowskiego „Levy” (ujawniającego przynależność do pokolenia lewitów, którzy pełnili służbę w Świątyni Jerozolimskiej) na bardziej niemieckie „Lernau”. Nie było to wcale zjawisko rzadkie wśród zasymilowanych Żydów, którzy chcieli całkowicie wtopić się w społeczeństwo niemieckie. Zastanawiało mnie tylko to, czy dr Levy/Lernau zdecydował się na kolejny krok, jakim była konwersja...

Szczegóły biografii Paula Lernau poznaliśmy dzięki jego wnukowi – Omri Lernau z Izraela. W losach tej rodziny było wszystko to, co na przełomie XIX i XX w. stało się udziałem Żydów niemieckich – awans społeczny, emancypacja, asymilacja, stopniowe odchodzenie od tradycji i religii, manifestowanie lojalności do



*Wieczera świąteczna dla pacjentów lazaretu urządzona w jednym z pomieszczeń synagogi; Głogów, okres I wojny światowej.
Na zdjęciu: dr Paul Lernau – stoi w centrum zdjęcia, jego żona (stoi druga od prawej strony), córka (stoi trzecia od prawej strony)
i syn (siedzi przy stole czwarty po prawej).*

niemieckiej ojczyzny, Holokaust, a nawet fascynacja syjonizmem i emigracja do Palestyny.

Paul Levy urodził się w 1857 r. w Głubczycach (wówczas *Leobschütz*) na Górnym Śląsku. Jego ojciec – Jakob – w Głubczycach założył drukarnię, w której wydawał lokalną gazetę, książki i litografie. Prowadził ją do 1869 r., a następnie rodzina przeniosła się do

Oławy, gdzie Paul wraz z trójką rodzeństwa (dwoma braćmi Wilhelmem i Albertem oraz siostrą Emmą) dorastał. Potem rodzina kilkakrotnie przeprowadzała się – mieszkali we Wrocławiu, a następnie wrócili do Głubczyc, gdzie na gruźlicę zmarła matka Paula – Selma.

Paul zdecydował się na studia medyczne, które możliwe były dzięki majątkowi zgromadzonemu przez

rodzinę, a jako specjalizację wybrał laryngologię.

W 1899 r. Paul Levy poślubił Gertrud Emilie Barschall pochodzącą z Brandenburgii (*Fürstenwalde*) i przeprowadził się do Głogowa. Osiedlili się w nowej dzielnicy miasta. Byli małżeństwem nowoczesnym – otwartym na świat, zasymilowanym i przywiązującym dużą wagę do wykształcenia.

Z pewnością pamiętali o swoich korzeniach, ale religia odgrywała w ich życiu coraz mniejszą rolę. Przede wszystkim nie chcieli odróżniać się od innych Niemców.

Po przyjeździe do Głogowa Paul Levy zaczął myśleć o swojej karierze zawodowej. Wiedział, że pomimo wykształcenia i świetnych kwalifikacji, jego żydowskie pochodzenie będzie stanowić przeszkodę. Już w 1902 r. złożył wniosek o zmianę nazwiska na Lernau (podobnie jak uczynił to jego brat Wilhelm), ale wówczas podanie to odrzucono. Z trzech braci Levy tylko jeden – Albert – zdecydował się zachować żydowskie nazwisko i pozostać przy religii. Drugi brat Wilhelm podjął decyzję o konwersji, ponadto poślubił nie-Żydówkę, choć – jak się okazało po latach – ani zmiana nazwiska, ani religii nie uchroniła jego dzieci przed Holokaustem.

W 1902 r. urodził się syn Paula i Gertrud – Hans Ludwig, a trzy lata później córka Charlotte. Paul Levy nie porzucił myśli o zmianie nazwiska, ale pozytywna decyzja w tej sprawie zapadła dopiero w czasach Republiki Weimarskiej, może w uznaniu zasług za jego



*Dr Paul Lernau z żoną Gertrud;
Wrocław, początek XX w.*



Hans Ludwig (późniejszy Hanan) Lernau; Głogów, ok. 1904 r.



*Hans Ludwig
(późniejszy
Hanan) Lernau;
Głogów,
ok. 1906 r.*

zaangażowanie w czasie I wojny światowej (był ordynatorem szpitala polowego w Głogowie). W ten sposób Paul Levy stał się Paułem Lernau. Jedynym, co łączyło go z dawnym żydowskim życiem, była religia. Wiadomo, że w tamtym czasie funkcjonował już poza społecznością żydowską – nie udzielał się w głogowskiej gminie synagogalnej ani w żadnej z organizacji skupiających członków tej społeczności. Czyli więzi z żydostwem już wówczas były bardzo nikłe. Wiadomo też, że starał się podkreślać swoją świeckość. Kolejnym krokiem była już tylko konwersja...

Zdaniem wnuka dr Paul Lernau nie zmienił wyznania, choć z pewnością taka decyzja przyspieszyłaby i ułatwiła jego karierę zawodową. W Głogowie prowadził prywatną praktykę lekarską – początkowo przy *Wilhelmsplatz* 2 (obecnie pl. Władysława Umińskiego), a następnie przy *Neue Wallstr.* 17 (obecnie ul. Stanisława Staszica). Z czasem awansował i stał się wzorowym obywatelem Republiki Weimarskiej.

Jednak syn dr. Lernau – Hans Ludwig – wybrał zupełnie inną drogę. W wieku kilkunastu lat został członkiem ruchu młodzieżowego „Blau Weiss” i stał się zagrzanym syjonistą. Wbrew woli rodziców uczył się języka hebrajskiego i studiował Stary Testament. I tak jak jego ojciec kiedyś odchodząc od żydostwa zmienił nazwisko z „Levy” na „Lernau”, tak syn powrócił do korzeni porzucając niemieckie imiona na rzecz hebrajskiego „Hanana”. Hanan studiował na uniwersytetach w Jenie, we Wrocławiu i w Berlinie. W 1931 r. rozpoczął studia medyczne w Rostocku, ale szybko je porzucił. Dwa lata po dojściu do władzy Adolfa Hitlera, w 1935 r., na stałe wyjechał do Palestyny, gdzie poślubił niemiecką Żydówkę – Elishevę (Elsbeth) Kahn. W ten sposób historia żydowska zatoczyła koło – syn zasymilowanego Żyda Paula Lernau, który robił wszystko, aby zostać częścią społeczności niemieckiej i zerwać wszelkie więzi

z żydostwem, wrócił do korzeni i wyemigrował z Niemiec do Palestyny. Sprzeciwiając się woli rodziców nie tylko został syjonistą, ale wyjechał budować państwo żydowskie. Co ciekawe Hanan Lernau w Palestynie pozostał przy swoim niemieckim nazwisku, którego jeszcze w Niemczech wstydził się jako młody działacz syjonistyczny. Jego syn zastanawiając się po latach, dlaczego tak się stało, przywołał stary, żydowski kawał (mający także polską wersję): „Żyd mieszkający w Londynie przeszedł na chrześcijaństwo, a następnie zmienił nazwisko z Cohen na Smith. Po jakimś czasie zrobił to po raz drugi – tym razem ze Smith na Jones. Spytany, dlaczego tak zrobił, wyjaśnił: »Jak mnie teraz zapytają o poprzednie nazwisko, to już nie powiem „Cohen”, a „Smith”«”.

Paul Lernau zmarł w Głogowie w 1932 r., w wieku 75 lat. Nie doczekał momentu, kiedy jego syn osiedlił się w *Erec Israel*. Pochowano go na cmentarzu żydowskim w Głogowie, a jego nagrobek został jeszcze utrwalony na zdjęciu. Zmarł na rok przed dojściem Adolfa Hitlera



Dr Paul Lernau
w czasie I wojny
światowej.

do władzy, kiedy jeszcze wszyscy niemieccy Żydzi mogli pozostawać w złudnym przeświadczeniu, że stanowią integralną część społeczeństwa niemieckiego, a droga asymilacji, na którą się zdecydowali, była właściwa i słuszna.

Śladów po grobie Paula Lernau dziś nie ma. Jego nagrobka nie zniszczyli jednak naziści, ale stało się to wiele lat po wojnie, już w polskim Głogowie, kiedy to po likwidacji cmentarza żydowskiego postanowiono wybudować na nim obiekty szkolne.

Po śmierci Paula Lernau jego żona Gertrud opuściła Głogów i zamieszkała w Berlinie. W 1942 r. ostatnim transportem Żydów niemieckich z Berlina została deportowana do getta w Terezynie, gdzie dotrwała do końca wojny. Nigdy nie wróciła do Niemiec – po pobycie w Austrii i Meksyku (gdzie wydała jeszcze wspomnienia z pobytu w Terezynie), ostatecznie zamieszkała w Izraelu, gdzie w 1959 r. zmarła w wieku 86 lat. Nigdy nie nauczyła się języka hebrajskiego...

Rodowity głogowianin – Hanan Lernau, syn Paula i Gertrud, zmarł w 1989 r. w Jerozolimie. Jego siostra – Charlotte (później Sonia Preux) także przeżyła Holokaust. Była artystką i należała do wrocławskiej grupy niemieckich artystów ekspresjonistów „Die Brücke” („Most”), którzy poszukiwali nowych form artystycznej ekspresji. Poślubiła niemieckiego artystę i już po dojściu nazistów do władzy wraz z nim i synem wyjechała z Berlina do Francji. Kiedy Niemcy zajęli Paryż udało się jej wraz z synem uciec na południe kraju, a po wielu perypetiach zdołała uzyskać azyl w Meksyku, gdzie mieszkała do końca życia. Syn Hanana – Omri – lekarz i specjalista chirurgii dziecięcej, który mieszka w Izraelu, już będąc na emeryturze opisał historię rodziny i jej głogowskie losy.

A wracając do zdjęcia, od którego wszystko się zaczęło... Fotografia została wykonana w czasie I wojny



*Żona Paula
Lernau – Gertrud
– z jednym
z dzieci, Berlin,
początek XX w.*

światowej, kiedy wiele głogowskich obiektów użyteczności publicznej zostało zaadaptowanych do celów medycznych. Jednym z nich mogła być także głogowska synagoga, w której tymczasowo utworzono jeden z polowych szpitali (a konkretnie oddział laryngologiczny), którego ordynatorem został dr Paul Lernau. Sala, którą udostępniono na potrzeby rannych żołnierzy, z pewnością wcześniej wykorzystywana była do celów religijnych, o czym świadczy widoczna na zdjęciu Aron ha-kodesz (czyli szafa ołtarzowa, gdzie są przechowywane zwoje Tory). Warto zwrócić też uwagę na charakterystyczne zdobienia ścian – z motywem Magen Dawid (zwanej potocznie Gwiazdą Dawida). Oczywiście nie była to główna sala synagogi głogowskiej, której wizerunek jest



Dr Paul Lernau w otoczeniu personelu medycznego lazaretu, Głogów, okres I wojny światowej.

znany ze zdjęć archiwalnych, ale prawdopodobnie mniejsza sala modlitwy, usytuowana obok sali głównej tego monumentalnego obiektu.

Wątpliwości budziło też zorganizowanie świąt Bożego Narodzenia w synagodze. Ale jeżeli weźmiemy pod uwagę szczególne okoliczności (wojna) i ówczesną funkcję synagogi (lazaret), to nie wydaje się dziwne, że akurat w tym miejscu personel szpitala postanowił zorganizować tę świąteczną wieczerzę. Na zdjęciu widać zarówno pacjentów dr. Lernau – rannych żołnierzy, jak

i personel szpitalny, na czele z ordynatorem. Na pewno dla wszystkich uczestników ta skromna kolacja była niezwykłą uroczystością, kiedy choć na chwilę mogli zapomnieć o okropnościach wojny. A to, że modlitwy chrześcijańskie rozbrzmiewały w żydowskim domu modlitwy, z pewnością dla nikogo nie miało znaczenia. W sali ustawiono choinkę, ściany udekorowano gałązkami świerku, stół nakryto białym obrusem, zaproszono księdza (pastora), a na Aron ha-kodesz umieszczono napis: *Fröhliche Weihnacht* (Wesołych Świąt).



*Pacjenci i personel jednego z lazaretów, Głogów, okres I wojny światowej,
dr Paul Lernau stoi w pierwszym rzędzie czwarty od prawej.*

Na zdjęciu (s. 40) widzimy także żonę Paula – Gertrud Lernau (kobieta w ciemnej sukni i kapeluszu) i jej syna Hansa Lernau (siedzi czwarty od prawej), który wkrótce został syjonistą i wyemigrował do Palestyny, gdzie odnalazł swoje miejsce i swoją ojczyznę. I na

tym należy zakończyć opowieść o dr. Paulu Levy-Lernau z Głogowa, który próbował znaleźć własny sposób na równoczesne bycie wzorowym Niemcem i nowoczesnym Żydem.

*Opracowano na podstawie
wspomnień rodzinnych Omri Lernau z Izraela.*

LEGNICA



ŻYCIE GOSPODARCZE LEGNICKICH ŻYDÓW

Legnica to obecnie jedno z dwóch miast na Dolnym Śląsku, stanowiących siedzibę zarówno religijnej, jak i świeckiej organizacji żydowskiej. Działająca tu gmina wyznaniowa, która zaspokaja potrzeby religijne oraz lokalny oddział Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce (TSKŻ) to pozostałości po licznej społeczności żydowskiej, która zamieszkała w mieście po II wojnie światowej, a z czasem wyemigrowała do Izraela, USA, Europy zachodniej oraz Danii i Szwecji. Jednak o specyfice Legnicy świadczy coś innego – udział Żydów (zarówno niemieckich, jak i polskich) w życiu gospodarczym miasta, który był tu szczególnie istotny.

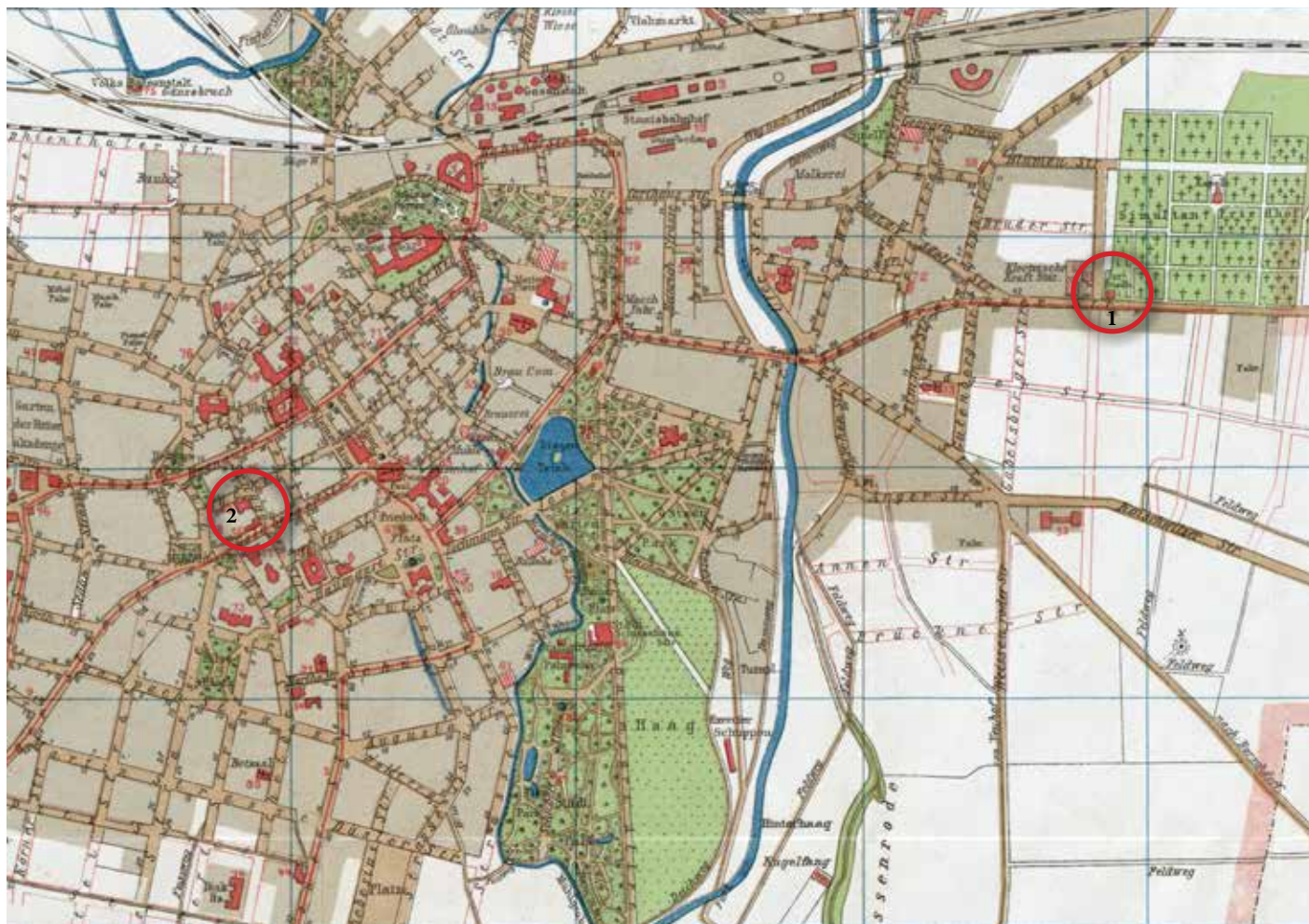
Żydzi stanowili elitę gospodarczą Legnicy już od drugiej połowy XIX w., kiedy to po edykcje emancypacyjnym mogli osiedlać się w mieście i uzyskali prawa obywatelskie. Już pierwszy Żyd, który nabył obywatelstwo Legnicy – Meier Neumann Prausnitz – otworzył sklep monopolowy na legnickim Rynku. W 1836 r. ówczesny burmistrz Legnicy – Gottlob Jochmann – odnotował, że na 48 rodzin żydowskich aż 41 zajmowało się handlem. W 1881 r. wśród Żydów było 136 kupców i handlarzy, dwóch właścicieli fabryk, pięciu lekarzy, weterynarzy i aptekarzy, dwóch prawników i 6 rzemieślników. W tym czasie liczba wszystkich żydowskich mieszkańców wynosiła 946 osób i stanowiła maksymalną liczbę Żydów niemieckich w mieście. Z czasem zmniejszała się liczba handlarzy i kupców, ale było coraz więcej właścicieli fabryk i przedstawicieli wolnych zawodów. Szczególną

kategorię stanowili właściciele nieruchomości – na przestrzeni prawie stu lat (1821-1920) aż 42 nieruchomości położone na legnickim Rynku były własnością Żydów.

Jedną z ważnych postaci życia gospodarczego Legnicy był Raphael Gabriel Prausnitz (1762-1846) – pochodzący z Głogowa właściciel najstarszego domu bankowego w mieście i radny miejski. Jednak do historii przeszedł nie dzięki swoim sukcesom finansowym, ale dzięki zaangażowaniu na rzecz społeczności żydowskiej. Jemu to legniccy Żydzi zawdzięczają zarówno budowę synagogi, jak i założenie nowego cmentarza żydowskiego w tym mieście. W 1837 r. wykupił grunt należący do



Synagoga w Legnicy przy Bäckerstr. (obecnie ul. Piekarska).



Fragment planu Legnicy z zaznaczonymi obiektami żydowskimi, 1911 r.

1 – cmentarz żydowski, 2 – synagoga przy Bäckerstr.

cmentarza miejskiego i podarował go gminie żydowskiej. Nekropolia zlokalizowana była w południowo-zachodnim narożniku cmentarza wielowyznaniowego i zajmowała teren pomiędzy obecnymi ulicami Wrocławską i Cmentarną. Uroczyste otwarcie cmentarza nastąpiło w 1838 r., a po latach na jego terenie wybudowano neoromański dom przedpogrzebowy.

W 1845 r. Raphael Gabriel Prausnitzner kupił grunt pod budowę synagogi w dawnej strefie obronnej miasta – na rogu *Bäckerstr.* (obecnie ul. Piekarska) i *Synagogen Str.*, (obecnie ul. Gwarna) i przekazał cztery tysiące talarów na jej budowę. Niestety sam fundator nie doczekał otwarcia nowej świątyni, które nastąpiło 16 czerwca 1847 roku. Legnicka synagoga – podobnie jak wiele innych tego typu obiektów w Niemczech – w 1938 r. została spalona w czasie Nocy Kryształowej.

Jak już wspomniano branżą, w której Żydzi odgrywali ważną rolę był handel. Pisząc o XIX-wiecznej Legnicy warto jednak zwrócić uwagę na specyfikę żydowskiego handlu w tamtym okresie – legniccy Żydzi bardzo szybko przestali być handlarzami sprzedającymi swoje towary w niewielkich sklepach, a stali się zamożnymi kupcami, prowadzącymi handel detaliczny i hurtowy na wielką skalę, a często właścicielami wielkopowierzchniowych domów towarowych. Jednym z nich był Joseph Cohn, który w 1836 r. otworzył sklep na legnickim Rynku. W latach 80. XIX w. przejęli go Georg, Siegfried i Franz Pinoff, którzy dokonali przebudowy kamienicy, otwierając w 1898 r. najnowocześniejszy dom handlowy w Legnicy. „Concordia” była pierwszym w mieście budynkiem przeznaczonym w całości na cele handlowe – posiadała układ galeriowy, a jej cztery kondygnacje połączone były klatką schodową. Umieszczono tam też pierwszą w Legnicy windę osobową.

Nowoczesny i ekskluzywny dom handlowy, prowadzony także przez Żyda – Ludwiga Haurwitza, znajdował



Dom Handlowy Ludwiga Haurwitza w Legnicy.

się przy *Frauen Str.* 9/11 (obecnie ul. Najświętszej Marii Panny). Działalność handlową rozpoczęto w nim w 1900 r. i prowadzono ją aż do czasów nazistowskich. Warto wspomnieć, że swój dom handlowy Ludwig Haurwitz posiadał także w Głogowie. Głogowski „Kaufhaus Ludwig Haurwitz” został wybudowany na rogu *Preussische Str.* 6 (obecnie ul. Grodzka) i *Mohrenstr.* (obecnie ul. Garncarska), a jego właścicielami w 1913 r. byli Paul Haurwitz i Sally Licht.

Legnicki obiekt Haurwitza reklamował się jako pierwszy i największy dom handlowy, w którym można było kupić najmodniejsze ubrania dla kobiet, mężczyzn

i dzieci. Budynek był utrzymany w stylu *art déco* i posiadał trzy kondygnacje oraz 19 ogromnych okien wystawowych. Oferował szeroki asortyment – odzież, obuwie, wyprawki ślubne, tekstylia, futra, dywany i artykuły gospodarstwa domowego. Pod koniec lat 30. XX w. żydowscy właściciele firmy zostali zmuszeni do jej sprzedaży, a sam Ludwig Haurwitz podzielił los tysięcy niemieckich Żydów, którym nie udało się uciec z nazistowskich Niemiec. Choć wraz z rodziną wyjechał do Berlina, stamtąd w 1942 r. został deportowany do getta w Rydze, gdzie został zamordowany. Obecnie w dawnym luksusowym Domu Towarowym Ludwiga Haurwitza znajduje się sklep sieci Tesco.

W drugiej połowie XIX w. i w XX w. Legnica stała się ośrodkiem przemysłu tekstylnego. W sprzedaży produkowanych tam tekstyliów specjalizowało się wiele sklepów należących do żydowskich właścicieli. Na północnej pierzei Rynku znalazły swoją siedzibę m.in. sklepy tekstylne Eduarda Doctora, Moritza Gutfelda i Davida Buchholtza. Pierwszy z nich posiadał swój sklep w nieistniejącym dziś budynku, oznaczonym numerem 22, na rogu Rynku i *Johannesstr.* (obecnie ul. św. Jana). Firma „Eduard Doctor”, działająca od 1877 r., specjalizowała się w sprzedaży wyrobów wełnianych, płóciennych i pasmanteryjnych. Z czasem stała się znana nie tylko w Legnicy, ale także poza Śląskiem. Po śmierci



*Dom towarowy
innego
żydowskiego
kupca – Wolffa
Krimmera
(pierwszy
z prawej).*



*Cmentarz żydowski w Legnicy, grobowiec rodziny
Ludwiga Haurwita.*

Eduarda Doctora w 1923 r. firmę przejęli jego synowie – Max i Alex, którzy prowadzili ją do lat 30. XX wieku. Obok, pod numerem 20/21, znajdował się dom towarowy Moritza Guttfelda. W Legnicy działał od 1879 r. i posiadał swój oddział także przy ówczesnej *Burgstr.* (obecnie ul. Grodzka). Na końcu tej pierzei legnickiego Rynku, pod numerem 16, od 1846 r. działał sklep z galanterią i modnymi towarami dla kobiet Davida Buchholtza. Po śmierci właściciela w 1902 r. firmę prowadziła jego żona Sophie, a następnie – do lat 30. XX w. – Max Cohn.

Z branżą tekstylną związana była także firma Elkush & Bick, która przy wspomnianej już *Frauen Str.* prowadziła sklep z artykułami pończosznymi, wełnianymi i trykotażem. Jej właściciele – Jacob Elkush i Meyer Bick posiadali także hurtownię i zmechanizowaną dziewiarnię przy *Petristr.* (obecnie ul. św. Piotra).

Drugą branżą przemysłową, która rozwijała się w Legnicy przełomu XIX i XX w., był przemysł spożywczy. W Legnicy powstawały liczne wytwórnie win owocowych, m.in. założona w 1874 r. firma Adolfa Doctora przy *Breslauer Str.* 20 (obecnie ul. Wrocławska).

Posiadała ona największe w kraju piwnice do leżakowania win, które mieściły się przy obecnych ulicach Fabrycznej, Wrocławskiej, Kartuskiej oraz Zielonej. Firma specjalizowała się w produkcji likierów, rumu, koniaku oraz win owocowych. W latach 20. XX w., po przejściu Adolfa Doctora na emeryturę, jedynym właścicielem firmy został jego dotychczasowy wspólnik – Richard Liebrecht. W tej samej branży działał Salomon Kaufmann, który przy ul. Wrocławskiej posiadał sklep prowadzący hurtową sprzedaż win i napojów alkoholowych.

Swoją udział w rozwoju życia gospodarczego przedwojennej Legnicy mieli także polscy Żydzi, a przedstawicielem tej grupy był pochodzący z Jarosławia Isak Silbermann. W Legnicy poślubił Felicię – córkę Samuela Landsbergera, właściciela sklepu obuwniczego. Na początku XX w. przejął rodzinny interes i na legnickim Rynku, pod numerem 30, stworzył największą firmę obuwniczą w regionie, z punktem sprzedaży przy *Frauen Str.* 1 (obecnie ul. Najświętszej Marii Panny). Po śmierci Isaka w 1928 r. firma prowadzona była przez jego żonę i najstarszego syna – Samiego. Po dojściu nazistów do władzy rodzina została zmuszona do sprzedaży rodzinnego interesu. Czworu dzieciom Isaka Silbermanna udało się wyemigrować z Niemiec do Palestyny i USA. W Legnicy została ich matka, którą deportowano do Teresina, gdzie zmarła w 1942 roku.

Jednak najbardziej znanym towarem wywodzącym się z tego miasta, a stworzonym w firmie legnickiego Żyda, nie były bynajmniej świetnej jakości wyroby tekstylne, ani likier o wybornym smaku, a... zabawka. Tą zabawką okazał się miś Teddy (słynny Teddybear!), produkowany w założonej w 1869 r. fabryce zabawek i lalek Moritza Pappe, mającej siedzibę przy *Kaiserstr.* 9 (obecna ul. kardynała Bolesława Kominka). Niedźwiadek Teddy nie był jednak oryginalnym niemieckim pomysłem – narodził się w USA jako bohater kreskówki,



Misie Teddy z fabryki Moritza Pappe – po prawej „Blue Beate”, po lewej miś grający (oba z 1920 r.).

a imię otrzymał od samego prezydenta Stanów Zjednoczonych Theodore’a Roosevelta. Choć pierwsze misie podobno zostały wykonane w USA, to dopiero zabawki tekstylne produkowane w Niemczech przez Margarete Steiff, a odkryte przez amerykańskich biznesmenów w 1903 r. na targach w Lipsku, zawojowały rynek zabawkarski. Wkrótce ten miś o niemiecko-amerykańskim rodowodzie okazał się hitem w USA i marzyło o nim każde amerykańskie dziecko. Jednak niemieckie dzieci poznały i pokochały niedźwiadka Teddy także dzięki fabryce żydowskiego przedsiębiorcy z Legnicy. Kiedy w 1910 r. rozpoczęto tam jego produkcję, firma była już prowadzona przez synów Moritza – Arthura i Carla Pappe. Produkowano w niej własną wersję zabawki, znaną pod nazwą „Teddybear Moritz Pappe”, która wykonana była z moheru i miała szklane oczy w odcieniu bursztynowym. Jednak sławę przyniosły firmie misie posiadające własny mechanizm grający, a w latach 30. XX w. – misie-klauny. Warto wspomnieć, że w czasach swojego największego rozkwitu fabryka posiadała biura w całej

Europie. Dziś misie Moritza Pappe są kolekcjonerskim rarytasem, a na aukcjach odbywających się nawet w prestiżowym domu aukcyjnym *Christie’s* w Londynie, osiągają bardzo poważne kwoty.

Po II wojnie światowej w dziejach Legnicy rozpoczął się zupełnie nowy okres i nie był on jedynie związany ze zmianą granic i przynależności państwowej tego miasta. Legnica na prawie pół wieku stała się siedzibą Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej, której obecność w dużym stopniu wpływała na kształt życia w tym polskim mieście. Oprócz żołnierzy radzieckich w Legnicy mieszkali jeszcze Niemcy, których z czasem wysiedlono, wkrótce pojawili się Łemkowie i Ukraińcy, których tu przymusowo osiedlono po akcji „Wisła” i Grecy, którzy po wojnie domowej w swoim kraju trafili tu jako uchodźcy. W tym międzynarodowym tyglu ważną rolę odegrali polscy Żydzi – przesiedleńcy z Kresów Wschodnich, z niewielkich miasteczek Lubelszczyzny i Kielecczyzny, z których większość wojnę przeżyła w gułagach i łagrach na terenie ZSRR. Na Dolny Śląsk jechali pociągami przez kilka tygodni z Taszkentu, Samarkandy, czy Ałma-Aty, by tu rozpocząć nowe życie. Już od pierwszych miesięcy swojego pobytu w mieście włączyli się w organizowanie życia gospodarczego Legnicy, wtedy jeszcze Lignicy.

Na początku lipca 1946 r. mieszkało tu już około 4 450 Żydów i była to maksymalna liczba członków tej społeczności, która przebywała w Legnicy. Główny problem z ich zatrudnieniem polegał na tym, że miasto nie było ośrodkiem przemysłowym, a te warsztaty, które istniały, często były doszczętnie wyszabrowane. Lokalny komitet żydowski próbował pośredniczyć w zatrudnianiu Żydów w państwowych fabrykach (włączanie z sowiecką fabryką naprawy czołgów), ale to tylko w minimalnym stopniu ratowało sytuację. Dlatego jednym z podstawowych zadań tej organizacji stała się „produktywizacja mas żydowskich”, rozumiana jako

organizowanie kursów i szkół zawodowych, inicjowanie i wspieranie spółdzielni wytwórczych oraz kierowanie młodzieży do przemysłu.

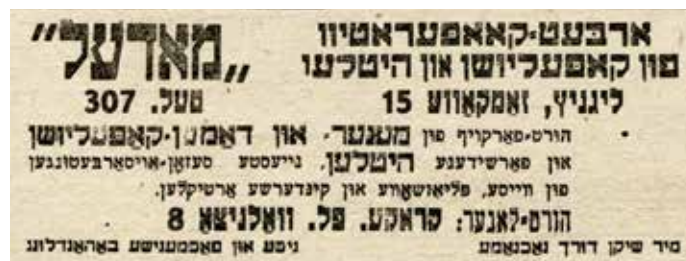
Jedną z form owej produktywizacji w okresie powojennym stała się działalność żydowskich spółdzielni produkcyjnych. Zatrudniani tam byli fachowcy przeszkoleni uprzednio w lokalnym oddziale ORT-u (Organizacji Rozwoju Twórczości Przemysłowej, Rzemieśniczej i Rolnej wśród Ludności Żydowskiej w Polsce). W latach 40. XX w. w Legnicy działało 8 spółdzielni żydowskich



Pracownicy spółdzielni „Model” w Legnicy, lata 40. XX w.

– cztery odzieżowe: „Jedność”, „Igła”, „Model” i Wytwórnia Kapeluszy, dwie obuwniczo-skórzane – „Dobrobyt” i „Przyszłość”, stolarsko-budowlana „Odbudowa” oraz spożywcza „Chemol”. Z czasem spółdzielnie krawieckie „Jedność” i „Igła” połączyły się tworząc „Jedność”, szewskie „Dobrobyt” i „Przyszłość” przekształciły się w jedną o nazwie „Dobrobyt”, a Wytwórnia Kapeluszy stała się Spółdzielnią Kapeluszną im. Rosenbergów. Na terenie miasta posiadały one własne punkty usługowe – obuwniczo-skórzany „Dobrobyt” miał ich 30 i 10 punktów przyjęć towaru.

W swoich wspomnieniach opisanych na łamach „Słowa Żydowskiego” dawny legniczanin – Simon Fish – wspominał o jeszcze jednej spółdzielni pracy, która działała w Legnicy przy ul. Rewolucji Październikowej (obecnie ul. Senatorska). Powstała ona w latach 50.



Reklama spółdzielni „Model” z 1948 r. z czasopisma „Dos Naje Lebn”.



Reklama spółdzielni „Jedność” z 1948 r. z czasopisma „Dos Naje Lebn”.

XX w., po ostatniej fali przesiedleń obywateli polskich z ZSRR, kiedy do Legnicy przyjechali kolejni Żydzi. Spółdzielnia nosiła nazwę „Transport konny”, zajmowała się rozwożeniem węgla, a wszyscy zatrudnieni tam woźnice byli Żydami. W tym okresie działała też wielobranżowa spółdzielnia „Postęp”, która specjalizowała się m.in. w wyrobie słodczy i macy.

Działalność spółdzielni produkcyjnych nie była w stanie rozwiązać problemu zatrudnienia legnickich Żydów. Dlatego wielu z nich, także dzięki pomocy komitetu żydowskiego, otwierało prywatne warsztaty rzemieślnicze. Już we wrześniu 1946 r. przy Komitecie Żydowskim w Legnicy powstało „Stowarzyszenie rzemieślników i drobnych kupców żydowskich w Legnicy”, którego głównym celem była obrona interesów tych grup zawodowych. Oprócz tego rzemieślnicy i kupcy mieli szansę uzyskać tam pomoc prawną, czy wsparcie materialne. W mieście działało też wiele prywatnych warsztatów krawieckich, szewskich, rzeźniczych i fryzjerskich prowadzonych przez Żydów. Swoje sklepy i zakłady rzemieślnicze zakładali głównie na legnickiej Starówce, zwłaszcza przy ul. Grodzkiej i Panieńskiej (obecnie ul. Najświętszej Marii Panny), ale także przy ul. Środkowej, Chojnowskiej i Złotoryjskiej. Specyfikę tego świata żydowskiego z Legnicy lat 40., 50. i 60. XX w. świetnie oddaje cytat ze wspomnień Simona Fisha: „Jako dzieci

chodziliśmy do żydowskich lekarzy, żydowskiego fryzjera, krawca i szewca, i do żydowskiej piekarni”.

Ostatni warsztat szewski w Legnicy prowadzony przez żydowskiego rzemieślnika został zamknięty dopiero w XXI w., a jego właścicielem był Mojsze Sznejser.

Co dziś pozostało po tym bogatym życiu gospodarczym niemieckich i polskich Żydów w Legnicy? Po tych niemieckich z pewnością przebudowany dom towarowy Ludwiga Haurwitza, misie-zabawki wyprodukowane przez firmę Moritza Pappe, stanowiące dziś wielką atrakcję dla kolekcjonerów na całym świecie, a przede wszystkim monumentalne grobowce na cmentarzu żydowskim przy ul. Wrocławskiej, należące do najzamożniejszych kupców i bankierów. Kilkadziesiąt lat później na tym samym cmentarzu obok nich spoczęli inni ludzie interesu, na których kiedyś ci niemieccy Żydzi patrzyli z wyższością, nazywając ich trochę pogardliwie „Ostjuden” (dosł. Żydzi wschodni). Ci polscy Żydzi – handlarze i sklepikarze, szewcy i krawcy, piekarze i fryzjerzy w powojennej Polsce może nie zbili majątku, ale z powodzeniem utrzymywali swoje rodziny, prowadząc w Legnicy międzynarodowe interesy. Po polskich Żydach zostaną też na pewno wspomnienia o ostatnim żydowskim szewcu z ul. Kartuskiej i anegdoty o nielegalnym handlu z radzieckimi żołnierzami w jedynym takim mieście w Polsce, zwanym przez lata „Małą Moskwą”.

Wykaz żydowskich prywatnych zakładów rzemieślniczych w Legnicy (1955 r.)

Imię i nazwisko	Adres	Data rejestracji
SZEWCY		
Abram Ajzensztros	Środkowa 2a	26.10.1946
Gerszon Appel	Muzealna 1	18.09.1946
Fiszer Bekier	Grodzka 16	10.12.1946
Mojżesz Cukierman	Zamkowa 30	9.09.1946
Szlam Drapacz	Złotoryjska 50	2.10.1952
Abram Glus	Chojnowska 6	1.03.1946
Majer Gutrajman	Chojnowska 32	2.03.1948
Mojżesz Hamerman	Chojnowska 21	26.06.1948
Abram Klajn	Grodzka 67	12.08.1948
Hejn Klejman	Róży Luksemburg 6	14.10.1948
Eljasz Kryształ	Grodzka 41	7.05.1948
Icek Lemel	Środkowa 15	3.03.1952
Juda Lubraniecki	Dziennikarska 8	17.10.1946
Lejbko Mandelbaum	Chojnowska 21	1.09.1948
Mojżesz Nimowa	Chojnowska 21	3.08.1949
Mendel Przytycki	Jaworzyńska 23	6.02.1948
Ozjasz Rozenrauch	Złotoryjska 36	14.10.1947
Moszek Skórnik	Złotoryjska 25	15.05.1950
Hein Sobol	Chojnowska 34	19.06.1948
Berek Szak	Chojnowska 41	5.10.1952
Chein Szrenkiel	Chojnowska 21	26.06.1948
Szyja Śliwowicz	Chojnowska 45	5.10.1946
Majer Zylbersztajn	Nowy Świat 21	26.06.1947
Hersz Zysk	Róży Luksemburg 26	23.06.1948
KRAWCY		
Abram Blumsztajn	Panieńska 28	8.10.1948
Ben Ciechanowicz	Panieńska 42	13.10.1947
Michał Fuks	Wazów 2	14.03.1952

Szyja Fuks	Grodzka 5	23.02.1948
Szaja Goldsztajn	Środkowa 38	3.08.1948
Abram Gurman	Piastowska 39	21.09.1948
Chein Mandler	Armii Czerwonej 26	23.09.1948
Izak Obywalt	Złotoryjska 52	21.07.1949
Szloma Paliwoda	Hanki Sawickiej 2a	15.05.1951
Natan Rubinsztajn	1 Maja 31	20.05.1951
Ben Stejklaper	Róży Luksemburg 14	10.03.1950
Mordko Sztajnbuch	Środkowa 38	3.08.1948
Abram Wolf	Piastowska 38	8.07.1947
Gejnoch Zalcman	Grodzka 16	9.12.1947
BIELIŹNIARKI		
Elka Zylbersztajn	Chojnowska 38	8.12.1947
KUŚNIERZE		
Wolf Laner	Chojnowska 32	18.06.1946
SZCZOTKARZE		
Salomon Berkowicz	Panieńska 25	20.09.1951
Lejb Okon	Grodzka 42	19.09.1952
Samuel Pilersdorf	Złotoryjska 23	30.12.1946
FRYZJERZY		
Majer Frenkiel	Ułańska 23	15.04.1948
Moszek Herszkowicz	Chojnowska 63	7.06.1946
Jakub Morgenstern	Grodzka 32	12.01.1952
ŚLUSARZE		
Perec Percowicz	Piastowska 14	23.10.1946
Szymon Sznajer	Panieńska 12	14.07.1948
Hersz Włodowski	Panieńska 36	25.01.1951

Źródło: Cz. Kowalak, Z. Maksymowicz, „Rzemiosło legnickie 1949-1989”, *Szkice legnickie*, t. 35, s. 175-178.

OSTATNI TACY LEGNICCY ŻYDZI. SAMUEL HALICZER I MOJSZE SZNEJSER

W 1993 r. ukazał się w Polsce niezwykle album Małgorzaty Niezabitowskiej i Tomasza Tomaszewskiego – „Ostatni współcześni Żydzi polscy”. Wcześniej poznali go czytelnicy w USA, w Republice Federalnej Niemiec, w Austrii oraz Szwajcarii i wszędzie wzbudzał wiele emocji. Album, który zapowiadał schyłek świata żydowskiego w Polsce i miał uwiecznić ostatnie pokolenie mieszkających tu Żydów. Z czasem okazało się, że autorzy książki mylili się – jej bohaterowie nie okazali

się tymi ostatnimi, a życie żydowskie odrodziło się po 1989 r. w różnorodnych formach.

Zawsze bardzo mnie dziwiło, dlaczego autorzy w swoich poszukiwaniach nigdy nie dotarli na Dolny Śląsk. Może okazałoby się wtedy (w połowie lat 80. XX w.), że tych „ostatnich Żydów” mieszka tam jeszcze całkiem sporo? Bo jeszcze wiele lat później w wielu dolnośląskich miastach i miasteczkach (Dzierżonowie, Bielawie, Legnicy, Wałbrzychu, Kłodzku i Wrocławiu)



Samuel Haliczer w legnickim TSKŻ, siedzi trzeci od lewej.

mieszkali Żydzi, którzy z wielu względów zasługiwali na miano „ostatnich”. Ostatnich, którzy urodzili się przed II wojną światową i pamiętali żydowski świat sprzed Holokaustu; ostatnich, którzy tak dobrze mówili po żydowsku, choć coraz rzadziej mieli z kim rozmawiać; ostatnich, którzy Żydami byli zawsze – od urodzenia do śmierci.

Prawdopodobnie ostatnim żydowskim księgarzem w Polsce był Samuel Haliczer z Legnicy. Poznałam go w 1999 r. w Gminie Wyznaniowej Żydowskiej we Wrocławiu. Pamiętam, jak podczas jednego z pierwszych spotkań nazwał mnie *szikse* i nie był to bynajmniej wyraz sympatii z jego strony... Przypominam też sobie, że jako religijny Żyd w soboty nie dotykał pieniędzy (w szabata jest to zabronione), a inni wkładali mu należne kwoty do kieszeni marynarki. Później zapamiętałam go też jako niepozornego staruszka, który co tydzień w piątek, na kilka godzin przed rozpoczęciem szabatu, przyjeżdżał z Legnicy do Wrocławia, by być tym dziesiątym do *minjanu*. Wtedy niewiele wiedziałam o jego przeszłości. Dopiero później dowiedziałam się, że był jednym z najlepiej wykształconych pod względem judaistycznym Żydów na Dolnym Śląsku. A już po jego śmierci uświadomiłam sobie, że w Legnicy był postacią prawie legendarną... Zapamiętano go jako nauczyciela, miłośnika książek i antykwariusza, który mógł godzinami opowiadać o książkach, a nawet się o nie kłócić! Miał też wielu przyjaciół wśród legnickich literatów. Ale zanim trafił do Legnicy, los go nie oszczędzał...

Samuel Haliczer urodził się 22 maja 1914 r. w Założcach, w rodzinie Łazarza i Antoniny z d. Hochfeld. Założce były miasteczkiem położonym nad rzeką Seret, w województwie tarnopolskim. Jeszcze w 1900 r. na 7 315 mieszkańców prawie 2 400 stanowili Żydzi (poza nimi Polacy i Rusini), z których większość zajmowała się handlem lub rzemiosłem. W księgach adresowych

tej miejscowości można spotkać kilku Haliczerów – jeden z nich (M. Haliczer) w latach 1926-1930 prowadził w Założcach zakład fotograficzny, drugi (M. Haliczer) był w tym samym okresie malarzem, dwóch innych (Ch. Haliczer i I. Haliczer) zajmowało się w latach 1928-1930 handlem różnymi towarami, a ostatni tam odnotowany (A. Haliczer) handlował żelazem.

Sam Samuel Haliczer opowiadał swoim legnickim znajomym, że jego ojciec był zarządcą miejscowego młyna przemysłowego. Choć nie był człowiekiem wykształconym, do edukacji syna przywiązywał dużą wagę i nie szczędził na to pieniędzy. Dlatego Samuel gimnazjum ukończył w Tarnopolu, a następnie wyjechał na studia do Warszawy. Na Uniwersytecie Warszawskim studiował historię i germanistykę, a równolegle podjął studia w Instytucie Nauk Judaistycznych – żydowskiej placówce naukowej, która powstała w 1928 roku. Przez 8 lat uczelnia nie posiadała własnej siedziby, a w 1936 r. przeniosła się do nowego budynku Centralnej Biblioteki Judaistycznej (dzisiejsza siedziba Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma), sąsiadującej z Wielką Synagogą na Tłomackiem. W założeniu uczelnia ta miała kształcić postępowych rabinów i nauczycieli przedmiotów judaistycznych dla szkół średnich. Instytut składał się z dwóch fakultetów – nauk rabinicznych i historyczno-społecznych, a wykładowcami byli tam najwybitniejsi uczeni i znawcy tematyki judaistycznej – m.in. Mojżesz Schorr, Majer Bałaban, czy Ignacy Schiper. Dyplomy instytutu uzyskało jedynie około 100 słuchaczy. Nie wiadomo, czy Samuel Haliczer był jednym z nich, choć na Dolnym Śląsku uważano, że jest jedynym



Samuel Haliczer.

żyjącym absolwentem legendarnego instytutu... Dzięki tym studiom stał się recytatorem Tory – mógł ją czytać w synagodze, przewodzić zgromadzeniom modlitewnym i prowadzić pogrzeby.

Studia na Uniwersytecie Warszawskim ukończył w 1939 roku. Latem złożył pracę magisterską, a po wakacjach miał się obronić. Przeszkodził mu w tym wybuch II wojny światowej. Samuel Haliczer wrócił w rodzinne strony i tam, już pod okupacją radziecką, do 1941 r. pracował w Tarnopolu jako urzędnik (wg jednej z wersji w Urzędzie Miar, wg innej – w dziale aprowizacji). Po ataku Niemiec na ZSRR uciekł z Tarnopola i zamieszkał w majątku ziemskim u przyjaciół ojca. Tam ukrywał się aż do wkroczenia na te tereny Armii Czerwonej.

Z niewiadomych względów nie zdecydował się na przyjazd do Polski w latach 40., w ramach przesiedleń polskich obywateli z ZSRR. Do kraju wrócił dopiero w 1957 r., jako tzw. „późny repatriant”, razem z żoną Idą i dwuletnim synem Leonem. Podobno przywiózł ze sobą – jak każdy przesiedleńca – trzy wielkie skrzynie. Z tym, że u Samuela Haliczera dwie z nich wypełnione były książkami... Rodzina zamieszkała w Legnicy przy ul. Jaworzyńskiej. W 1965 r. jego żona i syn wyemigrowali do Izraela, ale on nawet nie chciał myśleć o wyjeździe.

Samuel Haliczer krótko pracował w spółdzielni inroligatorskiej, w legnickiej bibliotece publicznej, a następnie jako kolporter w „Domu Książki”. Jednak najważniejszym jego zajęciem stał się handel książkami. W latach 60. i 70. XX w. sprzedając książki po domach stał się jednoosobową instytucją księgarską. Handlem książkami zajmował się w czasach, kiedy w Polsce był to towar bardzo pożądany, kupowało się je „spod lady” i „po znajomości”. U Samuela Haliczera można było zamówić wszystko – encyklopedie, leksykony, słowniki, czy najnowsze powieści. Książki, które wtedy były prawie nie do zdobycia.

W tym czasie zaangażował się też w życie legnickiej społeczności żydowskiej – zwłaszcza kongregacji wyznania mojżeszowego (później gminy wyznaniowej żydowskiej), a w Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym Żydów w Polsce (TSKŻ) prowadził lektorat jidysz.

Zmarł w 2002 roku. Po jego śmierci na łamach legnickiej gazety „Konkrety” ukazał się krótki tekst pt. „Koniec epoki”. Poświęcony był księgarzowi, który przez dziesięciolecie był wpisany w krajobraz Legnicy i stał się w latach 60. i 70. XX w. jedną z jej najbardziej charakterystycznych postaci. Zacytowano tam słowa Anatola Kaszena – jednego z liderów wrocławskiej gminy żydowskiej: „To była postać żywcem wyjęta z powieści Tomasa Manna. Zawsze przypominał mi Brunona Schulza. Niski, ruchliwy, bardzo żywotny. Przez lata przemierzał miasto z dwiema pełnymi książek teczkami. To właśnie on w czasach, kiedy kupienie dobrej książki było bardzo trudne, zaopatrywał większość prywatnych bibliotek legnickiej inteligencji”.

A jaki był Samuel Haliczer prywatnie? Podobno miał wielkie serce i kochał kobiety w każdym wieku, co z pewnością nie raz przysporzyło mu wielu komplikacji życiowych... Miał też swoje małe grzeszki. Anatol Kaszen, który go bardzo dobrze znał, opowiadał: „Skądinąd wiadomo, że Samuel od czasu do czasu jadał i schab, i golonkę, i wiele innych potraw, które pobożnemu Żydowi nie powinny przejść przez gardło. Ale zawsze znalazł sobie jakieś wytłumaczenie. I chociaż wiedział, że Boga nie można oszukać, to robił to w taki sposób, że wszyscy mu to wybaczały”.

We wspomnieniach jego znajomych z Legnicy zachował się jeszcze jeden bardzo ważny rys osobowości Samuela Haliczera – w związku z licznymi kontaktami z Polakami (zarówno tymi zawodowymi, jak i prywatnymi), często bywał pytany o różne sprawy związane



Mojsze Sznejser (pierwszy z prawej) razem z bratem Abramem w warsztacie szewskim; Łuków, lata 30. XX w.



Mojsze Sznejser (siedzi pierwszy od prawej) z bratem i wujkami; Radzyń Podlaski lub Łuków, połowa lat 30. XX w.

z religią i kulturą żydowską. Objasniał im wtedy wszystko bardzo chętnie, wykazując się przy tym dużym talentem pedagogicznym, a nawet zapraszając ich na żydowskie uroczystości.

Na cmentarzu żydowskim w Legnicy przy ul. Wrocławskiej, gdzie go pochowano, oprócz legnickich Żydów i sąsiadów, żegnali go także miejscowi księgarze, a nad jego grobem ktoś powiedział, że niejedna legnicka rodzina zawdzięcza mu swój księgozbiór...

Druga legendarna postać z Legnicy to Mojsze Sznejser – ostatni żydowski szewc w mieście, a może i w Polsce.

Mojsze Sznejser urodził się 5 marca 1920 r. w Łukowie na Lubelszczyźnie. Jego ojciec – Dawid Josel także był szewcem, a matka – Szajndla, z domu Sosnowiec zajmowała się domem. Mojsze był najstarszym z czworga dzieci – miał jeszcze dwóch braci: Abrama i Icka (który zmarł w dzieciństwie) oraz siostrę Chanę. W Łukowie rodzina mieszkała przy ul. Józefa Piłsudskiego, gdzie

ojciec prowadził zakład szewski. W domu mówiono w jidysz, ale Mojsze znał też polski, bo chodził do żydowskiej szkoły powszechnej w Łukowie, w której uczyli polscy nauczyciele. Równolegle uczęszczał też do szkół religijnych – Talmud Tory i chederu, gdzie uczył się języka hebrajskiego, za co płacił jego ojciec. W jego wspomnieniach został oddany klimat życia żydowskiego w małym miasteczku przed II wojną światową: „W sobotę nikt nie pracował. Nic nie wolno było robić, nawet wody ciepłej ugotować. Świece, jak się wypaliły, nie zapalało się ich już więcej. Jak ktoś miał światło elektryczne, to ktoś inny przychodził je zapalić. U nas była lampa naftowa i też, jak się już wypaliła, to nikt jej do soboty nie zapalał. Na szabas, na sobotę, wszystko było przygotowane już w piątek. Mama przygotowywała czulent i zanosila go do piekarza, bo ich piec był ciepły przez cały piątek. Wstawiali wszystkie garnki, potem w sobotę otwierali piec i wszystko było gorące. Przynosili czulent do domu i wszyscy jedli”.



*Mojsze Sznejser (siedzi pierwszy od lewej) z kolegami,
Łuków, ok. 1946 r.*



Mojsze Sznejser z żoną Chają, Legnica, koniec lat 40. XX w.

W 1932 r., jak Mojsze miał 12 lat, zmarł jego ojciec. Wtedy dla niego i rodzeństwa skończyło się dzieciństwo. Jako najstarszy z dzieci musiał porzucić szkołę i pomóc w utrzymaniu rodziny. Jego dalsza edukacja odbywała się już na wieczorowych kursach. Początkowo pracował z bratem u majstra, gdzie przyuczał się do zawodu. Około 1936 r. wyjechał do Warszawy, gdzie mieszkał jego wujek i tam podjął pracę jako szewc. Na krótko przed wybuchem wojny wrócił do Łukowa. We wrześniu lub w październiku 1939 r. razem z bratem Abramem uciekli do lasu, gdzie przez pewien czas ukrywali się. Postanowili uciec na wschód, przekraczając granicę w Brześciu, gdzie zostali złapani i wywiezieni na Białoruś, do Homla. Tam Mojsze Sznejser pracował w fabryce maszyn. Prawdopodobnie w 1941 r., po wybuchu wojny radziecko-niemieckiej, uciekł pociągiem na wschód ZSRR, do miasta Kurgan, gdzie znalazł pracę jako szewc. Potem został zmobilizowany do Armii Czerwonej, ale jako obywatel polski nie trafił na front, a został wysłany do fabryki aluminium w Czelabińsku na Uralu. Po pewnym czasie oskarżony o próbę dezercji z wojska stanął przed

sądem i został skazany na karę śmierci, później zamienioną na 10 lat ciężkich robót. Zesłano go na Ural, do obozu pracy w Niżnym Tagile. Po jakimś czasie, dzięki pomocy Żyda, który był funkcjonariuszem w łagrze, został wysłany do innego obozu pracy, tym razem już w Moskwie. Tam – podobnie jak kilkudziesięciu innych szewców – pracował przy reperowaniu butów wojskowych, które potem wysyłano na front. Uratowało go wtedy to, że pracował bardzo szybko i wyrabiał po czterysta – czterysta pięćdziesiąt procent normy. W moskiewskim łagrze pozostał do 1946 roku. Mojsze Sznejser zapamiętał, że w tym roku w ZSRR była amnestia dla więźniów i z łagrów wypuszczano obywateli radzieckich. Wtedy też – przez przypadek – udało mu się wyjść na wolność. Tylko dlatego, że ktoś przeczytał w dokumentach, że pochodzi z Łukowa i pomyślał, że to chodzi o Wielkie Łuki pod Moskwą...

Prawie cała rodzina Sznejserów zginęła w czasie Holokaustu. Mojsze nie wiedział też, czy przeżył jego brat, który razem z nim uciekł na wschód. Po wojnie wrócił

do swojego rodzinnego miasta, a potem – już razem z żoną Chają – przeniósł się na Dolny Śląsk, gdzie zamieszkało wielu Żydów. Najpierw trafił do Dzierżonowa, gdzie w 1947 r. urodził się jego pierworodny syn – Dawid Berek. Choć miał tam pracę jako szewc w spółdzielni żydowskiej, wkrótce rodzina przeprowadziła się do Legnicy, bo tam zamieszkał jego wujek – najmłodszy brat matki. Wkrótce też odnalazł się jego brat Abram, który trafił do Rumunii i przyjechał stamtąd z żoną – rumuńską Żydówką. Mojsze jednak nie cieszył się długo odzyskaną rodziną – po dwóch latach Abram z żoną wyjechali do Izraela.

W Legnicy Mojsze podjął pracę jako szewc – początkowo u wujka, później w szewsko-kamaszniczej spółdzielni żydowskiej „Dobrobyt”, która działała aż do 1960 roku. Po jej zamknięciu zdecydował się przy ul. Kartuskiej otworzyć własny zakład szewski, w którym przepracował ponad czterdzieści pięć lat.

Legnica stała się dla Mojsze Szejsera drugim domem – tu rodziły się jego kolejne dzieci – w 1950 r. syn Szama, a w 1952 r. – córka Syma. Tu też mógł znaleźć namiastkę życia żydowskiego sprzed wojny, bo zamieszkało tu wielu polskich Żydów, którzy założyli własne organizacje, szkoły, spółdzielnie produkcyjne, a nawet partie. W opowieściach Mojsze Szejsera można uchwycić klimat tej powojennej, „żydowskiej” Legnicy: „Wtedy było dużo ludzi. Była bóżnica i był klub TSKŻ. Ja i tu, i tu chodziłem. Do TSKŻ chodziłem zawsze wieczorem – przyszliśmy, zagraliśmy w domino, był bufet. Inne życie było – żywe, do klubu chodziliśmy, do parku, co raz do kina. Ten klub był na Nowym Świecie. Codziennie można było przyjść. Przyjeżdżali artyści i grali, teatr żydowski był. Teatr też był na Nowym Świecie. Przyjeżdżali z Warszawy, Wrocławia, przedstawienia były po żydowsku. Polacy też tu śpiewali po żydowsku”.



Chaja Szejser z dziećmi – synami Dawidem Berkiem i Szamą oraz córką Symą; Legnica, lata 50. XX w.

Po kampanii antysemitkiej w marcu 1968 r. dwoje dzieci Mojsze Szejsera wyemigrowało z Polski – syn do Izraela, a córka do Danii. Jednak on sam nigdy nie chciał wyjechać, bo tu był jego dom. W Polsce razem z ojcem pozostał też najstarszy syn.

Mijały kolejne lata – Mojsze najpierw przeżył śmierć swojego syna w Izraelu, potem śmierć żony, córki w Danii i najstarszego syna w Legnicy. W tych ciężkich chwilach ucieczką była dla niego praca: „A ja pracowałem dalej. I do dzisiaj pracuję, bo chcę żyć normalnie. I tęsknię za Łukowem, moim miastem, tam życie było fajne. (...) A siedzieć tak i czekać na śmierć? Trzeba chodzić”. Swoją pracę prowadził jeszcze w 2005 r., a miał wtedy 85 lat...

Mojsze Szejsera spotkałam w Legnicy, w 2012 r., na uroczystości poświęconej obchodom 74 rocznicy Nocy Kryształowej, organizowanej przez Zarząd Główny TSKŻ. W czasie oficjalnej części odbywającej się na placu po zniszczonej synagodze, już po przemowach prezydenta Legnicy i przewodniczącego TSKŻ, nagle odezwał się Mojsze Szejser. Najpierw wygłosił wiersz po hebrajsku, a następnie wyrecytował po polsku:



Mojsze Szejser przed swoim zakładem szewskim, Legnica, 1997 r.

*Co to Polska? Znaj ją, znaj!
Jest to wielki, piękny kraj.
To ojczyzna, twoja matka,
Co cię kocha do ostatka.
I te pola za górami,
I te góry za lasami,
I te rzeki, co w dal płyną,
I te pieśni, co nie zginą,
I ci ludzie, co ich znasz.
To jest Polska, to kraj nasz.*

Ten wiersz wygłoszony wtedy z wielkim przejęciem przez 92-letniego polskiego Żyda, który nigdy nie chciał wyjechać z Polski, bo uważał ją za swój kraj – zabrzmiał wtedy tak, że aż gardło ścisnęło ze wzruszenia.

Samuel Haliczner i Mojsze Szejser nie byli ostatnimi Żydami w Legnicy. Oprócz nich w wielu dolnośląskich miastach i miasteczkach jeszcze dziś można spotkać Żydów, których historie życia byłyby gotowymi scenariuszami filmowymi. Tylko ich opowieści dziś już mało kto chce słuchać...

LUBIN



ŻYDZI W LUBINIE

Lubin nigdy nie był dużym skupiskiem Żydów niemieckich. Nie leżał on na ważnych szlakach komunikacyjnych, nie miał też tradycji osadnictwa żydowskiego. Po II wojnie światowej nie zamieszkali w nim też Żydzi polscy, licznie osiedlający się na Dolnym Śląsku. Dzieje Żydów lubińskich są tym bardziej zapomniane, że do dziś nie zachował się po nich żaden materialny ślad obecności. Synagoga została zniszczona prawdopodobnie w czasie działań wojennych, a po cmentarzu nie ma ani śladu...

Pierwsze wzmianki o Żydach w Lubinie pochodzą z okresu średniowiecza. Z początku XIV w. zachowały się informacje o obecności Żydów w Lubinie, Ścinawie, Górze i Wschowie. Z pewnością wówczas Żydzi nie stworzyli w tym mieście większego skupiska. Zorganizowane osadnictwo żydowskie w Lubinie rozpoczęło się dopiero po edykcie emancypacyjnym (1812), jednak nigdy nie stał się on siedzibą samodzielnej gminy żydowskiej.

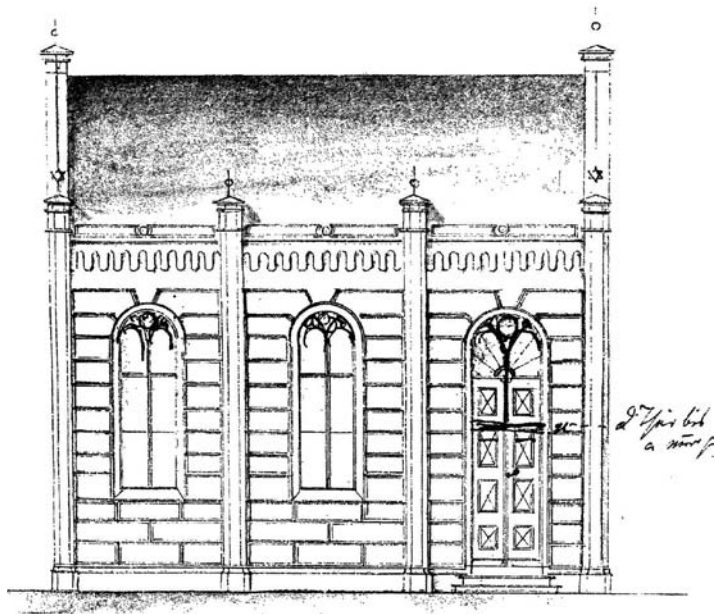
Jako pierwsza osiedliła się w mieście rodzina pochodzącego z Głogowa Mendla Hirscha Berlinera, który przybył do Lubina w 1814 roku. Kolejna rodzina żydowska zamieszkała tu sześć lat później – był to kupiec Herz Brieger z Wrocławia wraz z żoną. W następnych dziesięcioleciach liczba Żydów zwiększała się w czasie kolejnych fal osadnictwa, osiągając maksymalny poziom w 1871 r. (111 osób w Lubinie, 130 – na terenie powiatu). Żydzi przybywali tu przede wszystkim z Wielkopolski, ale także z nieodległego Głogowa i Wrocławia oraz z okolicznych dolnośląskich miejscowości. Trzon lubińskiej społeczności żydowskiej tworzyli Żydzi

wielkopolscy i to oni decydowali o kształcie powstającej gminy wyznaniowej.

Liczebność Żydów w Lubinie ulegała dynamicznym zmianom. Już pod koniec XIX w. nasiliły się ich wyjazdy z miasta – zarówno do większych ośrodków miejskich na Śląsku, jak i do zachodnich prowincji Niemiec. Nieliczni emigrowali do Ameryki Północnej, Wielkiej Brytanii i Holandii.

Gmina Żydowska w Lubinie zajmowała się przede wszystkim zaspokajaniem potrzeb religijnych tej społeczności. Odbывало się to m.in. poprzez organizowanie nabożeństw i pochówków religijnych, z czym wiązało się posiadanie własnej synagogi i cmentarza. Początkowo (od około 1837 r.) nabożeństwa odbywały się w wynajmowanym lokalu. Jednak w związku z osiedlaniem się w Lubinie i okolicach kolejnych rodzin żydowskich już na początku lat 60. XIX w. okazał się zbyt mały. Tym bardziej, że w nabożeństwach uczestniczyli żołnierze-Żydzi z miejscowego garnizonu. W II połowie lat 60. XIX w. lubińscy Żydzi podjęli decyzję o budowie własnej synagogi. Wybudowano ją w latach 1867-1868 w reprezentacyjnym miejscu – nieopodal Rynku, przy ówczesnej *Schulpromenade* 12 (obecnie ul. Mikołaja Kopernika). Inwestycja ta była możliwa dzięki ofiarności lubińskich Żydów i pomocy władz miejskich, ale także dzięki dotacji z Fundacji Haymanna z Kopenhagi. Uroczyste otwarcie synagogi nastąpiło 14 września 1868 roku.

Nie jest znana data założenia cmentarza żydowskiego w Lubinie – prawdopodobnie były to lata 30. lub 40. XIX wieku. Jego powstanie należy wiązać z zarządzeniami



Projekt synagogi w Lubinie.



Synagoga w Lubinie przy dawnej Schulpromenade (obecnie ul. Mikołaja Kopernika), początek XX w.

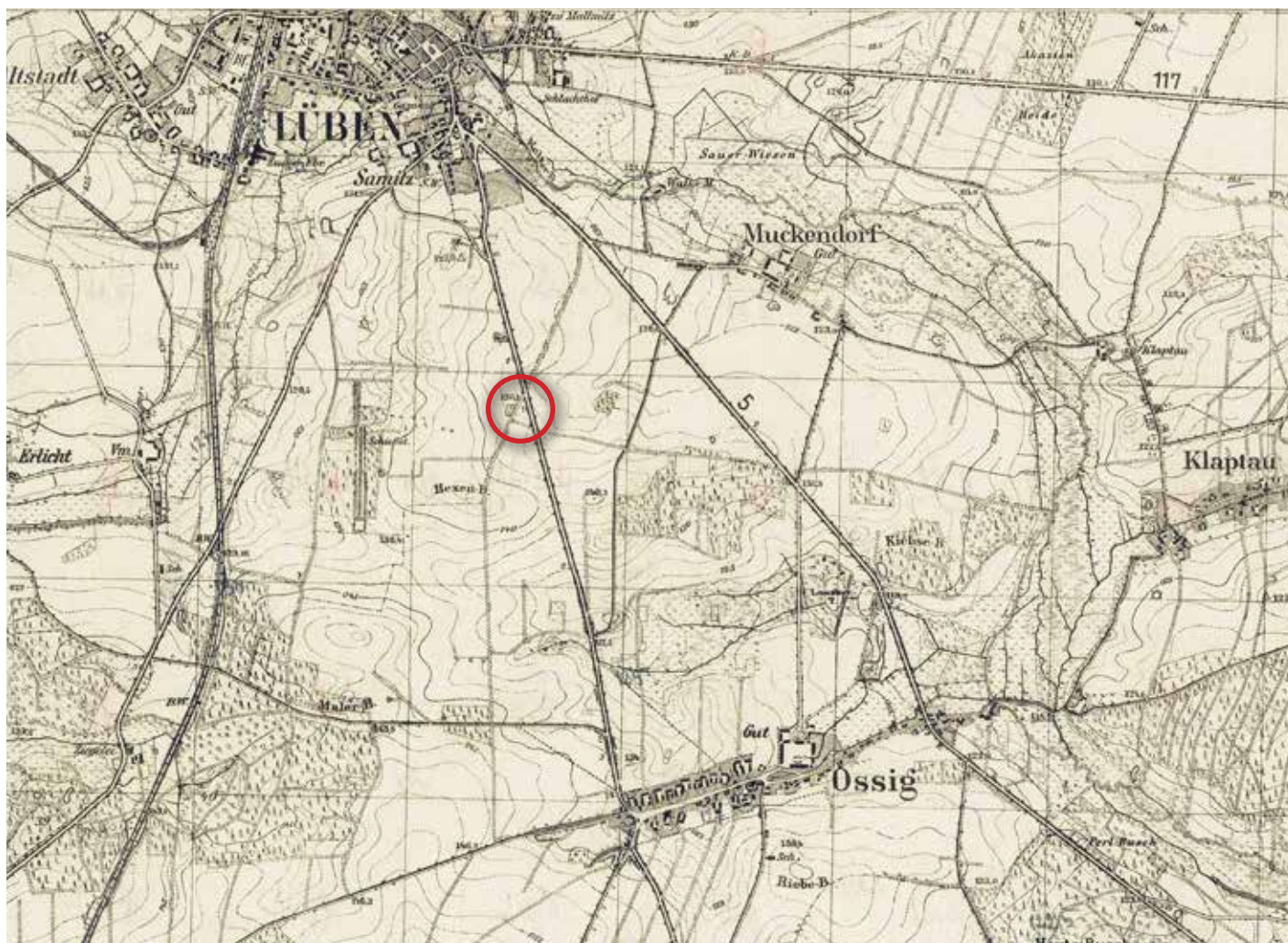
władz pruskich nakazującymi Żydom zakładanie cmentarzy w większych skupiskach. Niewielki kirkut o powierzchni 7 a (700 m²) założono poza miastem – przy drodze z Lubina do wsi Osiek. Pochówki prowadzono na nim z pewnością także w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Wiadomo, że w 1943 r. jeszcze znajdowały się na nim nagrobki, choć już wtedy były porzucane i częściowo porozbijane, a ogrodzenie prawie w całości zdewastowane.

W Lubinie do lat 30. XX w. istniał jeszcze jeden ślad dziedzictwa żydowskiego – Zaułek Żydowski (*Judengasse*). Prawdopodobnie jego istnienie należy wiązać z lokalizacją domów żydowskich w średniowieczu. W latach 30. XX w., po dojściu nazistów do władzy, *Judengasse*

przemianowano na *Schlosstr.* Obecnie uliczka nie istnieje, a mieściła się pomiędzy obecnymi ul. Mieszka I a Rynkiem 19-22.

W XIX w. lubińscy Żydzi zajmowali się przede wszystkim handlem (m.in. końmi, skórą i wełną), ale także rzemiosłem. Wśród rzemieślników znajdowali się zarówno przedstawiciele tradycyjnych zawodów (krawcy, kuśnierze i białoskórnicy), jak i tych bardziej nowoczesnych (destylatorzy wódek i wytwórcy cygar). Żydzi reprezentowali także wolne zawody – do tej kategorii należeli: lekarz, księgarz i adwokat oraz zawody związane z obsługą gminy żydowskiej (rzezacy i kantorzy).

Interesującym przykładem kariery były losy rodziny kuśnierza – Louisa Philippsberga, który w latach



Fragment mapy topograficznej Lubina z 1933 r. z zaznaczoną lokalizacją cmentarza żydowskiego.



*Siedziba firmy Maxa Hirscha
na lubińskim Rynku
(budynek drugi po prawej),
po I wojnie światowej.*



*Siedziba wydawnictwa
Emanuela Nitschke
(budynek drugi po prawej),
po I wojnie światowej.*

60. XIX w. osiedlił się w Lubinie i w ciągu kilkudziesięciu lat stworzył świetnie prosperującą firmę, którą następnie przejęła jego córka – pierwsza w Niemczech kobieta posiadająca tytuł mistrza w zawodzie kuśnierskim.

Gmina lubińska funkcjonowała jedynie do końca lat 90. XIX w. – z powodu odpływu ludności żydowskiej z Lubina w 1897 r. została zlikwidowana. Jej prawnym spadkobiercą stała się Gmina Żydowska w Legnicy, która z pewnością stała się także właścicielem lubińskiej synagogi. Nie wiadomo, czy w okresie dwudziestolecia międzywojennego odprawiały się tam nabożeństwa.

W XX w. do elity gospodarczej miasta należały rodziny Philippsbergów, Nitschke i Hirschów. Emanuel Nitschke był właścicielem sklepu z artykułami piśmieniowymi, drukarni i wydawnictwa przy ówczesnej *Breite Str. 12* (obecnie ul. Tysiąclecia), natomiast Max Hirsch – właścicielem destylarni i fabryki likieru mieszczącej się na lubińskim Rynku (pod adresem *Ring 25*). W drugiej połowie lat 30. XX w. obie firmy, jako „mienie niearyjskie”, zostały przejęte przez niemieckich właścicieli.

W 1932 r., w przededniu dojścia do władzy Adolfa Hitlera, w Lubinie mieszkało 19 Żydów, którzy podlegali Gminie Żydowskiej w Legnicy. Wkrótce zaczęły ich dotyczyć represje związane z wejściem w życie ustaw norymberskich.

Początkiem Holokaustu w Niemczech stały się wydarzenia Nocy Kryształowej. Dotknęły one także lubińskich Żydów – 9 listopada 1938 r. miejscowi naziści zniszczyli i spłądowali synagogę. Następnie budynek został sprzedany, a nowy właściciel przebudował go na kamienicę mieszkalną. Jednak synagoga nie zachowała się do czasów współczesnych – została zniszczona prawdopodobnie w czasie działań wojennych lub tuż po zakończeniu wojny.

Według spisu ludności żydowskiej na Śląsku przeprowadzonego w 1939 r. na terenie powiatu lubińskiego

Emanuel Nitschke
Breite Straße 12 Breite Straße 12

Drucksachen
Familien-, Vereins-
und
Geschäftsdrucksachen
werden schnellstens geliefert

Diamant-Schreibmaschine



für Reise, Büro und Geschäft
mit allen Vorzügen der Groß-
Maschine, außerordentlich solide
und stabile Bauart, einfachste
Konstruktion = Billiger Preis.
Farbbänder, Kohle-, Wachs- u.
Durchschlag-Papiere.
Gummi- und Metall-
STEMPEL
innerhalb » 3 « Tagen!
für Behörden, Vereine u. Privat.

Emanuel Nitschke, Lüben i. Schl.
Buchdruckerei Bürobedarf

Reklama firmy Emanuela Nitschke z Lubina.

mieszkało 27 Żydów, w tym 18 kobiet i 9 mężczyzn. W samym mieście pozostało jeszcze 15 Żydów, a wśród nich dwie kobiety – Bianka Philippsberg i Meta Joseph, które do 1938 r. prowadziły rodzinne interesy. Pierwsza z nich od 1912 r. kierowała rodzinną firmą „Louis Philippsberg”, zajmującą się handlem detalicznym



*Synagoga w Lubinie zaadaptowana na budynek mieszkalny,
po 1938 r.*

konfekcją, futrami i artykułami kuśnierskimi, a Meta Joseph prowadziła handel detaliczny wyrobami tekstylnymi. Żadna z nich nie zdążyła wyjechać z Lubina. Nazwiska obu kobiet znalazły się na listach ofiar Holokaustu.

Po raz ostatni Lubin stał się większym skupiskiem żydowskim w czasie II wojny światowej, kiedy to w miejscowej cukrowni pracowała grupa 100 polskich Żydów – więźniów podoboju pracy przymusowej.

Ostatnim materialnym śladem prawie 130-letniej obecności żydowskiej w Lubinie był cmentarz. Oficjalnie został zlikwidowany dopiero pod koniec lat 70. XX w., podczas budowy osiedla Przylesie. Do tego czasu zachowały się jeszcze nagrobki, które zostały usunięte. Nie wiadomo, co się z nimi stało. Jeszcze w 2005 r. cmentarz żydowski w Lubinie przy ul. Kruczej był skwerem porastającym wiosną fiołkami, ale sześć lat później na jego terenie wybudowano nowoczesny plac zabaw dla dzieci...

SAGA RODU PHILIPPSBERGÓW Z LUBINA

Po raz pierwszy o losach rodziny Philippsbergów przeczytałam kilka lat temu na niemieckim portalu poświęconym dawnemu Lubinowi. Może potraktowałabym to jak jedną z wielu historii rodzin Żydów niemieckich pochodzących ze Śląska, gdyby nie zdjęcia. Zobaczyłam na nich konkretnych ludzi – kobiety w eleganckich garsonkach oraz mężczyzn w świetnie skrojonych garniturach. Wyglądali jak zwykli, zadowoleni z życia Niemcy i spełnieni ludzie sukcesu. Na jednym ze zdjęć byli w popularnym kurorcie Marienbad w Czechosłowacji, na innym – pod szczytem Eiger w Alpach Berneńskich w Szwajcarii. Patrząc na te zdjęcia, nie mogłam



*Hermann Philippsberg z żoną Gertrud pod szczytem Eiger
w Alpach Berneńskich w Szwajcarii.*

nie myśleć o tym, że wkrótce ten ich wspaniały świat legł w gruzach, a oni sami – dumni obywatele Rzeszy Niemieckiej wyznania mojżeszowego – najpierw zostali wyrzuceni na margines życia społecznego, a później skazani na śmierć.

Losy Philippsbergów były dla mnie typowo żydowską historią rodzinną z tych terenów. Znalazłam tam wszystkie możliwe odmiany losu Żydów niemieckich żyjących na przełomie XIX i XX w. – asymilację, emancypację (także kobiet), awans społeczny i sukces gospodarczy, emigrację, aż w końcu Holokaust. A wszystko zaczęło się w prowincjonalnym dolnośląskim miasteczku Lubinie...

Seniorem lubińskiej gałęzi rodziny był urodzony w 1832 r. Louis – z zawodu kuśnierz. Pochodził z wielkopolskiego Leszna (*Lissa*) i tam poślubił Ulrike Schlesinger. Wkrótce urodziło im się dwóch synów. Około 1863 r. rodzina przeprowadziła się do Lubina i tam na świat zaczęły przychodzić kolejne dzieci, w sumie było ich siedmioro. Ulrike i Louis mieli pięciu synów – Siegfrieda, Hermanna, Simona, Isidora i Salomona (*Salo*) oraz dwie córki – Amalie (*Mally*) i Biancę. Niewiele wiemy o ich życiu w tamtym okresie, ale możemy przypuszczać, że podobnie jak większość Żydów mieszkających wówczas w Prusach odeszli od tradycyjnego judaizmu. Z pewnością też byli otwarci na wszystko to, co niesło ze sobą oświecenie żydowskie, czyli Haskala. Świadczyły o tym chociażby imiona nadawane dzieciom – niektóre



*Ostatni wyjazd rodzinny do Marienbadu,
druga połowa lat 30. XX w.*

bardzo odległe od tradycji żydowskiej. Philippsbergowie – jak większość Żydów niemieckich – widzieli w asymilacji szansę, aby stać się pełnoprawnymi obywatelami swojego kraju i z tej szansy zamierzali skorzystać.

W Lubinie Louis Philippsberg rozwinął interes kufarski, który z czasem rozrósł się do sporej firmy, z powodzeniem zapewniającej byt licznej rodzinie. Jej siedziba znajdowała się przy nieistniejącej dziś *Ober Glogauer Str. 6*, gdzie Philippsbergowie mieszkali aż do lat 30. XX wieku.

Nie znamy zbyt wielu szczegółów z ich życia – nie wiemy, jakie szkoły dzieci ukończyły w Lubinie, czy często chodzili do synagogi przy *Schulpromenade*, czy ktoś z rodziny wziął udział w I wojnie światowej. Jednego można być pewnym – w tym niewielkim mieście musiało żyć im się na tyle dobrze, że senior rodu aż do śmierci nie zdecydował się z niego wyjechać. Inaczej już było z jego synami, dla których Lubin okazał się zbyt mały. Wyjeżdżali do większych miast – Wałbrzycha, Wrocławia i Lipska, jeden zdecydował się zamieszkać w Belgii i tam rozwijali własne interesy.

Louis Philippsberg zmarł w 1912 r. i prawdopodobnie został pochowany na cmentarzu żydowskim w swoim rodzinnym mieście. Po jego śmierci rodzinny interes przejęło jedno z jego dzieci. Nie był to (o dziwo!) żaden z pięciu synów, ale najmłodsza córka Bianca.

Jakie były późniejsze losy rodziny? Najstarszy syn Siegfried (rocznik 1859) wraz z rodziną zamieszkał we Wrocławiu przy *Augustastr. 135* (obecne ul. Szczęśliwa, Pabianicka i Wesola). Był kupcem – prowadził handel artykułami metalowymi, a siedziba jego firmy mieściła się przy *Höfchenstr. 64* (obecnie ul. Tadeusza Zielińskiego). Wraz z żoną Reginą (z d. Tischler) mieli czworo dzieci – trzy córki i syna. Siegfried zmarł jeszcze przed II wojną światową i z pewnością został pochowany na wrocławskim cmentarzu żydowskim przy ul. Lotniczej. Niestety jego żona Regina i najstarsza córka (Henriette Hertha) podzieliły los tych dolnośląskich Żydów, którzy nie zdążyli wyemigrować z nazistowskich Niemiec. Obie zostały z Wrocławia deportowane do getta w Terezynie, gdzie



Bianca, Hermann i Gertrud Philippsberg, 1932 r.

zginęły. Uciec z Niemiec udało się pozostałym dzieciom Siegfrieda – jedna z córek trafiła do Wielkiej Brytanii (ofiara Holokaustu stała się jej córka), a syn i trzecia córka znaleźli się w USA.

Drugim synem Philippsbergów był Hermann (rocznik 1861). Zawód odziedziczył po ojcu – prowadził handel futrami i odniósł największy sukces z całej rodziny. Z prowincjonalnego Lubina wyjechał do Lipska, gdzie założył własną firmę i poślubił Gertrudę Bacher z Magdeburga. Z tego związku urodziło się czworo dzieci – jeden syn i trzy córki. We wspomnieniach rodzinnych zachowały się informacje o tym, jak raz w roku podróżował do Rosji – do Sankt Petersburga, Moskwy i Niżnego Nowogrodu nad Wołgą, aby tam skupować futra, które następnie przesyłane były do Lipska, stanowiącego wówczas europejskie centrum futrzarstwa. W sklepie Hermanna Philippsberga można było kupić futra z gronostajów, soboli, amerykańskich i australijskich oposów oraz karakuły. Dzięki świetnie prowadzonym interesom rodzina Hermanna Philippsberga stała się bardzo zamożna. O nim samym wiadomo więcej dzięki wspomnieniom rodzinnym opracowanym przez jego wnuczkę – Dorothy Obstfeld. Był człowiekiem lubiącym sport i aktywność fizyczną. Na jednym ze zdjęć widzimy go w Alpach Berneńskich, pod szczytem Eiger. Znał cztery języki (oprócz niemieckiego – angielski, francuski i rosyjski), które z pewnością ułatwiały mu prowadzenie międzynarodowych interesów i swoje dzieci zachęcał do



*Reklama firmy Hermanna Philippsberga
z Lipska, 1933 r.*



*Reklama firmy Hermanna Philippsberga
z Lipska, 1939 r.*

nauki języków obcych. Niestety nie dane mu było w Niemczech dożyć w spokoju swoich dni. W wieku 81 lat trafił do getta w Terezynie, gdzie zmarł w listopadzie 1942 roku. Jego najstarsza córka Elsa wraz z mężem przeniosła się do Paryża, gdzie zmarła jeszcze przed wybuchem wojny. Wyjazd z nazistowskich Niemiec do Francji nie uchronił jednak jej rodziny przed Zagładą. Jej mąż wraz z synem zostali deportowani z obozu przejściowego w Drancy do Auschwitz, gdzie zostali zamordowani w 1942 roku. Pozostałym córkom – Margot i Lucie w 1939 r. udało się wyjechać do Wielkiej Brytanii. W 1940 r. Margot wsiadła na statek płynący do Kapsztadu (Cape

Town) w Republice Południowej Afryki, aby tam poślubić niemieckiego Żyda, przebywającego w Afryce od 1933 roku. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby państwo młodzi nie znali się wcześniej wyłącznie korespondencyjnie... Razem przeżyli ponad pół wieku. Lucie po 10 latach pobytu w Wielkiej Brytanii wyjechała do USA.

Jedyny syn Hermanna kontynuował tradycje rodzinne i został kuśnierzem. Tuż przed wybuchem wojny wraz z rodziną udało mu się wyjechać z Niemiec. Trafił najpierw na Kubę, a po kilku latach zamieszkał w USA, gdzie prowadził działalność w branży jubilerskiej.

Trzeci syn Louisa i Ulrike Philippsberg – Simon (rocznik 1865) poślubił Margarethe Meyer. Rodzina zamieszkała w innym dolnośląskim mieście – Wałbrzychu, gdzie Simon prowadził wytwórnię likieru oraz

wyszynk na wałbrzyskim Rynku. Simon i Margarethe mieli dwóch synów – Ludwiga i Waltera. Ludwig pracował z ojcem, ale udało mu się wyemigrować do Brazylii (Rio de Janeiro). Także drugi syn Simona zdołał uciec przed Holokaustem, choć trafił na inny kontynent, do Australii (Melbourne). Takiego szczęścia nie mieli ich rodzice – Simon i Margarethe zostali z Wrocławia przewiezieni do getta w Terezynie, a potem deportowani do Treblinki, gdzie zginęli.

Czwarty syn Philippsbergów – Isidore – ożenił się i wyemigrował do Belgii, gdzie prowadził firmę z urządzeniami elektrycznymi. Był dwukrotnie żonaty, ale nie miał dzieci.

Najmłodszy syn Louisa i Ulrike – Salomon (Salo, Salusch) urodził się w 1869 r. w Lubinie. Wraz z żoną Margarethe (z d. Rosenthal) mieszkali w Środzie Śląskiej, gdzie handlowali węglem. Mieli dwoje dzieci – córkę



Rodzina Philippsbergów, od lewej: Simon z żoną Margarethe, Bianca oraz Gertrud i Hermann, 1932 r.

Lotte i syna Hansa. Ich córka wyemigrowała do Danii, gdzie wyszła za mąż i urodziła cztery córki, a syn mieszkał w Lubinie u ciotek. Tam chodził do szkoły, a później przysposabiał się do rzemiosła kuśnierskiego. Udało mu się uciec przed Holokaustem emigrując do Boliwii, gdzie ożenił się i miał trzech synów oraz córkę. Salo i jego żona zostali deportowani do getta w Terezynie, a stamtąd do Treblinki, gdzie zginęli.

Starsza córka Louisa i Ulrike – Amalie (Mally) była rodowitą lubinianką, urodzoną w 1863 roku. Przez krótki czas była mężatką, ale wkrótce rozwiodła się i zamieszkała w Lubinie z siostrą. Z pewnością pomagała jej też w prowadzeniu rodzinnego interesu – m.in. sklepu z futrami i konfekcją.

Bianca Philippsberg była o 10 lat młodsza od siostry. Była też najmłodszym dzieckiem w rodzinie. Towarzyszyła swojemu ojcu w pracy i tam też zapoznawała się z tajnikami branży kuśnierskiej. Po śmierci ojca to właśnie ona przejęła rodzinny interes i z pewnością nie był to przypadek. Nigdy nie wyszła za mąż i skoncentrowała się na pracy zawodowej. W 1914 r. jako pierwsza kobieta w Niemczech zdała egzamin mistrzowski w branży kuśnierskiej. Warto poświęcić trochę więcej uwagi tej kobiecie, która ponad 100 lat temu postanowiła wybrać zupełnie inną drogę niż typowa aszkenazyjska Żydówka z Europy środkowej żyjąca na przełomie XIX i XX wieku. Myślę o niej z dużą sympatią – tym bardziej, że mam świadomość, ile samozaparcia musiała mieć w sobie ta pochodząca z prowincjonalnego miasteczka kobieta, aby osiągnąć pozycję żydowskiej bizneswoman w Republice Weimarskiej. Z przekazów rodziny Philippsbergów zachowała się pamięć o jej niespożytej energii, a mnie wydaje się, że musiała mieć bardzo silną osobowość. Była też bardzo zdeterminowana, aby przystąpić do egzaminu zawodowego w branży zdominowanej przez mężczyzn. Nie było jej łatwo – nie tylko dlatego, że była Żydówką i kobietą, ale także dlatego, że miała wówczas 41 lat.



*Rodzina Philippsbergów na wycieczce do klasztoru w Krzeszowie,
od lewej: Bianca, Simon, Grete i Gertrud (żona Hermanna),
1933 r.*

Bianca Philippsberg zdała egzamin mistrzowski w przededniu wybuchu I wojny światowej. W czasie wojny tysiące niemieckich kobiet trafiły do fabryk zbrojeniowych i innych miejsc, gdzie ciężko pracowały, bo trzeba było zastąpić mężów i ojców walczących na froncie. Wiele to zmieniło w ich późniejszej aktywności zawodowej. Może dlatego kobieta-właścicielka firmy po I wojnie światowej w Republice Weimarskiej nie budziła już takich emocji.

Rodzinna firma Philippsbergów zarządzana przez Biancę nie tylko przetrwała wojnę (kto wtedy myślał o zakupie futer?), ale także kryzys lat 30. XX wieku. W 1938 r. firma Louisa Philippsberga była jednym z trzech ostatnich działających w mieście interesów prowadzonych przez Żydów. Wkrótce zapewne – jako „mieśnię niaryjskie” – została skonfiskowana.

Ostatnim znanym epizodem z życia Bianci Philippsberg była deportacja do Terezina. Jedynym pocieszeniem

może być fakt, że w tych ostatnich chwilach towarzyszyła jej siostra. Z zachowanych dokumentów wynika, że w 1942 r. obie kobiety zostały wywiezione z Legnicy do terezińskiego getta, a następnie do obozu zagłady w Treblince.

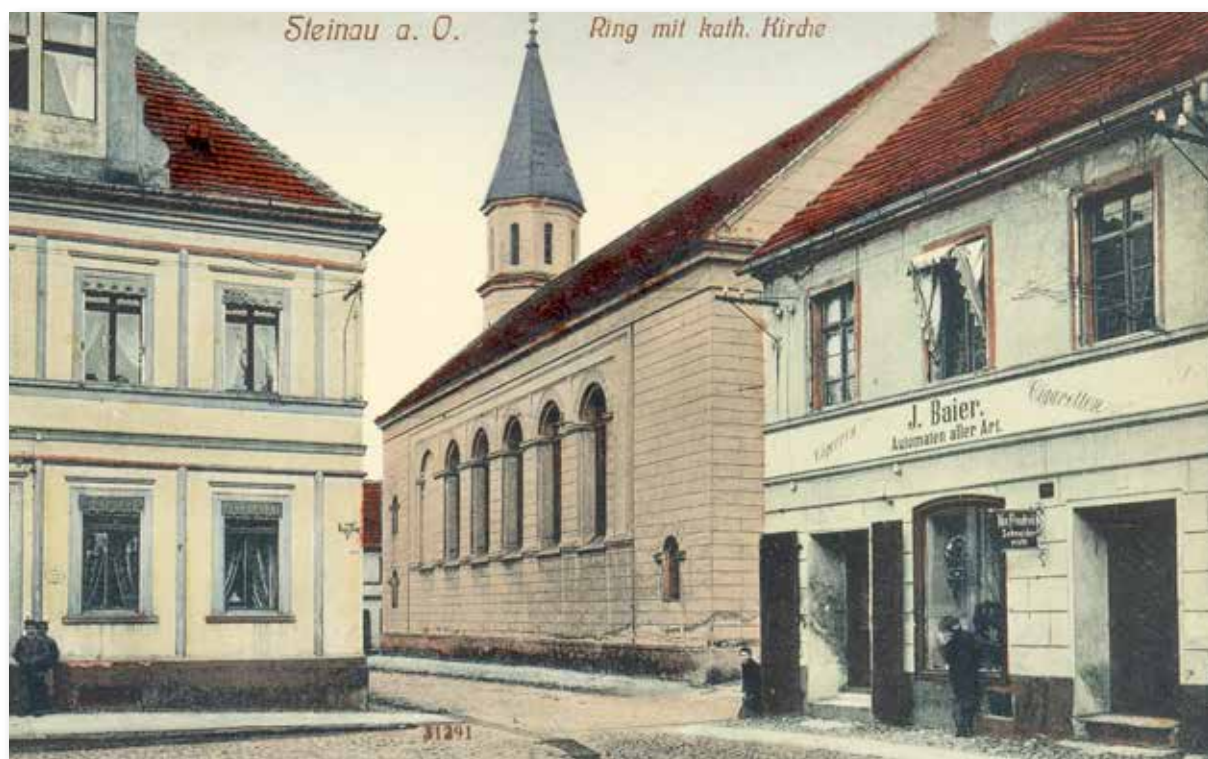
Philippsbergowie nie byli rodziną niemieckich Żydów, której członkowie już w drugim pokoleniu odnieśli oszałamiające sukcesy. Nie było wśród nich wybitnych naukowców, artystów, czy działaczy politycznych europejskiego formatu. Byli zwykłą żydowską rodziną, która z powodzeniem wykorzystała emancypację i odniosła sukces. Pomimo faktu, że cieniem na ich losach położył się Holocaust, jednak wyszli z niego zwycięsko i przetrwali. Dziś potomkowie Philippsbergów mieszkają na pięciu kontynentach – w Europie (Wielka Brytania, Belgia, Dania, Francja), Ameryce Północnej (USA) i Południowej (Brazylia, Boliwia, Kuba), Australii i Afryce (Republika Południowej Afryki). Może nie mają nawet świadomości, że dzieje ich rodziny zaczęły się ponad 150 lat temu w niewielkim dolnośląskim Lubinie.



*Bianca, Simon
i Margarethe
Philippsberg na
balkonie domu
rodzinnego; Lubin,
1934 r.*

*Opracowano na podstawie wspomnień rodzinnych
Dorothy Obstfeld z Londynu,
opublikowanych na portalu www.lueben-damals.de*

ŚCINAWA



ŻYDZI W ŚCINAWIE

W Ścinawie nie odnotowano osadnictwa żydowskiego w okresie średniowiecza. Pierwsze wzmianki o Żydach w tym mieście pochodzą z XVII w. – w Ścinawie, Lubinie i Rudnej tymczasowo przebywali polscy Żydzi (uciekinierzy na Śląsk).

Pierwszy Żyd osiedlił się w mieście dopiero za panowania króla Fryderyka II Wielkiego. W 1722 r. fabrykant tytoniowy Borchard Löser otrzymał przywilej generalny, na podstawie którego przysługiwało mu prawo osiedlania się we wszystkich miastach Śląska. Jako miejsce pobytu wybrał Ścinawę, gdzie wybudował fabrykę tytoniu. Jego rodzina w 1787 r. liczyła 10 osób.

Gmina żydowska powstała w Ścinawie dopiero po 1812 r., po wejściu w życie edyktu emancypacyjnego. W tym roku przebywał w mieście jeden Żyd posiadający obywatelstwo – Michel Hirschel (Cohn) Cohnstadt. W latach 1814-1820 mieszkał tam Samuel Wohlauser, a od 1821 r. Moritz Altmann. Osiem lat później gmina liczyła 12 Żydów, a w 1832 r. – 19 osób. W tym roku trzy mieszkające w Ścinawie rodziny (Cohnstadt, Gerber i Altmann) utworzyły filię Gminy Żydowskiej w Głogowie.

W 1842 r. Żydzi ścinawscy zakupili grunt pod założenie cmentarza, położony przy szosie prowadzącej do Krzyżowej (*Kreischau*). Pierwszy pochówek miał na nim miejsce w 1845 roku. Wcześniej ścinawscy Żydzi korzystali z cmentarzy w Głogowie, Brzegu Dolnym i Prusicach.

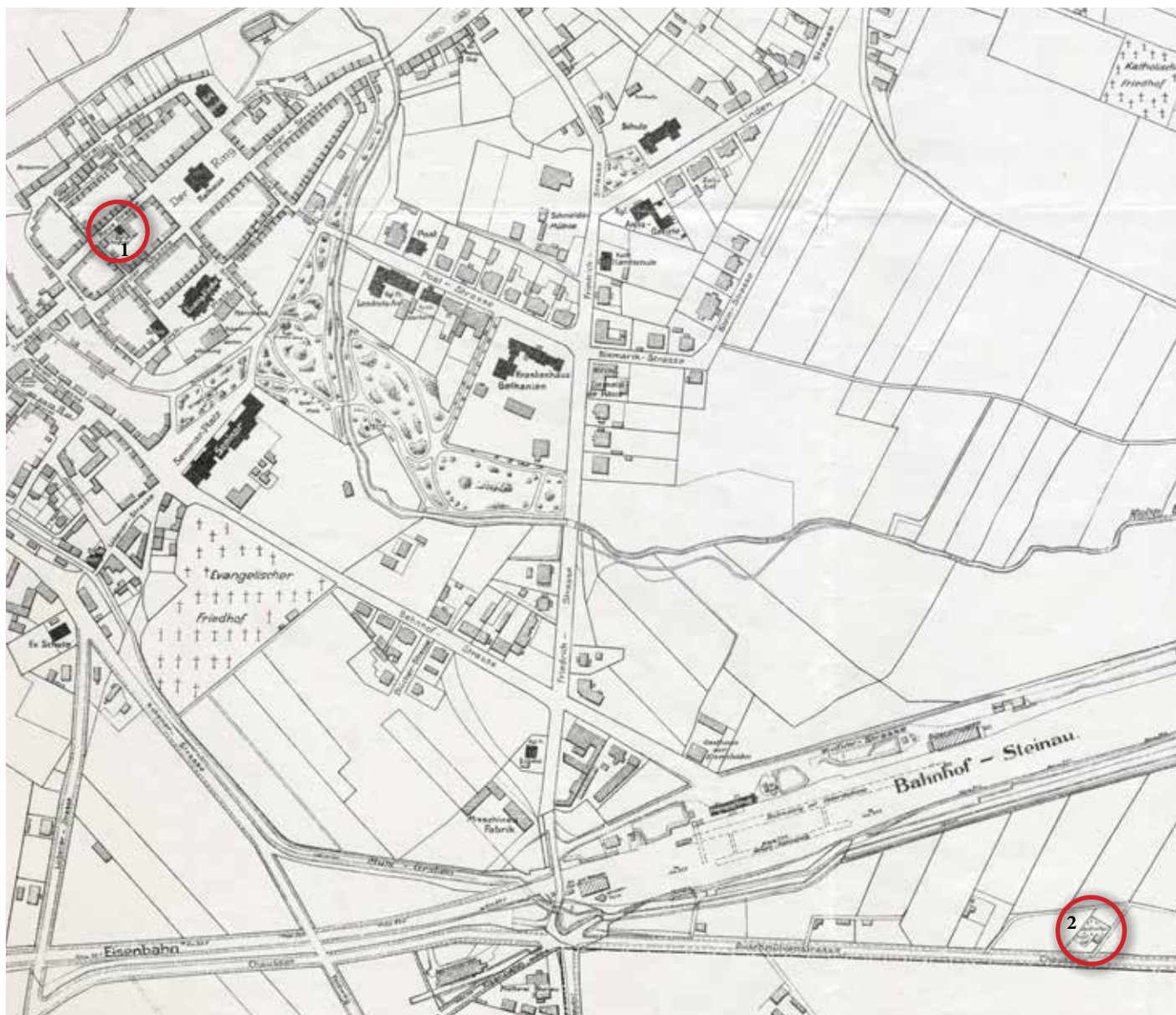
Początkowo gmina nie posiadała własnej synagogi, ale dom modlitwy istniał w Ścinawie przynajmniej od

1829 roku. Pierwszym urzędnikiem gminy był – wspomniany w 1829 r. – Markus Salz z Kobylina. W związku ze wzrostem liczby żydowskich mieszkańców stała się konieczna budowa synagogi, która mogłaby pomieścić wszystkich członków gminy ze Ścinawy i okolic. W 1862 r. zakupiono budynek zlokalizowany w pobliżu Rynku (*Neustr.* 6, obecna ul. Robotnicza), który przebudowano na synagogę. Prawdopodobnie mieściła się tam duża sala modlitwy oraz mieszkania dla urzędników gminnych. Uroczystość konsekracji odbyła się 18 września 1862 roku.

Społeczność żydowska w Ścinawie nigdy nie była liczna. Maksymalna liczba Żydów mieszkała w mieście w 1871 r. i było to 129 osób. W 1887 r. Gmina Żydowska w Ścinawie uzyskała samodzielność, a swoim zasięgiem objęła teren powiatu ścinawskiego. Od końca XIX w. liczba ta zaczęła się zmniejszać.

W XX w. odnotowano dalszy spadek liczby Żydów. W 1907 r. mieszkało ich tam jeszcze 41, w 1913 r. – 33, a w 1937 r. tylko 22. Wśród ścinawskich Żydów można znaleźć m.in. właściciela działającej od 1859 r. firmy „Hirsch Bucki i synowie” zajmującej się hurtowym i detalicznym handlem artykułami przemysłowymi i konfekcją. Firma ta utrzymywała także kontakty handlowe ze Lwowem – na łamach „Gazety Lwowskiej” z listopada 1902 r. można przeczytać ogłoszenie o prowadzeniu przez nich skupu większej ilości... kasztanów, które należało dostarczyć koleją do Dziedzic.

W 1932 r. w skład zarządu Gminy Synagogałnej w Ścinawie wchodziły dwie osoby: Georg Müller i Karl



Fragment planu Ścinawy z zaznaczonymi obiektami żydowskimi, 1915 r.

1 – synagoga, 2 – cmentarz żydowski

Blumenthal. Członkami gminy było także czterech Żydów z Rudnej. W szkole ludowej odbywały się lekcje religii dla trojga dzieci. Rok później, w grudniu 1933 r., w mieście pozostało już tylko jedno dziecko żydowskie – 13-letnia Marion Freundlich, która za pośrednictwem „Jüdische Rundschau” – czasopisma Federacji Syjonistycznej w Niemczech – chciała nawiązać kontakt korespondencyjny z rówieśniczką mieszkającą w Palestynie. Sama Marion także przygotowywała się do emigracji, w tym celu pilnie uczyła się języka hebrajskiego i chciała wiedzieć jak najwięcej o swojej nowej ojczyźnie.

Niestety nie wszyscy ścinawscy Żydzi zdołali wyemigrować z Niemiec. Wielu z nich podzieliło los swoich współwyznawców z Dolnego Śląska. Przynajmniej dwie Żydówki ze Ścinawy trafiły do obozów przejściowych dla dolnośląskich Żydów – Gertrud Goldberg do *Tormersdorf* (Prędocice) i Nanny Aron do *Grüssau* (Krzeszów). Obie kobiety – podobnie jak kilkoro innych Żydów pochodzących z tego miasta – następnie zostały deportowane do getta w Terezynie. Byli to: Emma Eckstein i Natalie Eckstein (podobnie jak Nanny Aron zginęły w obozie zagłady w Treblince) oraz Wilhelm Wiener (zginął w Terezynie). Do getta w Rydze trafiła Klara Margarete

Silbermann, a do getta w Mińsku – Arthur Rothgießer. Margarete von Heise została deportowana do obozu koncentracyjnego w *Ravensbrück*, a następnie do *Bernburga a. d. Saale*, gdzie została zamordowana. Nieznane są miejsca deportacji Caecilie Bremer i Roberta Hendelsohna.

Żydowska historia Ścinawy zakończyła się wraz z deportacją do obozów ostatnich niemieckich Żydów. Po II wojnie światowej w mieście nie osiedlono polskich Żydów.

Dziedzictwo żydowskie w Ścinawie

Ścinawa jest jedną z tych niewielu dolnośląskich miejscowości, w których do czasów współczesnych zachowa

wała się zarówno synagoga, jak i cmentarz. Nie wiadomo, jakie były losy synagogi w czasie pogromu Nocy Kryształowej. Ścinawa nie pojawiała się w oficjalnych meldunkach SS o przebiegu zajęć antyżydowskich na Dolnym Śląsku jako miejscowość, w której spalono synagogę. Można przypuszczać, że po 1938 r. zdemolowany budynek został przebudowany na cele mieszkalne i w tej formie zachował się do czasów współczesnych. Dziś w niczym nie przypomina dawnej świątyni.



Reklama firmy Hirscha Bucki.



Szyld działającej w Ścinawie firmy Benno i Juliusa Bucki.



Cmentarz żydowski w Ścinawie (widok ogólny).

Niewielki cmentarz żydowski w Ścinawie należy do lepiej zachowanych nieużytkowanych cmentarzy na Dolnym Śląsku, co z pewnością jest zasługą władz miejskich, które przez wiele lat sprawowały nad nim pieczę, ale także jego położenia na peryferiach miasta (ul. Wincentego Witosa). Choć cmentarz został oficjalnie zamknięty w 1962 r., nigdy nie podjęto decyzji o jego likwidacji. W 1987 r. obiekt został wpisany do rejestru

zabytków, a obecnie znajduje się w strefie ścisłej ochrony konserwatorskiej.

Do czasów współczesnych zachowało się około 60 macew, ustawionych w siedmiu rzędach liczących po mniej więcej 9 nagrobków. Macewy w większości zostały wykonane z piaskowca, nieliczne z granitu i posiadają inskrypcje w języku hebrajskim i niemieckim lub dwujęzyczne (hebrajskie i niemieckie). Najstarszy



*Nagrobki
na cmentarzu żydowskim
w Ścinawie.*





*Nagrobek Salla Saliczaka
– żołnierza poległego
w czasie
I wojny światowej.*

zachowany nagrobek pochodzi z 1863 r., najmłodszy – z 1931 roku. Wśród nich znajduje się także grób Salla Saliczaka – jednego z 12 tys. żydowskich żołnierzy, którzy polegli w czasie I wojny światowej za swoją niemiecką ojczyznę. Pozostali dwaj pochodzący ze Ścinawy – Julius Neustadt (zginął w 1918 r.) i Albert Strumpf (zginął w 1914 r.) – prawdopodobnie spoczęli gdzieś na polu walki.

Dziś cmentarz żydowski stanowi jeden z ciekawszych obiektów dziedzictwa kulturowego Ścinawy. Jego długoletnim opiekunem jest Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne Ziemi Ścinawskiej „Mała Ojczyzna” wraz ze Szkolnym Kołem Turystycznym przy Szkole Podstawowej nr 3 w Ścinawie.

W PRZESTWORZACH NAD PALESTYNĄ

O Walterze Haucku – żydowskim lotniku ze Ścinawy – po raz pierwszy usłyszałam od regionalisty Andrzeja Sitarskiego. Ta historia dotarła do niego aż z Izraela – za pośrednictwem dr. Norberta Schwake, niemieckiego lekarza od ponad 40 lat mieszkającego w Nazarecie, autora książki o grobach niemieckich żołnierzy w Izraelu, opiekującego się tamtejszym niemieckim cmentarzem wojennym. Opowieść o dziejach bohaterskiego lotnika z I wojny światowej, ale także kawalerzysty, pioniera lotnictwa, działacza antynazistowskiego, brytyjskiego agenta i biznesmena, pod każdym względem zasługiwała na to, żeby mogli ją poznać także polscy czytelnicy. Jednak w trakcie poszukiwań sprawa zaczęła się coraz

bardziej komplikować, a losy Waltera Haucka ukazywały się w zupełnie innym świetle, niż to mogłoby się pierwotnie wydawać.

Na początku Walter Hauck był dla mnie przede wszystkim bohaterskim żydowskim lotnikiem, który w trakcie jednego z lotów nad Palestyną został ciężko ranny, cudem sprowadził samolot na ziemię i dostał się do angielskiej niewoli, z której następnie uciekł. Pierwsza wzmianka, którą o nim przeczytałam, pochodziła z publikacji Felixa A. Theilhabera poświęconej żydowskim lotnikom z okresu I wojny światowej, a wydanej w 1924 r. przez organizację Żydów-kombatantów. Z czasem zaczęłam też lepiej poznawać losy rodziny Haucków – mocno związanej z życiem religijnym niewielkiej Gminy Żydowskiej w Ścinawie, której nagrobki do dziś można odnaleźć na cmentarzu żydowskim w tym mieście. Nazwiska pochodzących z Dolnego Śląska członków tej rodziny znalazłam też wśród ofiar Holokaustu. A dopiero na koniec dowiedziałam się o osobistym wyborze samego Waltera Haucka, który zdecydował się zmienić wyznanie i przyjął chrzest w obrządku protestanckim. Szanując tę decyzję, jestem jak najdalej od przypisywania mu żydowskiej tożsamości, jednakże uważam, że fakt urodzenia się w rodzinie żydowskiej w Prusach pod koniec XIX w., miał istotny wpływ na jego późniejsze losy zarówno w czasach Republiki Weimarskiej, jak i III Rzeszy, czego nie mogła zmienić nawet konwersja.



Walter Hauck po polowaniu, Merchawja, 1917-1918.



Nagrobek Marcusa Haucka na cmentarzu żydowskim w Ścinawie.

Walter Hauck urodził się 5 czerwca 1888 r. w Ścinawie na Dolnym Śląsku. Jego rodzice – Auguste i Georg (1859-1917) – byli członkami gminy synagogałnej w tym mieście, liczącej wówczas około 165 osób. Rodzina Haucków należała do elity lokalnej społeczności żydowskiej – wśród ich przodków był Marcus Hauck (1817-1898), długoletni członek zarządu i przewodniczący gminy żydowskiej, w latach 60. XIX w. zaangażowany w budowę ścinawskiej synagogi.

Ojciec Waltera – Georg Hauck – był właścicielem fabryki w Małowicach (*Kunzendorf a. Oder*), zajmującej się produkcją forniru. W tej wsi niedaleko Ścinawy mieścił się też rodzinny dom Haucków. Oprócz tego byli właścicielami (co najmniej do połowy lat 20. XX w.) jednej z kamienic zlokalizowanej na ścinawskim rynku (*Ring 18*).

Walter Hauck w Ścinawie ukończył szkołę podstawową, a następnie wyjechał do Wrocławia, aby tam kontynuować naukę. W tym mieście został uczniem szczególnej szkoły – Gimnazjum św. Jana (*Johannes-gymnasium*), noszącej wśród ówczesnej społeczności żydowskiej Wrocławia miano „pomnika tolerancji”. Jej niezwykłość polegała na równouprawnieniu nauczycieli i uczniów pod względem wyznawanej religii. Naukę pobierali tam zarówno Żydzi, jak i protestanci oraz katolicy. Elitarny charakter szkoły wynikał także z faktu, że uczęszczali do niej uczniowie, których rodzice należeli do wyższych grup społeczno-zawodowych, a program nauczania ukierunkowany był m.in. na naukę języków nowożytnych. Gimnazjum dzięki ponadkonfesyjnemu charakterowi i krytyce antysemityzmu na trwałe wpisało się w historię Wrocławia.

Po zdaniu matury Walter Hauck podjął studia wyższe – studiował prawo, ekonomię oraz inżynierię na uniwersytetach we Wrocławiu, Berlinie i Monachium. Choć jego ojcu zależało, aby syn przygotowywał się do zarządzania rodzinną firmą, jego losy potoczyły się zupełnie inaczej. W 1913 r. Walter Hauck obronił doktorat z zakresu nauk politycznych, a następnie wyjechał do Banku Wiedeńskiego w Konstantynopolu (obecnie Stambuł) na staż z zakresu bankowości. Tam zdobył kwalifikacje w zakresie międzynarodowych pożyczek i obrotu towarami oraz nauczył się języka tureckiego, co okazało się szczególnie przydatne w jego późniejszym życiu.



Członkowie
ekspedycji Fritza
Kleina (Walter Hauck
stoi w środkowym
rzędzie piąty
od lewej), 1915 r.

Po wybuchu I wojny światowej, w sierpniu 1914 r., Walter Hauck wstąpił do 7. Bawarskiego Pułku Szwoleżerów w Straubing, gdzie odbył podstawowe szkolenie kawaleryjskie. Następnie wraz ze swoją jednostką został wysłany na front zachodni, na terytorium Francji. Jednakże już w listopadzie 1914 r., w związku ze znajomością języka tureckiego oraz angielskiego i francuskiego, został przeniesiony do Tureckiej Misji Wojskowej w Konstantynopolu. Osmańska Turcja już w sierpniu 1914 r. zawarła sojusz z Cesarstwem Niemieckim, zobowiązując się tym samym do włączenia się do wojny po stronie Niemiec, ale ostatecznie przystąpiła do niej w listopadzie tego roku. W Turcji został przydzielony do tzw. Perskiej Ekspedycji, która w styczniu 1915 r. wyruszyła z Bagdadu do Abadanu (terytorium obecnego

Iranu), gdzie mieściły się rafinerie należące do Angielsko-Perskiej Kompanii Olejowej, a pola naftowe dostarczały większość ropy potrzebnej brytyjskim okrętom. Na czele wyprawy stał kapitan Fritz Klein (major w armii osmańskiej), nazywany niemieckim Lawrencem z Arabii, którego głównym celem było zniszczenie angielskich rafinerii. Choć wyprawie towarzyszyły dwa tureckie pułki piechoty, zakończyła się tylko częściowym sukcesem połączonych sił niemiecko-tureckich i wysadzeniem kilku rurociągów. Jednak do dziś zachowało się wiele zdjęć dokumentujących tę niezwykłą ekspedycję, której uczestnicy przeżywali przygody jak z powieści Karola Maya o Bliskim Wschodzie. W czasie swojej wyprawy dotarli m.in. do Karbali, gdzie jako pierwsi Europejczycy zostali przyjęci przez

miejscowych szyickich duchownych. Wśród tych fotografii sprzed 100 lat jest też jedno zbiorowe zdjęcie, gdzie w centralnym miejscu, obok kapitana Fritza Kleina stoi wąsaty młodzieniec w stroju tureckim – Walter Hauck.

Po powrocie do Mezopotamii Haucka przydzielono do innej armii sojuszniczej, tym razem irackiej. Podczas I wojny światowej Irak, jako prowincja turecka, został zajęty przez wojska brytyjskie. Tam Walter Hauck brał udział w ataku na Basrę, a 14 kwietnia 1915 r. w bitwie o port Shuaiba. W czasie tych walk wstąpił się zatopieniem brytyjskiej kanonierki, za co został odznaczony przez Armię Turecką Srebrnym Medalem Zasługi (*Liaikat Medal*). Wkrótce awansowano go do stopnia podporucznika rezerwy.

W czerwcu 1915 r. Hauck został mianowany adiutantem Georga Grafa von Kanitza – niemieckiego attaché wojskowego w Ambasadzie Niemieckiej w Teheranie. Zajmował się wówczas organizowaniem i prowadzeniem działań partyzanckich przeciwko rosyjskim i brytyjskim oddziałom wojskowym w Persji i Iraku. Wziął także udział w kolejnej ważnej ekspedycji, tym razem do Afganistanu, prowadzonej przez niemieckiego dyplomatę barona Ottona von Hentiga i podporucznika Oskara Niedermayera, której celem było podburzenie ludności autochtonicznej z pogranicza afgańsko-indyjskiego do buntu przeciwko panowaniu brytyjskiemu. Wyprawa wyruszyła z perskiego Isfahanu do Kabulu i obfitowała w wiele niebezpiecznych przygód. Waltera Haucka wysyłano jako emisariusza do miejscowej ludności arabskiej, aby pozyskać wsparcie dla koalicji niemiecko-turecko-perskiej. Następnie został przydzielony do sztabu feldmarszałka Wilhelma Leopolda Colmara von der Goltza, znanego jako Goltz Pasha, który został mianowany dowódcą 6. Armii Tureckiej odpowiedzialnym za działania wojskowe w Iraku i Persji. Jednak

świetnie rozwijająca się kariera wojskowa została zatrzymana w kwietniu 1916 r., co wynikało z problemów zdrowotnych Haucka (prawdopodobnie zachorował na malarię). W związku z tym zmuszony był do powrotu do Niemiec, gdzie w Instytucie Chorób Tropikalnych w Hamburgu miał większe szanse powrotu do zdrowia. Po wyleczeniu wrócił do macierzystej jednostki wojskowej – 7. Pułku Szwoleżerów w Straubing, a następnie przeniesiono go do 6. Pułku Szwoleżerów w Bayreuth. W 1917 r., w czasie miesięcznego urlopu, podczas którego przebywał w rodzinnym domu w Małowicach, zmarł jego ojciec, Georg Hauck. Pochowano go na miejscowym cmentarzu żydowskim, na tym samym, gdzie spoczywali już jego rodzice, a dziadkowie Waltera – Emilie i Marcus Hauck.

W 1917 r. Walter Hauck został przydzielony do 2. Bawarskiego Oddziału Lotniczego w Fürth, a następnie do 304. Bawarskiego Oddziału Lotniczego utworzonego w Oberschleißheim. Wkrótce wraz z pozostałymi 276 żołnierzami niemieckimi z tej jednostki, wyruszył na Bliski Wschód, aby wesprzeć armię Imperium



*Nagrobek Georga Haucka (po prawej stronie),
cmentarz żydowski w Ścinawie.*

Osmańskiego w Palestynie. Dnia 25 sierpnia 1917 r. specjalny transport kolejowy, w którym znalazło się też ponad 300 ton sprzętu wojskowego (włącznie z samolotami), wyruszył z Niemiec do Palestyny. Podróż przez Wiedeń, Budapeszt, Belgrad, Sofię i Konstantynopol trwała 42 dni.

Macierzysta jednostka lotnicza Waltera Haucka stacjonowała niedaleko Gazy, a następnie w pobliżu kibucu Merchawja koło miasta Afula. Choć spędził tam zaledwie kilka miesięcy, brał udział w charakterze

obserwatora w kilku misjach rozpoznawczych. Z tego okresu zachowało się też kilka zdjęć Waltera Haucka pochodzących z niezwyklej kolekcji 3 tys. fotografii dokumentujących pobyt niemieckich lotników w Palestynie w latach 1917-1918. Spośród tych zdjęć moją uwagę przykuły dwa, przedstawiające niemieckich lotników zwiedzających Jerozolimę. Na pierwszym z nich stoją pod Ścianą Płaczu, gdzie modli się jakiś Żyd, na drugim znajdują się na Wzgórzu Świątynnym. Nie wiem, czy wśród nich był Walter Hauck, ale bardzo bym



Lotnicy niemieccy z jednostki Waltera Haucka na Wzgórzu Świątynnym w Jerozolimie, 1917-1918.



Lotnicy niemieccy w czasie Bożego Narodzenia w 1917 r., Walter Hauck stoi czwarty od prawej.

chciała wiedzieć, czy obecność w miejscach świętych dla judaizmu, budziła w nim wtedy jakieś emocje...

W tym samym czasie, kiedy Walter Hauck przebywał w Palestynie, brytyjski minister spraw zagranicznych lord Arthur James Balfour wysłał słynny list do barona Waltera Rothschilda, stanowiący deklarację brytyjskiego rządu utworzenia w Palestynie żydowskiej siedziby narodowej, co było zgodne z oczekiwaniami ruchu

syjonistycznego. Czy dla zasymilowanego, niemieckiego Żyda, uważającego Niemcy za swoją ojczyznę, który w dodatku wkrótce podjął decyzję o konwersji, taki dokument mógł mieć wtedy jakiegokolwiek znaczenie?

Ostatni lot rozpoznawczy Waltera Haucka odbył się 29 stycznia 1918 r., kiedy to z pilotem Ludwigiem Haugiem polecili w pobliże Aszkelonu. W trakcie lotu powrotnego zostali zaatakowani przez brytyjski samolot



Lotnicy siedzący na dachu domu, Walter Hauck drugi od prawej, Merchawja, 1917-1918.

zwiadowczy pilotowany przez kanadyjskiego lotnika podporucznika Austina Lloyd Fleminga ze 111. szwadronu Królewskiego Korpusu Lotniczego – jednego z brytyjskich asów lotniczych I wojny światowej (8 zwycięstw). W czasie zaciętej walki Ludwig Haugg został śmiertelnie ranny (otrzymał rany postrzałowe w głowę, klatkę piersiową i serce), a Walter Hauck, choć ciężko ranny, zdołał sprowadzić samolot na ziemię i wylądował już na terytorium

wroga. Tam trafił do polowego szpitala, gdzie zoperowali go brytyjscy chirurdzy, z pewnością ratując mu życie.

Już na drugi dzień po zestrzeleniu Walter Hauck napisał dramatyczny list do swojego dowódcy, kapitana Franza Walza, w którym opisał okoliczności zestrzelenia, a także swój obecny stan. W czasie starcia został ranny w brzuch, klatkę piersiową, miał przestrzelonych kilka żeber, złamany obojczyk i nos. Choć dzień wcześniej

został zoperowany, czuł się bardzo źle i obawiał się, że nie przeżyje, w związku z czym prosił o zawiadomienie matki. Podziękował także wszystkim kolegom z eskadry za przyjaźń, jaką go darzyli w przeszłości. List został zrzucony nad niemieckim lotniskiem. W kolejnym liście do niemieckich lotników brytyjskie dowództwo poinformowało, że 29 stycznia odbył się pogrzeb podporucznika Ludwiga Haugga, który został pochowany z pełnymi wojskowymi honorami. Złożono także wyrazy współczucia jego najbliższemu oraz poinformowano, że podporucznik Walter Hauck, który wykazał się wielką odwagą, przebywa w szpitalu i jest otoczony dobrą opieką. Choć od zakończenia I wojny światowej minął prawie wiek, nagrobek niemieckiego pilota Ludwiga Haugga (jeden z 30 niemieckich grobów) nadal znajduje się na brytyjskim cmentarzu wojennym niedaleko Ramli, wśród kilku tysięcy alianckich grobów z I i II wojny światowej.

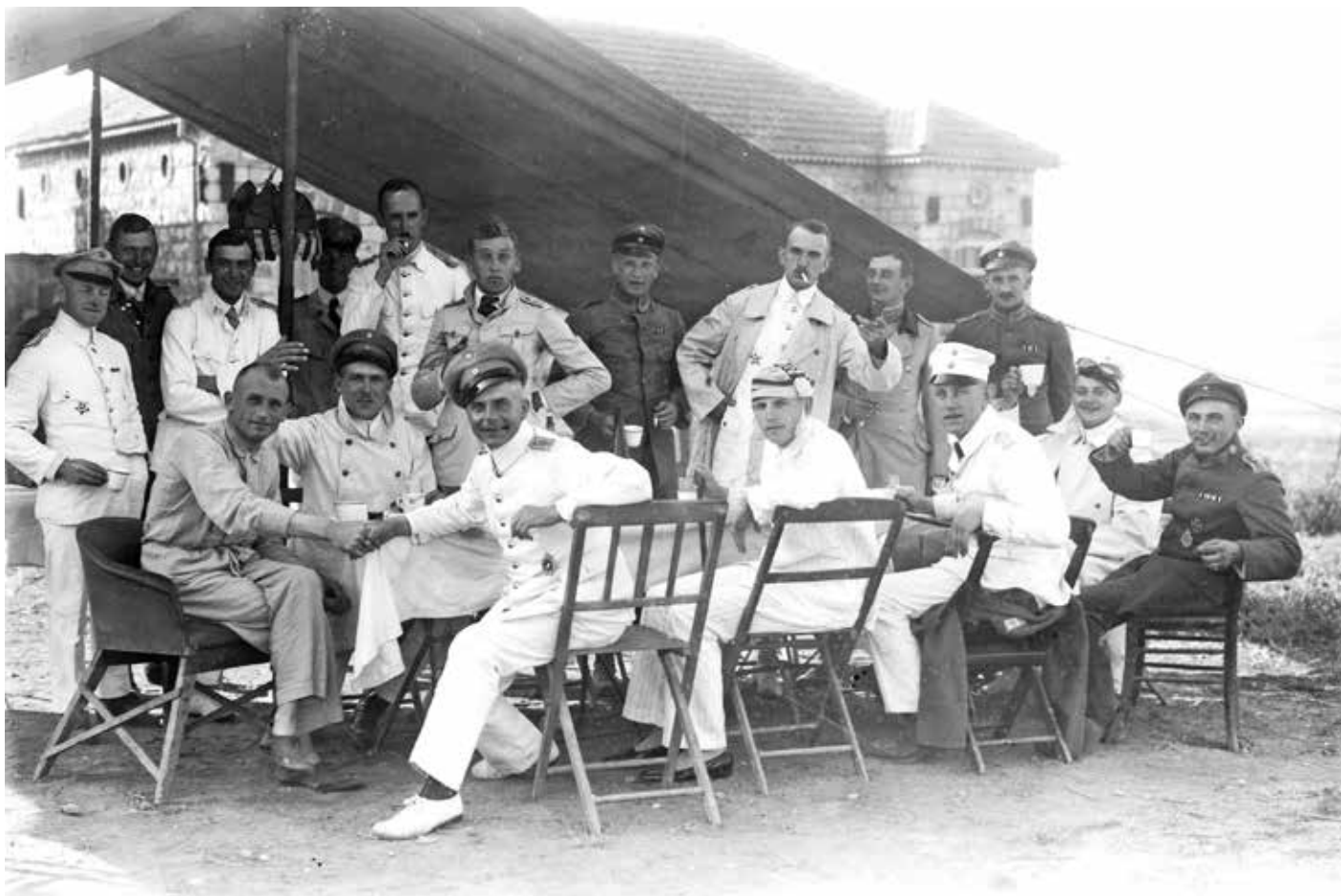
Po powrocie do zdrowia Walter Hauck został przeniesiony do obozu jenieckiego w *Sidi Bishr* (Aleksandria, Egipt). Nie zabawił tam jednak długo, bo już pod koniec sierpnia 1918 r., wraz z innym bawarskim lotnikiem podporucznikiem Schürerem, uciekł z niewoli. W Aleksandrii udało im się, jako nielegalnym palaczom, zaciągnąć na szwedzki statek, którym dostali się do Pireusu w Grecji. Ostatecznie Walter Hauck dotarł do Niemiec, przez Algierię, Portugalię i Holandię, dopiero w połowie listopada 1919 roku.

Za służbę w czasie I wojny światowej Hauck otrzymał wiele odznaczeń wojskowych, wśród których najważniejsze były Krzyż Żelazny II klasy w 1915 r. oraz Krzyż Żelazny I klasy w 1920 roku.

W 1924 r. Felix A. Theilhaber wydał książkę o żydowskich lotnikach walczących w I wojnie światowej. Na jej łamach wymieniono także lotnika pochodzącego ze Ścinawy nad Odrą – Waltera Haucka. Jak się okazało był jednym z ponad 165 Żydów-lotników walczących na różnych frontach w szeregach niemieckiego lotnictwa (30 z nich zginęło). Książka była odpowiedzią na zarzuty kierowane wobec niemieckich Żydów dotyczące odmowy udziału w I wojnie światowej, co stało się elementem powojennej antysemitkiej propagandy. Prawda była inna – w działaniach wojennych wzięło udział około 100 tys. niemieckich Żydów, z czego 12 tys. oddało życie za swoją niemiecką ojczyznę. Jednym z nich był as sił powietrznych Cesarstwa Niemieckiego – pilot myśliwca Wilhelm Frankl, mający na koncie 20 zwycięstw, u honorowany najwyższym odznaczeniem wojskowym Prus – Orderem *Pour le Mérite*. Choć należy także dodać, że Frankl, na rok przed śmiercią, podjął decyzję o konwersji. Niemieccy Żydzi czuli się pełnoprawnymi Niemcami



Walter Hauck po polowaniu, Merchawja, 1917-1918.



Lotnicy niemieccy, Walter Hauck stoi pierwszy od prawej, Merchawja 1917-1918.

i uważali, że służba w wojsku jest nie tylko obowiązkiem, ale przede wszystkim powodem do dumy.

Powojenne losy Waltera Haucka są równie ciekawe. Po powrocie do Niemiec zamieszkał we Wrocławiu i początkowo skoncentrował się na rozwoju kariery zawodowej. Jako przedstawiciel pracował dla takich firm jak: Brüder Mannesmann, Junkers, a z branży samochodowej – Mathis, Bugatti i Fiat. Ze względu na swoje

doświadczenie na Bliskim Wschodzie i znajomość języków, w 1923 r. pomagał Junkersowi w ekspansji na rynek perski. W połowie lat 20. XX w. Walter Hauck także dużo podróżował służbowo – jeżdżąc m.in. do Anglii i Turcji, gdzie odnawiał znajomości zawarte w czasie I wojny światowej. W późniejszym okresie szczególną rolę odegrały jego kontakty z członkami Królewskiego Korpusu Lotniczego (wówczas RAF), którzy zestrzelili

go w 1918 r. nad Palestyną. Zawarte wówczas znajomości z czasem doprowadziły go do służby w Biurze Wojennym Wielkiej Brytanii w czasie II wojny światowej.

W 1926 r. Walter Hauck poślubił Hedwig Hagenbucher pochodzącą z Heilbronn w Wirtembergii. Młoda para w podróż poślubną udała się samochodem do Konstantynopola w Turcji (obecnie Stambuł). Warto wspomnieć, że samochody oraz rajdy samochodowe, w których brał udział od 1910 r., były jedną z pasji Waltera. Drugą jego pasją było myślistwo, co znalazło odzwierciedlenie w imieniu, jakie nadał swojemu jedyne mu synowi, urodzonemu w 1928 roku. Od patrona myśliwych, ale też jeźdźców, otrzymał imię Hubert.

W połowie 1928 r. Walter Hauck wrócił w rodzinne strony, do Małowic k. Ścinawy i zajął się ratowaniem podupadającej rodzinnej firmy. Trzy lata później doprowadził do jej połączenia z lipską firmą Eduard Keffel AG – jednym z największych producentów sztucznej skóry i linoleum. Prawdopodobnie w 1929 r. wrócił do Wrocławia – wtedy jego nazwisko pojawiło się we wrocławskiej Księdze Adresowej jako kupca odpowiedzialnego za magazynowanie i przechowywanie towarów. Walter Hauck mieszkał wówczas przy *Pirolweg* 7/1 (obecna ul. Karola Libelta), na terenie dzielnicy Sępolno. Pod tym adresem jego nazwisko widniało przez kolejnych 6 lat, do 1935 roku.

Druga połowa lat 30. XX w. dla rodziny Waltera Haucka była szczególnie trudna. Pomimo tego, że zmienił on wyznanie i był zasłużonym weteranem I wojny światowej, uhonorowanym dwoma Żelaznymi Krzyżami, dla nazistów, w świetle ustaw norymberskich, nadal był Żydem. Natomiast jego syn, urodzony w rodzinie mieszanej, ale posiadający dwóch żydowskich dziadków, miał status tzw. żydowskiego *mischlinga* I stopnia.

Gdyby rodzina nie podjęła decyzji o wyjeździe z Niemiec, podzieliłaby losy tysięcy Żydów niemieckich, prześladowanych i stopniowo eliminowanych z życia publicznego, a następnie skazanych na zagładę.

Według wspomnień syna w 1933 r., już po dojściu nazistów do władzy, Walter Hauck przeniósł się z rodziną do Pragi, gdzie rozpoczął współpracę ze Škodą oraz z koncernem przemysłowym CKD (*Českomoravská Kolben Daněk*). Wtedy już na zawsze opuścił swoją niemiecką ojczyznę, której wiernie służył w I wojnie światowej. W połowie 1934 r., na zlecenie czechosłowackich firm, wyjechał wraz z rodziną do Teheranu. W Persji, wykorzystując swoje liczne doświadczenia na Bliskim Wschodzie, reprezentował ich interesy.

Inną ważną strefą aktywności Waltera Haucka stała się polityka. Już wcześniej, w czasie swoich służbowych podróży do Anglii, nawiązał znajomości z politykami i dyplomatami, wśród których były tak ważne postacie jak Sir Duff Cooper, Sir Harold Nicolson oraz Sir Horace Rumbold. Na początku 1938 r. otrzymał od nich propozycję współpracy związanej z działalnością antynazistowską, dzięki czemu jesienią 1938 r. wraz z rodziną przeniósł się do Londynu.

Po wybuchu II wojny światowej przyłączył się do prac komitetu prowadzącego antynazistowską wojnę psychologiczną, działającego pod przewodnictwem Sir Horace Rumbolda, w skład której weszli Sir Harold Nicolson, Sir Duff Cooper oraz Marjorie Maxse. Z czasem komitet stał się załącznikiem Departamentu Psychologicznych Działań Wojennych, kierowanego przez Lorda Vansittarta. Na ich zlecenie w 1940 r. wyjechał do USA, aby tam lobbować na rzecz Wielkiej Brytanii walczącej przeciwko nazistowskiemu Niemcom. Podczas pobytu w USA Hauck poznał wielu wpływowych ludzi i z wieloma z nich nawiązał przyjaźnie – m.in. z prawnikiem



Zespół muzyczny złożony z lotników, Walter Hauck stoi pierwszy od prawej, Merchawja 1917-1918.

i bankowcem Johnem J. McCloyem, czy burmistrzem Nowego Jorku Fiorello La Guardia. W tym samym czasie udało mu się uzyskać zezwolenie na stały pobyt dla żony i syna, przebywających wówczas w Nassau na Bahamach, które były brytyjską kolonią.

Misja Haucka zakończyła się w grudniu 1941 r., po przystąpieniu USA do wojny. Wtedy objął rezydenturę na Bahamach, gdzie koncentrował się na

działalności publicystycznej, prezentującej i wyjaśniającej brytyjski punkt widzenia. W sierpniu 1943 r. wrócił do Wielkiej Brytanii, do pracy w Departamencie Wojny Psychologicznej, a następnie w Biurze Wojny jako specjalista wywiadu zajmujący się psychologią niemieckiego naczelnego dowództwa wojskowego. Pod koniec wojny w uznaniu zasług Walter Hauck i jego rodzina otrzymali obywatelstwo brytyjskie.

Warto wspomnieć o losach żydowskich krewnych Waltera Haucka. Na listach ofiar Holokaustu znalazła się m.in. pochodząca ze Ścinawy Margarete von Heise (z domu Hauck), która trafiła do obozu *Ravensbrück*, a następnie do *Bernburga a. d. Saale*, gdzie w 1942 r. została zamordowana. Inni Żydzi noszący to nazwisko pochodzili z Wrocławia – Georg Hauck został zamordowany w 1940 r., a Irma Hauck oraz Margarete Hauck w 1941 r. zostały deportowane, wraz z innymi dolnośląskimi Żydami, do Kowna, gdzie je zamordowano. Ottilie Clara Hauck pochodząca z Kotli k. Głogowa (niem. *Kuttlau*), a mieszkająca w Berlinie, zginęła śmiercią samobójczą w 1941 roku. Walter Hauck nie podzielił ich losu tylko dlatego, że zdecydował się wyemigrować z Niemiec.

Po zakończeniu wojny Hauck pozostał w Wielkiej Brytanii i wykorzystując swoją wiedzę ekonomiczną oraz doświadczenie handlowe został specjalistą i ekspertem w zakresie międzynarodowego handlu wielostronnego, a następnie z powodzeniem rozwijał swoją karierę zawodową w założonej przez siebie korporacji *Compensation Trading Limited* (CTL). W tamtym okresie nastąpiły także zmiany w jego życiu osobistym. Jeszcze w czasie wojny jego małżeństwo rozpadło się, a w 1947 r. poznał ostatnią miłość swojego życia – Valerie Moon. Valerie

była tancerką i aktorką, ale przede wszystkim ówczesną celebrytką. W 1942 r. zagrała w filmie wojennym „Jeden z naszych samolotów zaginął” Michaela Powella i Emerica Pressburgera, a już po wojnie była jedną z gwiazd przedstawienia „Kopciuszek na lodzie” wystawianego w Londynie. Kiedy poznała Waltera Haucka miała około 25 lat, on prawie 60. Wkrótce zamieszkali razem w jego apartamencie w Hampstead i związek ten, choć wywołał sporo kontrowersji w konserwatywnej Anglii lat 40. XX w., przetrwał aż do jego śmierci.

Walter Hauck zmarł 5 stycznia 1951 r., w szpitalu ogólnym w Uetikon pod Zurychem. Jego przedwczesna śmierć była konsekwencją komplikacji po operacji chirurgicznej. Zgodnie z życzeniem został skremowany, a urna z jego prochami została pochowana na cmentarzu w Zurychu.

Fascynujące życie Waltera Haucka mogłoby stać się kanwą niejednej przygodowej powieści lub gotowym scenariuszem na film. Był człowiekiem, który z wielu względów zasługuje na podziw i szacunek. Dla mnie jednak na zawsze pozostanie bohaterskim żydowskim lotnikiem z kart książki Felixa A. Theilhabera, który w latach 20. XX w. dla niemieckich Żydów stał się powodem do wielkiej dumy.

ZŁOTORYJA



Goldberg i. Schles.,
Obermarkt, Eingang Schmiedestrasse.

ŻYDZI W ZŁOTORYI

Złotoryja to jedno z tych miast Dolnego Śląska, gdzie dziś śladów żydowskich próżno szukać. W mieście nigdy nie istniała synagoga, nie ma śladu po założonym w XIX w. cmentarzu żydowskim, a ostatni Żydzi wyjechali z miasta w latach 80. XX wieku. Ale pomimo tego pamięć o dawnych żydowskich mieszkańcach wciąż jest żywa. Złotoryjanie wspominają tych, którzy przyjechali do tego miasta po II wojnie światowej i podobnie jak Polacy próbowali budować na tzw. Ziemiach Odzyskanych nowe życie. Złotoryję wspominają też dawni żydowscy mieszkańcy, którzy od czasu do czasu przyjeżdżają z Izraela czy Stanów Zjednoczonych do miasteczka, które po doświadczeniach Holokaustu miało stać się dla nich i ich rodziców Ziemią Obiecaną.

Polscy Żydzi w Złotoryi

Po II wojnie światowej Złotoryja stała się jedną z miejscowości planowego osadnictwa żydowskiego na Dolnym Śląsku. Według danych komitetu żydowskiego w maju 1946 r. osiedliły się tu 173 osoby. Dwa miesiące później mieszkało już tam 1073 Żydów.

Przesiedleńcy żydowscy (nazywani wówczas repatriantami) przybyli z terenu całego ZSRR. Tam przeżyli wojnę – podobnie jak Polacy na zesłaniach i w gułagach. Ci, którzy znaleźli się w Złotoryi, pochodzili z terenu całej przedwojennej Rzeczypospolitej – z dużych miast i niewielkich miejscowości Polski centralnej, Kresów

Wschodnich, a także Śląska i Zagłębia. W tej grupie znalazły się także Żydówki rosyjskie i Rosjanki – żony polskich Żydów, które wraz z nimi podlegały repatriacji. Żydowscy przesiedleńcy, którzy osiedlili się w mieście przybyli zorganizowanymi transportami m.in. z Kazachstanu (Czymkent, Kżył-Orda) i z Ubekistanu (Taszkent).

Według relacji mieszkańców miasta skupili się w obrębie kilku ulic – Wilczej (późniejszej Bohaterów Getta Warszawskiego), Marii Konopnickiej, Fryderyka Chopina, Marcelego Nowotki (obecnie Józefa Piłsudskiego), Bolesława Krzywoustego, Basztowej, a także Staromiejskiej.

Struktura zawodowa przybyłych do Złotoryi była odzwierciedleniem tradycyjnych zawodów żydowskich – było tu 34 krawców, 18 stolarzy, 17 szewców, 13 fryzjerów i 9 cholewkarzy. Zatrudnienie znajdowali m.in. w pięciu spółdzielniach żydowskich – transportowej „Naprzód” (przy ul. Bolesława Krzywoustego), szewsko-kamaszniczej „Nowa Moda”, stolarskiej „Praca”, krawiecko-kamaszniczej „Zgoda” i ślusarsko-mechanicznej „Metalowiec”, w gospodarstwie rolnym działającym przy Komitecie żydowskim, w instytucjach żydowskich, w Ochotniczej Rezerwie Milicji Obywatelskiej (ORMO), nieliczni w Milicji Obywatelskiej (MO) czy Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego (UBP) – w charakterze księgowych, magazynierów czy kierowców.

W mieście działało także kilka warsztatów prywatnych (szewski, krawiecki, czapniczy i piekarniczy) oraz sklepów żydowskich.

Maksymalna liczba Żydów przebywała w Złotoryi w lipcu 1946 r. i było to około 2000 osób. Choć wielu



Członkowie Bundu (wraz z organizacją dziecięcą) ze Żłotoryi, druga połowa lat 40. XX w.

z nich nie zamierzało w mieście pozostać, a traktowało pobyt na Dolnym Śląsku jako przystanek w dalszej podróży na Zachód, w Żłotoryi stworzono instytucje żydowskie, które miały zapewnić byt tym, którzy zdecydowali się tu zamieszkać.

Najważniejszą organizacją służącą tej społeczności był komitet, który obejmował swoim zasięgiem całość życia żydowskiego (poza religią) – począwszy od pomocy społecznej, poprzez oświatę, a skończywszy na kulturze i sporcie. Komitet Żydów Polskich w Żłotoryi

został zarejestrowany 23 maja 1946 roku. Jego siedziba znajdowała się przy pl. Zwycięzców 5 (obecnie pl. Niepodległości). W tym okresie przewodniczącym komitetu był Chaskel Laufer, sekretarzem – I. Cukierfajn, na czele Wydziału Produktywizacji stał Lewenkopf, Wydziałem Repatriacyjnym kierował Icchak Melman, a Opieki Społecznej – Sucher Gluzman.

Organizacją życia religijnego zajmowała się kongregacja wyznania mojżeszowego, która w Złotoryi powstała 25 grudnia 1946 r., a jej siedziba mieściła się przy ul. Marii Konopnickiej 19. W 1948 r. jej przewodniczącym był Icek Mantelmacher, a członkami zarządu – Izak Liberman i Natan Chazanowicz. W Złotoryi nie było rabin, ale czynne były szkoły religijne dla dzieci – *Talmud Tora* i *cheder*, prowadzono także kosztowną stołówkę, a raz w tygodniu rzeżak rytualny (*szojchet*) z Legnicy dokonywał uboju (*szechity*). Nabożeństwa odbywały się w domu modlitwy przy ul. Basztowej 15/16.

Ważną rolę w życiu społeczności żydowskiej odgrywała edukacja – w mieście działała Społeczna Żydowska Szkoła Powszechna im. Szaloma Alejchema. Placówka ta rozpoczęła swoją działalność już w czerwcu 1946 r., ale z powodu braku wykwalifikowanych nauczycieli, materiałów i programu, przez kilka pierwszych miesięcy nauczano jedynie języka jidysz i polskiego oraz śpiewu. Początkowo szkoła liczyła 30 dzieci i uczył w niej tylko jeden nauczyciel. Z czasem budynek wyremontowano, a miejscowa spółdzielnia żydowska wykonała 15 ławek szkolnych i inny sprzęt niezbędny do podjęcia nauki. W 1947 r. kierowniczką szkoły była Cyła Ajchenbaum, a uczyły tam Adela Feldman oraz Eugenia Szpigel. Językiem wykładowym był polski, ale obowiązkowymi przedmiotami były także języki jidysz i hebrajski oraz historia Żydów.

Większość uczniów słabo władała językiem polskim, a do mowy wplatała rusycyzmy, co nie było



*Organizacja dziecięca Bundu w Złotoryi,
druga połowa lat 40. XX w.*

niczym dziwnym biorąc pod uwagę fakt, że większość z nich pierwsze lata swojego życia spędziła w ZSRR. Dla nauczycieli poważnym problemem było to, że dzieci nie tylko nie znały języka jidysz, ale także polskiego. Dlatego – jak sami stwierdzali w sprawozdaniu z 1946 r. – jednym z głównych zadań było przyzwyczajanie ich do polskiej mowy.

Pod koniec kwietnia 1948 r. żydowskie dzieci ze złotoryjskiej szkoły im. Szaloma Alejchema na historii Polski uczyły się o unii polsko-litewskiej, na języku polskim czytały o zburzeniu Warszawy, na jidysz – o „Prawdzie Lenina” (z okazji Dni Lenina), a na pracach ręcznych wykonywały młyn z tektury.

Od 1946 r. z powodu wyjazdów ze Złotoryi liczba dzieci w szkole systematycznie się zmniejszała. W lutym 1948 r. pozostało w niej zaledwie 16 uczniów żydowskich, w związku z czym już w następnym roku szkolnym 1948/49 placówka została zlikwidowana.

W czerwcu 1946 r. w Złotoryi zorganizowano inną placówkę dla dzieci – przy lokalnym Komitecie

żydowskim powstał półinternat szkolny z grupą przedszkolną. Przebywały w nim dzieci i młodzież od 3 do 16 roku życia, a jego podopieczni mieli zapewnione trzy posiłki dziennie. Największa liczba dzieci znajdowała się w nim we wrześniu 1946 r. (103 osoby). W 1947 r. kierownikiem półinternatu był Zelman Rozenberg, a wychowawczyniami – Genia Bronsztejn, Chaja Muzykant, Wiera Kuczer i Ida Kac. Placówka działała do 1948 r., kiedy to z powodu wyjazdu podopiecznych została zlikwidowana. Zarówno szkoła, jak i półinternat mieściły się przy ul. Basztowej 15/16.

Życiem kulturalnym żydowskich mieszkańców Złotoryi zajmował się lokalny oddział Żydowskiego Towarzystwa Kultury i Sztuki, a aktywność sportową propagował Żydowski Klub Sportowy „Jedność” (ŻKS Złotoryja), działający od 1946 r. przy Komitecie żydowskim i posiadający sekcje piłkarską, pływacką i ping-ponga.

Od 25 czerwca 1946 r. w Złotoryi działała jeszcze jedna ważna organizacja żydowska – Towarzystwo Ochrony Zdrowia Ludności Żydowskiej (TOZ), która miała siedzibę przy ul. Basztowej 19. W skład pierwszego zarządu wchodził: Sucher Gluzman, dr Markus Reich oraz Jakob Sender. Towarzystwo posiadało własne ambulatorium, gdzie codziennie w gabinecie lekarskim przyjmowali lekarz i stomatolog. W ramach TOZ, w grudniu

1946 r. uruchomiono żłobek, który znajdował się w wyremontowanym 5-pokojowym lokalu. Dodatkowo udzielano tam zapomóg w formie produktów żywnościowych dla kobiet ciężarnych, karmiących i dzieci. Organizacja ta obejmowała opieką lekarską także pozostałe instytucje żydowskie – półinternat, szkołę i kibuce.

W złotoryjskim TOZ-ie oprócz dr. Markusa Reicha pochodzącego z Tarnobrzega – absolwenta Fakultetu Medycznego na Uniwersytecie w Pradze, jako lekarzki pracowały rosyjskie Żydówki i Rosjanki, które wraz ze swoimi mężami przyjechały do Polski – Liza Gerszman-Falewicz, Raisa Hoffman oraz felczerka-akuszerka Czerna Szereszewska. Kierowniczką żłobka była w tym czasie Zisla Laufer.

Podobnie jak w innych miastach także w Złotoryi założono kilka partii żydowskich. Działał tu socjalistyczny Bund oraz Żydowska Frakcja Polskiej Partii



Złotoryjski oddział Bundu, druga połowa lat 40. XX w.



Złotoryjski oddział Bundu, druga połowa lat 40. XX w.

Robotniczej, które opowiadały się za pozostaniem Żydów w Polsce, jednakże szczególnie aktywne były partie i organizacje syjonistyczne (*Ichud*, *Haszomer Hacair*, *Gordonia*, *Keren ha-Jesod* i *Keren Kajemet*). W Złotoryi miały swoją siedzibę co najmniej dwa kibuce – jeden przy pl. Zwycięzców 4 (obecnie pl. Niepodległości) prowadziła partia *Ichud*, drugi przy pl. Wolności 8 (obecnie Rynek) – organizacja młodzieżowa *Ha-Noar Ha-Cijoni*. W 1948 r. mieszkali w nim 33 osoby – młodzi ludzie, którzy przebywali tam ponad kilkanaście miesięcy i czekali na dogodny moment na wyjazd do Izraela.

Ostatnią organizacją żydowską, która powstała w Złotoryi w tamtym okresie (początek 1947 r.) był lokalny oddział Związku Żydów byłych Uczestników Walki Zbrojnej z Faszyzmem, skupiający żydowskich kombatanów. W skład jego zarządu wchodził: Szloma Szczupak (przewodniczący), Józef Samueli (sekretarz) oraz Sala Wilk (skarbnik).

Liczba żydowskich mieszkańców Złotoryi systematycznie zmniejszała się już od 1946 roku. Część z nich opuszczała miasto decydując się na emigrację z Polski – po pogromie kieleckim (4 lipca 1946 r.), a następnie

po powstaniu Państwa Izrael w maju 1948 roku. Wielu jednak przenosiło się do większych skupisk żydowskich, głównie do Legnicy i Wrocławia. Według danych Urzędu Wojewódzkiego Wrocławskiego powiat złotoryjski należał do tych, z których wyjeżdżały największe grupy Żydów. W lutym 1948 r. mieszało tam jedynie 502 członków tej społeczności. Półtora roku później, w drugiej połowie 1949 r., w Złotoryi pozostało 323 Żydów, w tym 176 mężczyzn i 147 kobiet.

Warto także pamiętać, że działalność Żydów nie ograniczała się wyłącznie do środowiska żydowskiego. Dwóch przedstawicieli tej społeczności było także członkami rad narodowych – w latach 1947-1948 funkcję radnego pełnił Rubin Rojzmann (Reuzmann), a w latach 1949-1950 – Jakub Cukierman.

Po 1950 r. w mieście nie działała już ani jedna organizacja żydowska. Te dotychczas istniejące zostały zlikwidowane (w ramach likwidacji autonomii żydowskiej), a oddział nowo powołanej organizacji żydowskiej – Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce (TSKŻ) już w Złotoryi nie powstał, prawdopodobnie ze względu na zbyt małą liczbę potencjalnych członków.

Jeden z ostatnich złotoryjskich Żydów – Icek Fajersztajn (urodzony w 1909 r. w Sosnowcu), który zmarł w 1979 r., został pochowany na cmentarzu żydowskim w Legnicy. Ostatni Żydzi mieszkali w Złotorzy jeszcze w latach 80. XX wieku.

Złotoryjski cmentarz żydowski

Cmentarz żydowski w Złotorzy został założony prawdopodobnie około 1820 roku. Jego powstanie wiązało się z zarządzeniami władz pruskich nakazującymi Żydom zakładanie cmentarzy w większych skupiskach tej społeczności. Do II wojny światowej użytkowany był przez mieszkających w mieście i najbliższych okolicach Żydów niemieckich. Po 1945 r., kiedy w mieście zamieszkał Żydzi polscy, na cmentarzu pochowano jedną osobę – Natana Chojnickiego, jednakże kilka lat później



Fragmenty macew z cmentarza żydowskiego w Złotorzy wbudowane w mur przy al. Miłej, 2005 r.

jego szczątki prawdopodobnie zostały ekshumowane na cmentarz do Legnicy.

Na podstawie zachowanego planu sytuacyjnego z 1967 r. odtworzono wygląd cmentarza znajdującego się w rozwidleniu ulic cmentarnej i Stefana Okrzei (obecna kardynała Stefana Wyszyńskiego): „Miał kształt wydłużonego prostokąta otoczonego murem z łamanego piaszkowca. Wchodziło się od zachodu przez niewielki budynek, wzniesiony z kamienia i określany na planie z 1967 r. jako kostnica. Półokrągłe wejście ozdobione było prawdopodobnie gwiazdą Dawida. Budynek przykryty był łupkiem (lub dachówką) i miał do jakiegoś czasu solidne drewniane drzwi” (R. Gorzkowski, Cmentarz żydowski w Złotorzy, „Echo Złotoryi” 2008, nr 7, s. 14).

Powierzchnia cmentarza wynosiła około 1500 m². Już wówczas mur był zniszczony na całej długości. Wejście prowadziło przez kaplicę, a na jego terenie znajdowało się jeszcze 35 nagrobków z inskrypcjami w języku hebrajskim, choć były poprzewracane i częściowo potłuczone. Ostatecznie cmentarz został zlikwidowany w 1973 r., choć już 11 grudnia 1970 r. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Złotorzy podjęło uchwałę „w sprawie zamknięcia i przedterminowej likwidacji cmentarza żydowskiego”.

O losach macew wiadomo niewiele. Przypuszczano, że trafiły na wysypisko śmieci lub zostały użyte jako fundamenty muru otaczającego pobliski cmentarz. Jak się okazało po latach część nagrobków została faktycznie wykorzystana do celów budowlanych. Niektórych z nich użyto przy budowie muru oporowego przy al. Miłej. Nagrobki zostały wbetonowane jako podstawa muru wykonanego z prefabrykatów. W 2006 r. działacze Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej ręcznie wykuli je z ogrodzenia, a następnie umieścili i zabezpieczyli w Ośrodku Dokumentowania i Opracowywania Dziejów Ziemi Złotoryjskiej.



*Fragment macewy z cmentarza żydowskiego w Złotorii
wbudowany w mur przy al. Milej, 2005 r.*



Fragmenty macew wykute z muru przy al. Milej, 2006 r.

Choć dziś na cmentarzu nie ma ani jednej macewy – dzięki wspomnieniom dawnego pastora Johannes Grūnewalda, mieszkającego w mieście do 1945 r., wiadomo, że nagrobki pochodziły z lat 1820-1920. Można także odtworzyć nazwiska dwóch pochowanych tam Żydówek niemieckich – Jettel Loewenthal z d. Danziger urodzonej w 1800 r. w Zielonej Górze, zmarłej w 1827 r. oraz Ernestine Schlesinger z d. Müller zmarłej w 1836 roku.

Pamięć o złotoryjskich Żydach

Dziś jednym z niewielu śladów po mieszkającej tu społeczności żydowskiej jest ulica Bohaterów Getta Warszawskiego. W 1947 r. Miejska Rada Narodowa w Złotorii na wniosek lokalnego komitetu żydowskiego przemianowała ul. Wilczą na ul. Bohaterów Getta Warszawskiego – „w uznaniu zasług w walkach z najeźdźcą hitlerowskim”.

Jednakże wśród mieszkańców miasta pamięć o dawnych żydowskich mieszkańcach wciąż jest żywa. Świadczą o tym artykuły ukazujące się na łamach lokalnego czasopisma „Echo Złotorii”, a przede wszystkim działania lokalnych entuzjastów, którzy z pietyzmem przechowują kawałki macew cudem wydobytych z muru przy złotoryjskim deptaku. Ostatnie ślady po niemieckich Żydach, o których – gdyby nie oni – dziś już nikt by nie pamiętał.

PRZESIEDLEŃCZE LOSY. ZŁOTORYJSKI EPIZOD RODZINY MELMANÓW

Sara Melman była jednym z wielu żydowskich dzieci, które trafiły do Złotoryi po II wojnie światowej w ramach tzw. repatriacji. Urodziła się w 1937 r. w Falenicy koło Warszawy. Wówczas w tym kurorcie mieszkało ponad pięć tysięcy Żydów (na 8 tysięcy stałych mieszkańców). Falenica była wtedy żydowskim ośrodkiem religijnym – mieściły się tam bożnice chasydów z Góry Kalwarii, Aleksandrowa, Grodziska, Parysowa i Kołbieli. Cadyk Abraham Mosze Kalisz z Warki ulokował

tam swój dwór, do którego licznie pielgrzymowali chasydzi. Działał tam żydowski dom starców, sierociniec, sanatorium dla chorych na gruźlicę i Klub Sportowy „Gordonia”. We wrześniu 1939 r. pod Falenicą doszło do bitwy wojsk polskich z nacierającymi Niemcami, w wyniku której część wsi, w tym drewniane zabudowania zamieszkałe przez Żydów, spłonęła. Tak to wspominała sama Sara: „Kiedy miałam dwa lata, Niemcy wkroczyli na te tereny i palili domy. Rodzice, wujkowie i ciocie zostawili wszystko i tak jak stali zaczęli uciekać w stronę granicy rosyjskiej. Dziadkowie i część rodziny zostali w Falenicy i Niemcy ich zabili”.



Ulica Handlowa w Falenicy, lata 20. XX w.

Rodzina Melmanów przedostała się na terytorium ZSRR, skąd następnie – jak wiele rodzin polskich i żydowskich – została deportowana do Kazachstanu. Choć czekał ich tam niepewny los i ekstremalnie trudne warunki życia, zesłanie na Wschód stanowiło dla nich i dla tysięcy polskich Żydów szansę na przeżycie. Szansę, której nie mieli ci, którzy pozostali w Polsce...

We wspomnieniach dziewczynki zachowało się, że na zesłaniu ojciec bardzo ciężko pracował. W tamtym czasie rodzina



Icchak Melman (pierwszy z prawej) z rodziną; Złotoryja, druga połowa lat 40. XX w.

Melmanów powiększyła się – w 1941 r. na świat przyszła młodsza siostra Sary. Niestety ich matka nie doczekała końca wojny – zmarła kilka miesięcy przed jej zakończeniem. Ojciec – Icchak – pozostał sam z dwiema małymi córkami.

Po wojnie, wraz z tysiącami Żydów – przedwojennych obywateli polskich – Melmanowie przyjechali na Dolny Śląsk. Było to prawdopodobnie w maju 1946 roku. W Złotoryi nie byli sami – razem z nimi zamieszkało rodzeństwo Icchaka Melmana z dziećmi. Sara z ojcem i siostrą dostali mieszkanie w niewielkim, piętrowym domu przy ul. Stefana Żeromskiego 5, gdzie osiedliło się kilka żydowskich rodzin. Tak po latach wspominała ten okres Sara: „Zaczęliśmy odżywać: w Złotoryi była szkoła i przedszkole żydowskie, ludzie poszukiwali pracy. Mój ojciec był dyrektorem domu towarowego i był bardzo poważany w Złotoryi”.

Początkowo Icchak Melman znalazł zatrudnienie w Komitecie Żydowskim – był jednym z jego współzałożycieli i przez krótki czas kierował nawet pracą

Wydziału Repatriacji i Produktywizacji, gdzie do jego obowiązków należało rozlokowanie rodzin żydowskich przesiedleńców w Złotoryi. Sara zapamiętała, że „umieszczano ich w domach, z których do Niemiec uciekali *volksdeutsche*”. Prawda była nieco inna – Żydzi zajmowali te mieszkania, skąd przymusowo wysiedlano ludność niemiecką (głównie kobiety, dzieci i starców), którą deportowano do Niemiec...

W tym czasie dla działaczy komitetów żydowskich najważniejsze było to, żeby setkom Żydów przybywających w kolejnych transportach repatriacyjnych zorganizować podstawy normalnej egzystencji – mieszkania (i ich wyposażenie), wyżywienie, pomoc materialną (odzież, obuwie) i finansową, opiekę medyczną, placówki dla dzieci i zatrudnienie. Wszystko to, co było potrzebne ludziom, którzy przyjeżdżali z ZSRR właściwie bez niczego, schorowani i po ciężkich, traumatycznych doświadczeniach – tym boleśniejszych, że większość ich bliskich, których w Polsce zostawili, została wymordowana...

Po pewnym czasie Icchak Melman objął posadę kierownika miejscowego domu towarowego mieszczącego się wtedy przy ul. Marcelego Nowotki (obecnie ul. Józefa Piłsudskiego) i funkcję tę pełnił aż do opuszczenia Złotoryi.

W 1946 r. Sara Melman została uczennicą jedynej działającej w mieście szkoły żydowskiej. Placówka ta nosiła oficjalną nazwę Społecznej Żydowskiej Szkoły Powszechnej, a jej patronem był Szalom Alejchem – żydowski pisarz i jeden z klasyków literatury jidysz. Dojście do szkoły zabierało dziewczynce zaledwie kilka minut – jej droga prowadziła z domu przy ul. Stefana Żeromskiego przez pl. Zwycięzców (obecnie pl. Niepodległości), gdzie pod numerem 5 mieściła się ważna dla wszystkich Żydów instytucja – komitet żydowski, do ul. Basztowej, gdzie pod numerem 15 była jej szkoła.

W pierwszej połowie 1947 r. dziewczynka chodziła do III klasy, gdzie była najmłodsza. W sprawozdaniu



Zdjęcie przed Szkołą Żydowską w Złotoryi, druga połowa lat 40. XX w., w górnym rzędzie trzecia od lewej stoi Sara Melman.



Sara Melman (pierwsza z prawej); Złotoryja, druga połowa lat 40. XX w.

z działalności złotoryjskiej szkoły opisywano ją jako „wątlą i słabą fizycznie”, co z pewnością było pozostałością po dzieciństwie spędzonym w Kazachstanie. W szkole językiem wykładowym był polski, ale Sara z pewnością go już знаła (w przeciwieństwie do wielu innych uczniów urodzonych w ZSRR), podobnie jak rosyjski. W szkole poznała też podstawy języka hebrajskiego, co przydało się jej wiele lat później, kiedy wyemigrowała do Izraela. Dzieci oprócz zajęć językowych miały też lekcje rachunków, geografii, rysunku, robótek ręcznych i śpiewu. Starsze klasy uczyły się też historii Polski i historii Żydów. Szkoła żydowska w Złotoryi była placówką działającą pod auspicjami Centralnego Komitetu Żydów Polskich – instytucji, która stworzyła sieć świeckich szkół z językiem jidysz. W jej szkołach w ogóle nie było zajęć z religii, a szczególny nacisk kładziono na naukę języka jidysz (który miał być językiem wykładowym), uważając, że to on – podobnie jak przed II wojną światową – powinien nadal być językiem polskich Żydów. Innego zdania byli

syjoniści i Żydzi religijni, ale oni zakładali własne szkoły, z innymi programami nauczania.

Popołudnia Sara Melman spędzała w pólinternacie żydowskim, który mieścił się w tym samym budynku co jej szkoła. W tym samym czasie jej młodsza siostra – wówczas występująca w oficjalnych dokumentach pod imieniem Toba (zdrobniale Topcia), która jeszcze nie chodziła do szkoły, uczęszczała tam do grupy przedszkolnej. Wśród podopiecznych internatu był także Pinnek Melman, urodzony w 1942 r. w ZSRR, syn Jakuba i Rozy, mieszkający przy ul. Henryka Sienkiewicza 8,

którego ojciec pracował jako buchalter (czyli księgowy) w złotoryjskim Urzędzie Bezpieczeństwa. Pinek był z pewnością synem brata Icchaka Melmana i kuzynem dziewczynek.

Siostry Melman w półinternacie miały nie tylko zapewnioną opiekę wychowawców, ale też wyżywienie – trzy posiłki dziennie. Na miejscu była też opieka lekarska – przy tej samej ulicy miało swoją siedzibę Towarzystwa Ochrony Zdrowia Ludności Żydowskiej (TOZ), gdzie dyżurował lekarz i pielęgniarki. Dla Icchaka Melmana samotnie wychowującego dwie córeczki taka pomoc była nieoceniona.

W lipcu 1947 r. dziewczynki z pewnością wzięły udział w kolonii dla dzieci żydowskich z Dolnego Śląska, którą Wojewódzki Komitet Żydów Polskich we Wrocławiu zorganizował właśnie w Złotoryi. Oprócz

podopiecznych złotoryjskiego komitetu żydowskiego przyjechały tam dzieci z Wrocławia, Bielawy, Ziębic i Chojnowa (w sumie 85 osób).

Z zachowanych dokumentów archiwalnych wynika, że Sara Melman była uczennicą szkoły żydowskiej w Złotoryi do końca roku szkolnego 1947/1948. Do tego czasu rodzina z pewnością pozostała w mieście. Od nowego roku szkolnego szkoła już nie rozpoczęła działalności z powodu zbyt małej liczby uczniów. Prawdopodobnie w tym czasie Melmanowie wyjechali ze Złotoryi do Katowic, później przenieśli się do Warszawy, a na początku lat 60. XX w. wyemigrowali do Izraela. Dziś starsza siostra – Sara – mieszka w Izraelu, a młodsza Yona – w USA, na Florydzie.

W czerwcu 2014 r. dwie siostry z rodziny Melman – Sara z Izraela wraz z wnuczką i Yona z USA przyleciały



Kolonia żydowska dla dzieci z Dolnego Śląska; Złotoryja, 1947 r.

do Polski. W czasie tej sentymentalnej podróży trafiły też do Złotoryi, gdzie szukały miejsc zapamiętanych z dzieciństwa. W mieście tym spotkały niezwyklego przewodnika – nauczyciela historii z miejscowego liceum – Tomasza Szymaniaka, któremu babcia opowiedziała kiedyś historię znajomości z pewnym Żydem, kierownikiem domu towarowego, samotnie wychowującym dwie córki...

Dzięki opowieści Tomasza Szymaniaka Sara i Yona miały okazję poznać historię młodej polskiej dziewczyny – Marii Juszcak, która w 1946 r. przyjechała z Krakowa do Złotoryi i tu poznała pewnego samotnego mężczyznę – wdowca z dwójką dzieci, któremu bardzo się spodobała...

Los jednak chciał inaczej. Choć Icchak Melman opuszczając Złotoryję zaproponował Marii wspólny wyjazd, dziewczyna nie zdecydowała się. Miała wówczas zaledwie dwadzieścia kilka lat, Icchak był dużo starszy, w dodatku miał dwie córki, którymi trzeba było się zająć. Może przestraszyła się odpowiedzialności? A może obawiała się tego, jak otoczenie zareaguje na ten polsko-żydowski związek? Choć i w samej Złotoryi nie brakowało mieszanych małżeństw (zwłaszcza żydowsko-rosyjskich), to jednak dla nikogo nie była to wtedy łatwa decyzja. Icchak Melman nie znalazł w Złotoryi nowej żony i matki dla dziewczynek (choć później poślubił inną kobietę) i wkrótce wyjechał do Katowic, a Maria została w Złotoryi, gdzie wyszła za mąż i urodziła dzieci. Jej wnuk nigdy nie dowiedział się, co wpłynęło wtedy na jej decyzję, ale Maria do końca swojego życia wspominała Icchaka i jego córki, którym wiązała kokardy we włosach...

Ta historia niespełnionego uczucia i wizyty sióstr Melman w Złotoryi została opisana przez wrocławiankę Karolinę Przysupę na łamach lokalnej gazety „Echo Złotoryi”. Dzięki niej na chwilę znów spotkały się losy



Sara (pierwsza z prawej) i Yona Melman; Złotoryja, ul. Legnicka, druga połowa lat 40. XX w.

kilkorga ludzi, których przed prawie siedemdziesięciu laty los rzucił do tego miasta.

Kilka lat spędzonych w Złotoryi mocno utkwilo w pamięci sióstr Melman. Może dlatego, że po trudnych doświadczeniach wojny było to pierwsze miejsce, gdzie ta rodzina mogła zacząć normalne życie. Choć nie odnaleźli swojego miejsca na ziemi ani w Złotoryi, ani gdziekolwiek indziej w Polsce, w końcu, po wielu latach dotarli do własnej Ziemi Obiecanej. Rodzina Melmanów pokonała długą drogę – z podwarszawskiej Falenicy, poprzez Kazachstan, Dolny i Górny Śląsk, Warszawę, aż do Izraela. Mam nadzieję, że Złotoryja była ważnym punktem w tej podróży.

Opracowano na podstawie dokumentów archiwalnych, artykułu Karoliny Przysupy (Opowieści odnalezione, „Echo Złotoryi. Miesięcznik Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej” 2015, nr 3) oraz rozmów z Tomaszem Szymaniakiem.

BIBLIOGRAFIA

OGÓLNE

Adelson J., *W Polsce zwanej Ludową* [w:] *Najnowsze dzieje Żydów w Polsce w zarysie (do 1950 roku)*, red. J. Tomaszewski, Warszawa 1993.

Borkowski M., Kirmiel A., Włodarczyk T., *Śladami Żydów. Dolny Śląsk, Opolszczyzna, Ziemia Lubuska*, Warszawa 2008.

Brilling B., *Die jüdischen Gemeinden Mittelschlesiens. Entstehung und Geschichte*, Stuttgart, Berlin, Köln, Mainz 1972.

Brann M., *Geschichte der Juden in Schlesien*, Breslau 1896.

Führer durch die Jüdische Gemeindeverwaltung und Wohlfahrtspflege in Deutschland 1932-1933, Hg. B. Schlesinger, Berlin 1933.

Jonca K., „Noc Kryształowa” i casus Herschela Grynszpana, Wrocław 1998.

Konieczny A., *Ludność żydowska na Śląsku w świetle spisu z 17 maja 1939 roku*, „Acta Universitatis Wratislaviensis” 1992, nr 1207 („Studia nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi”, t. XV).

Konieczny A., *Tormersdorf, Grüssau, Riebnig. Obozy przejściowe dla Żydów Dolnego Śląska z lat 1941-1943*, Wrocław 1997.

Połomski F., *Zawłaszczenie i sprzedaż cmentarzy żydowskich w latach II wojny światowej na Śląsku. Ze studiów nad prawem własności w III Rzeszy*, „Acta Universitatis Wratislaviensis” 1987, nr 815 („Studia nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi”, t. XI).

Szaynok B., *Ludność żydowska na Dolnym Śląsku 1945-1950*, Wrocław 2000.

Urban K., *Cmentarze żydowskie, synagogi i domy modlitwy w Polsce w latach 1944-1966 (wybór materiałów)*, Kraków 2006.

Waszkiewicz E., *Kongregacja Wyznania Mojżeszowego na Dolnym Śląsku na tle polityki wyznaniowej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej 1945-1968*, Wrocław 1999.

Wodziński M., *Hebrajskie inskrypcje na Śląsku XIII-XVII wieku*, Wrocław 1996.

CHOJNÓW

Die Synagoge [w:] *Festschrift zum Mannschießen und Heimatfest in Haynau i. Schles.*, Haynau 1910.

Janus J., *Żydzi w Chojnowie*, „Gazeta Chojnowska” z 30 kwietnia 1993, nr 17 (38).

Nowak A., *The Jewish Settlement in Chojnów 1945-1950* [w:] *Jews in Silesia*, ed. by M. Wodziński, J. Spyra, Kraków 2001.

Peritz M., *Aus der Geschichte der jüdischen Gemeinde in Haynau* [w:] *Festbuch zum Heimattag in Haynau Schlesien vom 10.-13. Juli 1926*, Haynau 1926.

GŁOGÓW

Berndt R., *Geschichte der Juden in Gross-Glogau*, Glogau 1874.

Blaschke J., *Geschichte der Stadt Glogau und des Glogauer Landes*, Glogau 1913.

Bok A., *Synagogi głogowskie* [w:] *Encyklopedia Ziemi Głogowskiej*, z. 39, red. J. Chutkowski, Głogów 1996.

Chutkowski J., *Żydzi w Głogowie* [w:] *Encyklopedia Ziemi Głogowskiej*, z. 8, red. J. Chutkowski, Z. Hendel, J. Sadowski, Głogów 1993.

Entwurf zum Neubau einer Synagoge für Glogau, Architekten Abesser & Kröger in Berlin, „Deutsche Bauzeitung” 1889, No 94.

Górniak M. R., *Cmentarze – żydowski kirkut* [w:] *Encyklopedia Ziemi Głogowskiej*, z. 50, red. J. Sadowski, Głogów 1999.

Lewicki P., *Festung Glogau 1944-1945. Kalendarium wydażeń*, Głogów 2008.

Lucas F. D., Heitman M., *Żydzi głogowscy. Dzieje i kultura*, Głogów 2014.

Rudowicz H., *Pomnik Żydów głogowskich* [w:] *Encyklopedia Ziemi Głogowskiej*, z. 49, red. J. Dymytryszyn, Głogów 1999.

Żydzi w Głogowie. Przemówienia i wystąpienia związane z odsłonięciem pomnika Żydów głogowskich w dniu 9 XI 1993 r., red. A. Bok, J. Chutkowski, J. Dymytryszyn, Głogów 1994.

LEGNICA

Fish S., *O mojej i nie mojej Legnicy*, „Słowo Żydowskie” 2012, nr 8.

Grupińska A., *Z opowieści polskich Żydów*, <http://www.dwu tygodnik.com/artukul/3122-z-opowieści-polskich-zydow-11.html>

Guzicki A., Pytel M., *Pan Samuel Haliczer*, „Wersja legnicka” 2002, nr 5.

Helmrich G., *Geschichte der Juden in Liegnitz*, Liegnitz 1938.

Koniec epoki, „Konkrety” 2002, nr 18.

Makuch M., *Legnica w obliczu przemian XX wieku. Obraz rozwijającego się miasta*, „Słowo Żydowskie” 2012, nr 8.

Makuch M., *Żydowskie kupcy w przedwojennej Legnicy. Fragment panoramy gospodarczej*, „Słowo Żydowskie” 2013, nr 7.

Peritz M., *Die jüdische Gemeinde der Stadt Liegnitz* [in:] *Monographien deutscher Städte. Liegnitz*, Berlin-Friedenau 1927.

Rajchman J., *Robilem buty, odmawiałem kadisz. Historia szewca Mojsze Szejsera*, „Rzeczpospolita” z 29 stycznia 2005, nr 24, dodatek „Plus Minus”.

Szczepański A., *Mniejszość żydowska w Legnicy w latach 1945-1968*, „Szkice Legnickie” 2007, t. 28.

Włodarczyk T., *Życie żydowskie w Legnicy po zakończeniu wojny. Kilka faktów z nieodległej przeszłości*, „Słowo Żydowskie” 2012, nr 8.

LUBIN

Grzelińska A., *Kirkut pod fiołkami*, Polska Gazeta Wrocławska z 30 maja 2005, <http://legnica.naszemiasto.pl/archiwum/kirkut-pod-fiolkami,951948,art,t,id,tm.html>

Klose K., *Beiträge zur Geschichte der Stadt Lüben*, Lüben i. Schlesien 1924.

Lüben – Bilder, Geschichte, Dokumente, <http://www.lueben-damals.de/erinnerungen.html>

Ziątkowski L., *Żydzi w Lubinie przed 1945 r.* [w:] *Z Gorzanowa w świat szeroki. Studia i materiały ofiarowane Profesorowi Arno Herzigowi w 70-lecie urodzin*, red. K. Ruchniewicz, M. Zybura, Wrocław 2007.

ŚCINAWA

Czerniawski E., Kozaczewski T., Kozaczewska-Gołasz H., Kubik M., *Cmentarz żydowski w Ścinawie*, Warszawa 1982.

Gedenkbuch. Opfer der Verfolgung der Juden unter der nationalsozialistischen Gewaltherrschaft in Deutschland 1933-1945, <https://www.bundesarchiv.de/gedenkbuch/directory.html> de

Gröschel D.H.M., *Ein Verlust der bayerischen Flieger-Abteilung 304 an der Palästina-Front 1918*, „Das Propellerblatt” 2003, No 7.

Günther L., *Steinau an der Oder. Unsere Heimatstadt im Bild*, Wiesbaden 1978.

Hauck G.H., Gröschel D.H.M., *Walter Hauck*, „Cross and Cockade International Journal” 2014, Vol. 45, No 4.

Letters to the Childrens' Supplement in German Jewish Newspapers (1933-1937), Shoah Resource Center Yad Vashem, www.yadvashem.org

Theilhaber F.A., *Jüdische Flieger im Kriege, ein Blatt der Erinnerung*, Berlin 1919.

Theilhaber F.A., *Jüdische Flieger im Weltkrieg*, Berlin 1924.

ZŁOTORYJA

Gorzkowski R., *Cmentarz żydowski w Złotoryi*, „Echo Złotoryi. Miesięcznik Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej” 2008, nr 7.

Gorzkowski R., *Żydzi w Złotoryi*, „Echo Złotoryi. Miesięcznik Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej” 2008, nr 5.

Młynczak A., *Złotoryjskie macewy*, „Echo Złotoryi. Miesięcznik Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej” 2008, nr 7.

Pawłowski R., *Zapomniane klimaty*, „Echo Złotoryi. Miesięcznik Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej” 2008, nr 5.

Przystupa K., *Opowieści odnalezione*, „Echo Złotoryi. Miesięcznik Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej” 2015, nr 3.

AUTORZY I ŹRÓDŁA POCHODZENIA ZDJĘĆ / ILUSTRACJI

AUTORZY ZDJĘĆ:

Agnieszka Młyńczak – s. 106, 107
Piotr Piluk – s. 64
Grzegorz Sadowski – s. 15, 33, 53, 84, 85, 86, 90
Andrzej Sitarski – s. 88

ŹRÓDŁA POCHODZENIA ZDJĘĆ:

Archiwum Map Zachodniej Polski – s. 69
Archiwum Państwowe we Wrocławiu – s. 16
Archiwum rodzinne Simona Fisha – s. 55
Archiwum rodzinne Omri Lernau – s. 38, 40, 41, 42, 43, 44, 45
Archiwum rodzinne Melmanów – s. 110, 111, 113
Archiwum rodzinne Dorothy Obstfeld – s. 73, 74, 76, 77
Archiwum rodzinne Mojsze Szejsera – s. 61, 62, 63
Archiwum „Słowa Żydowskiego” – s. 55, 58
Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma – s. 11, 102, 103, 104, 105, 112
Bayerisches Hauptstaatsarchiv – s. 87, 91, 92, 93, 94, 95, 97
Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu – Gabinet Śląsko-Łużycki, Oddział Zbiorów Graficznych, Oddział Zbiorów Kartograficznych – s. 7, 9, 12, 13, 25, 28, 37, 47, 49, 50, 65, 71, 82, 83
Ghetto Fighters House Archives – s. 17, 18, 19
Muzeum Regionalne w Chojnowie – s. 20, 21, 22
My Teddy Bear Museum – s. 54

Portal lueben-damals.de – s. 68, 70, 72
Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej – s. 106, 107
Wikipedia – s. 35, 75
Zbiory Głogowskiego Ruchu Odkrywców Tajemnic (GROT) – s. 30, 38
Zbiory prywatne Romana Gorzkowskiego – s. 99, 108
Zbiory prywatne Sławomira Krawczyka – s. 27, 29, 31, 32, 114, 120
Zbiory prywatne Andrzeja Sitarskiego – s. 79, 83
Zbiory Związku Gmin Wyznaniowych Żydowskich w RP – Oddział Wrocław – s. 68

PUBLIKACJE:

Adressbuch/Einwohnerbuch Kreis Steinau a. Oder 1926, Liegnitz 1926 – s. 83
Adressbuch und Auskunftsbuch der Stadt Haynau, Haynau i. Schlesien 1907 – s. 12, 13
Architektonische Rundschau 1892, 12, Tafel 94 – s. 30
Deutsche Bauzeitung 1889, No 94 – s. 31
Festschrift zum Mannsschießen und Heimatfest in Haynau i. Schles., Haynau 1910 – s. 9
Führer durch die Lübenener Landschaft, Lüben i. Schlesien 1931 – s. 71
Ostdeutsche Bauzeitung 1907, nr 68 – s. 35, 36

Autorka i wydawca dołożyli wszelkich starań w celu ustalenia autorów wszystkich zdjęć, co jednak w wielu przypadkach okazało się niemożliwe. Prosimy wszystkich, którzy posiadają wiedzę o nieznanych nam twórcach o przekazanie nam tych informacji w celu uwzględnienia ich w następnych wydaniach książki.

SPIS TREŚCI

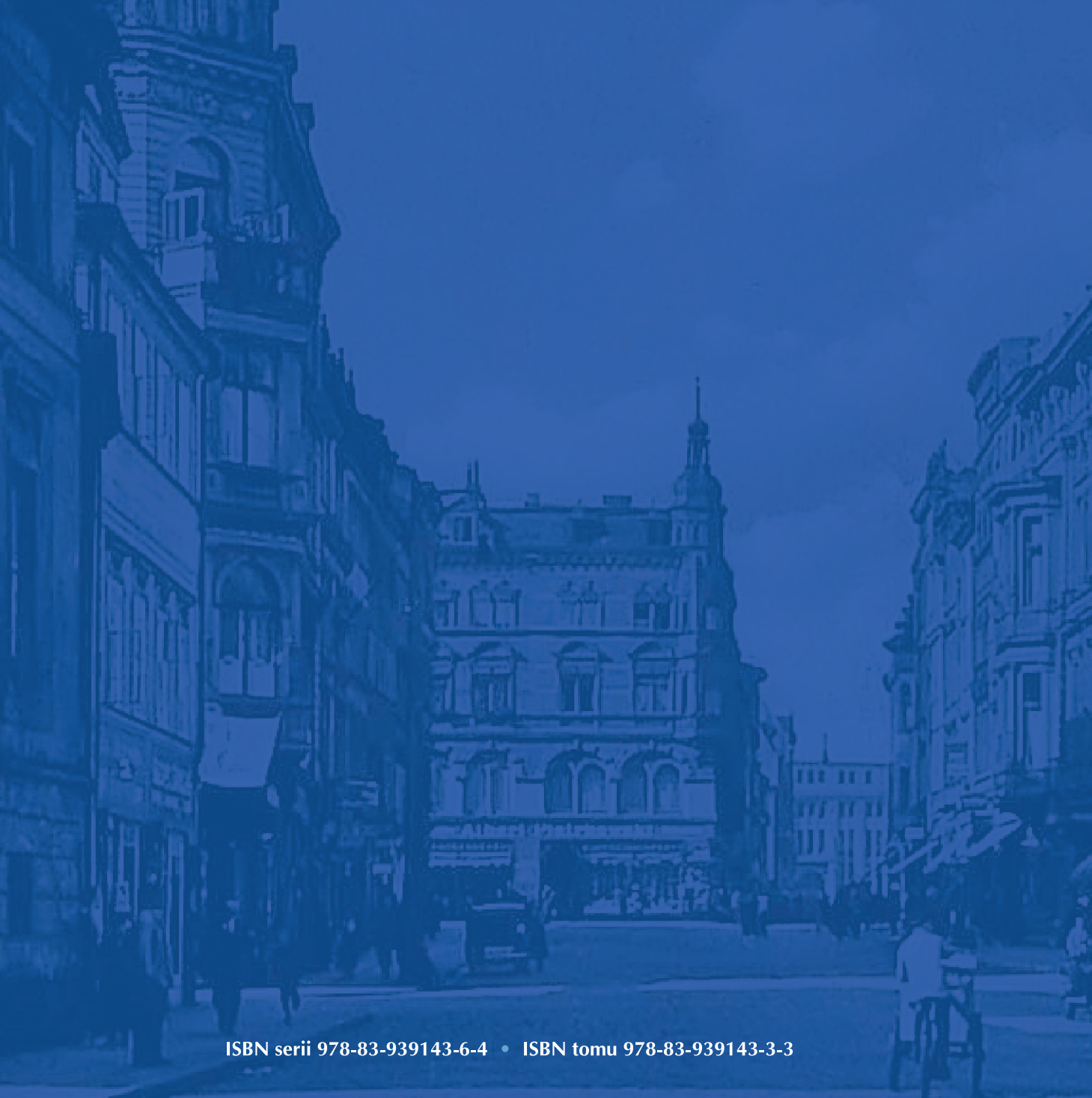
Przedmowa	5
Od autorki	6
CHOJNÓW	7
Żydzi w Chojnowie	9
Opowieść o Muszce z Nadwórnej	17
GŁOGÓW	25
Synagogi i cmentarze żydowskie dawnego Głogowa	27
Historia jednego zdjęcia. Opowieść o rodzinie Lernau z Głogowa	39
LEGNICA	47
Życie gospodarcze legnickich Żydów	49
Ostatni tacy legniccy Żydzi. Samuel Haliczer i Mojsze Szejser	58
LUBIN	65
Żydzi w Lubinie	67
Saga rodu Philippsbergów z Lubina	73
ŚCINAWA	79
Żydzi w Ścinawie	81
W przestworzach nad Palestyną	87
ZŁOTORYJA	99
Żydzi w Złotoryi	101
Przesiedleńcze losy. Złotoryjski epizod rodziny Melmanów	109
 BIBLIOGRAFIA	 115
AUTORZY I ŹRÓDŁA POCHODZENIA ZDJĘĆ /ILUSTRACJI	117
PODZIĘKOWANIA	119

PODZIĘKOWANIA

Autorka składa podziękowania za pomoc w przygotowaniu publikacji następującym osobom i instytucjom:

Sarze Charny z Izraela, Yonie Eckstein z USA, Ignacemu Einhornowi, Jakubowi Einhornowi, Simonowi Fishowi z Danii, Romanowi Gorzkowskiemu, Agnieszce Młyńczak i Tomaszowi Szymaniakowi z Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej, Jerzemu Janusowi – dyrektorowi Muzeum Regionalnego w Chojnowie, Agnieszce Kagankiewicz i Anatolowi Kaszenowi z ZGWŻ Oddział Wrocław, Sławomirowi Krawczykowi, Omri Lernau z Izraela, Dorothy Obstfeld z Wielkiej Brytanii, Marcinowi Owczarkowi – prezesowi Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubuskiej, Piotrowi Pilukowi ze „Słowa Żydowskiego”, Grzegorzowi Sadowskiemu, Norbertowi Schwake z Izraela, Andrzejowi Sitarowskiemu – prezesowi Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego Ziemi Ścinawskiej „Mała Ojczyzna”, Damianowi Szczepanowskiemu z Głogowskiego Ruchu Odkrywców Tajemnic (GROT), Mojsze Szejserowi.

.



ISBN serii 978-83-939143-6-4 • ISBN tomu 978-83-939143-3-3